

TREŚĆ N-ru 3 „KRAJU”

z dnia 17 (29) stycznia 1897 roku:

Artykuł wstępny: Wobec reformy ziemskiej, p. B. Krzyżowski.

Artykuły bieżące: Polemika o wojnę. Spr. eczne glosy.

Dział polityczno-społeczny: Sprawy bieżące. Echo zachodnie. Ziemię słowiańską. Prasa polska. Polityka. Wiad. polityczne. Kron. powszechna. Dział urzędowy. Wiad. dworskie. Uwagi (redakcyjne o sprawach bież.). Informacje „Kraju”. Przegląd pism ruskich. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Więści z prowincji. Korespondencja redakcji. Nadesłane. Rozmaitości. Kurjer kościelny. Kurjer prawny. Kurjer szkolny. Doniesienia Ekonomista. Przegląd ekonomiczny. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dodatek: W sejmie pruskim.

Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Na jasnym brzegu, p. Henryka Sienkiewicza. Rozbiory i sprawa zdania (Dr. Józef Tretiak: „Szkice literackie”), p. K. Ha-toszewicza. Kobiety w życiu Kościuszki, p. Stanisława Pełtowskiego. Notatki z podróży, I, p. G. Smólskiego. Włodzimierz Solowjew (szkie literacki), przez Włodz. Spasowicza. Feljeton paryżski, p. Nemo. Kronika literacka. Ilustracje: Starożytna katedra w Gnieźnie. Grób św. Wojciecha w Gnieźnie. Ruiny kościoła Panny Marii w Inowrocławiu. Karykatury polityczne. Portrety: Ks. Józef Londzin. Posel Rickert. Ks. Imiretyński. Ks. Franciszek Michejda. Jerzy Cienciara.

Dział informacyjno-illustracyjny: Gazetka katęgarska. Nekrologi i portrety osób zmarłych. Publikacje katęgarskie i wydawnicze.

WOBEC REFORMY ZIEMSKIEJ.

Sprawa reformy administracyjnej, wprowadzającej do prowincji zachodnich państwa instytucje samorządowe ziemskie, jest niewątpliwie jedną ze spraw najważniejszych, zaprzatających uwagę władzy i społeczeństwa w chwili obecnej. Nie chodzi tu o zasadę, powszechnie bowiem uznanym aksjomatem jest twierdzenie, iż ludność miejscowa — to najlepszy sędzia w kwestjach lokalnych, dotyczących jej dobrobytu materialnego i moralnego. Nikt nie wątpi o użyteczności autonomji prowincjonalnej, i tylko epigonowie, natchnieni przez błakające się jeszcze od czasu do czasu wśród umysłów przesady i obawy przed jakimś widmem przewrotu, przybierającym, jak Proteusz, wszelkie możliwe kształty, ostrzegają przed wymarzonemi niebezpieczeństwami i stają do walki z wytworzonym przez ich wyobraźnię nieprzyjacielem. Korzysta z tego nieprzyjaciel prawdziwy, duch sobkostwa, koterjności i wyzysku, z którym walka bywa znacznie trudniejszą i wymaga od społeczeństwa dużo odwagi cywilnej i wytrwałości moralnej. Jawność obrad i działalności instytucji ziemskich, łatwość kontrolowania czynności ich organów i troskliwość o zachowanie łączności żywej pomiędzy temi instytucjami a społeczeństwem całem — oto jedyne środki racjonalne do usunięcia wpły-

wów szkodliwych, jakie od czasu do czasu powstają w każdym organizmie zbiorowym.

Nie ulega wątpliwości i to, że stan obecny zarządu spraw lokalnych gospodarczych w prowincjach zachodnich państwa wymaga reformy radykalnej. Wiadomo, że ustawodawstwo, spraw tych dotyczące i obowiązujące w prowincji wspomnianej, powstało jeszcze za czasów cesarowej Katarzyny, gdy dbano przeważnie o porządek zewnętrzny, o organizację policji bezpieczeństwa i sądownictwa i o ściąganie podatków państwowych. Podział na gubernie i powiaty nie miał podstaw historycznych i został dokonany na zasadzie czysto mechanicznej. Nad ludnością wiejską ciążyło w całej swej grozie jarzmo niewoli poddańczej; społeczeństwo, złożone z przedstawicieli różnych stanów, świadome ogólnych interesów swoich, nie istniało jeszcze wówczas wcale; szlachta rosyjska zaledwo była otrzymała prawo zgromadzenia się i obradowania nad sprawami swego stanu; miasta Rosji środkowej, z wyjątkiem stolic, żadnej roli wybitniejszej nie grały. Nie dziw, że wobec takiego stanu rzeczy wszelkie prowincjonalne sprawy gospodarcze, jak budowa i utrzymywanie dróg, pomoc lekarska, dobroczynność publiczna etc. zlecono poddanym władzy gubernialnej urzędowi, w których działalności szlachta jedynie brała niejaki udział. Z biegiem czasu urzędów takich utworzono więcej, zastąpiono podatkami pieniężnymi osobiste wypełnianie obowiązków i dokonywanie robót na rzecz państwa, wszakże obowiązująca obecnie «Ustawa o prowincjach ziemskich z r. 1851» nie liczy się we właściwej mierze z wymaganiami doby dzisiejszej. W guberniach, do których zostały wprowadzone instytucje ziemskie, zastąpiono ją częściowo przez t. zw. «Przepisy czasowe», co zaś dotyczy prowincji zachodnich, obowiązuje tam jeszcze w całej pełni ustawa 1851 roku. Konieczność zreformowania przestarzałego ustawodawstwa o sprawach gospodarczych lokalnych stała się widoczną od chwili uwłaszczenia włościan i wprost nagłą z chwilą powstania instytucji autonomicznych ziemskich.

Organizacja urzędów, powołanych do stosowania ustawodawstwa cesa-

rzowej Katarzyny i istniejących dotąd w prowincjach zachodnich, datuje również z końca XVIII i z pierwszej połowy bieżącego stulecia. Są to Urzędy dobroczynności publicznej (*priказы обществiеннаго призрѣнiя*), rady lekarskie, komisje wyżywienia ludności, komisje drogowe i inne instytucje administracyjne, złożone z urzędników gubernialnych i powiatowych; na czele zaś lokalnego zarządu gospodarczego stoją komitety zarządzające (*Rasporiaditielnyje komitety*) gubernialne, których organami wykonawczemi są komitety powiatowe. Działalność tych instytucji została oddawna już uznana za niewystarczającą, wadliwość wszakże zarządu gospodarczego lokalnego prowincji wschodnich przypisywano raczej «ustawie o powinnościach ziemskich», niżli nieodpowiedniej organizacji wspomnianego zarządu.

Historja powstania projektu wprowadzenia instytucji ziemskich do prowincji zachodnich stwierdziła prawdziwość przysłowia, że wszelkie drogi prowadzą do Rzymu, czyli, że w ten czy inny sposób, wcześniej czy później, decentralizacja rządu w zakresie spraw lokalnych dokonać się z natury rzeczy musi. Gdy w r. 1891 postanowiono przystąpić do przejrzenia wzmiankowanej ustawy, sprawa reformy instytucji do zarządu spraw lokalnych w prowincjach zachodnich nie była poruszona wcale. Projekt ministerstwa skarbu z roku 1892 wspominał tylko o utworzeniu powiatowych komisji szacunkowych, których zadaniem byłoby zgromadzenie najściślejszych wiadomości co do dochodu z dóbr ziemskich i zakładów przemysłowych; komisje te miałyby składać się z powiatowego marszałka szlachty (mianowanego przez rząd), sprawnika, inspektora podatkowego, pośrednika polubownego (komisarza do spraw włościańskich) i kilku właścicieli ziemskich i przemysłowców, zaproszonych przez gubernatora. W ten sposób obok instytucji administracyjnych istniejących utworzonaby została jeszcze jedna, składająca się z tych samych przedstawicieli urzędu, którzy należą już do składu innych. Wobec szeregu zarzutów, podniesionych przeciw projektowi przez członków komisji, powołanej do jego rozpoznania, po-

wstała myśl zniesienia wszystkich istniejących obecnie urzędów do spraw prowincjonalnych gospodarczych i ześrodkowania tych spraw w każdym powiecie w jednej instytucji nowej. Kwestje, dotyczące całej guberni, koncentrowałyby się również w jednej instytucji gubernialnej. Ponieważ rozpoznawanie sprawy opodatkowania ludności na zaspokojenie potrzeb lokalnych gospodarczych przez Radę państwa jest dla tej instytucji zbyt uciążliwym i niedogodnym, poruczono kwestje przekazania tej funkcji owym mającym powstać nowym instytucjom lokalnym. Rychle spostrzeżono, że projektowane urzędy odpowiadałyby wydziałom ziemskim gubernialnym i powiatowym, które wszakże nie mają prawa obciążania ludności podatkami: prawo to należy wyłącznie do zgromadzeń ziemskich i, oczywiście, do urzędów ogólnoadministracyjnych należeć nie może bez obrażenia kardynalnych zasad ustroju państwowego. Logika więc rzeczy doprowadziła do wniosku, że reforma zarządu gospodarczego prowincyj zachodnich skuteczną się nie da inaczej, jak tylko przy wprowadzeniu do tych prowincyj autonomicznych instytucyj ziemskich, istniejących od lat trzydziestu w innych dzielnicach państwa.

Zasady kardynalne autonomii prowincjonalnej polegają z jednej strony na możliwie dokładnem oznaczeniu zakresu jej działalności, z drugiej zaś—na niekrępowaniu tej działalności we wspomnianym wyżej zakresie. Po za tem przedstawicielstwo ludności powinno być zorganizowanem w ten sposób, by interesy gospodarcze wszystkich warstw społecznych były właściwie uwzględnione. Uchylenie się od stosowania tych zasad może być usprawiedliwionem tylko przez względy bardzo poważne przy ich bezstronnem i głębokim zbadaniu. Takim względem przypisać należy te przepisy ustawy ziemskiej z r. 1890, które rozszerzają władzę nadzorczą administracji nad czynnościami zgromadzeń i wydziałów ziemskich i nadają stanowi szlacheckiemu przewagę liczebną we wspomnianych zgromadzeniach.

Co do zakresu kompetencji instytucyj autonomicznych—nie da się on oznaczyć ze ścisłością matematyczną, ani opisać kołem czarnoksiężkiem. Ustroju żywego w społeczeństwie, rozwijającym się moralnie i materialnie, niepodobna spowiedź, jak mumję. Wszystkie zatem ustawodaw-

stwa, a w tej liczbie i rosyjskie, dopuszczają orędownictwa instytucyj lokalnych przed władzami wyższymi, o prawowitości zaś tych orędownictw rozstrzygają w Rosji w każdym wypadku najwyższe instytucje administracyjne: komitet ministrów i Senat.

Warunki szczególne prowincyj zachodnich nie zdawałyby się usprawiedliwiać uszczuplenia kompetencji instytucyj ziemskich, ani obostrzenia dozoru władzy gubernialnej nad ich działalnością. Ustawa ziemska 1890 roku odpowiada największym pod temi względami wymaganiom. Władze zaś miejscowe niewątpliwie czuwać będą nad jej ścisłym wykonaniem. Przypuszczać raczej można rozszerzenie kompetencji ziemstw w razie, jeżeli projektowany przez ministerstwo rolnictwa ustrój jego organów miejscowych dojdzie do skutku.

Prasa rosyjska podnosi natomiast sprawę składu osobistego przyszłych zgromadzeń ziemskich w prowincjach zachodnich. Wobec nadanych przez ustawę 1890 roku szlachcie ziemiańskiej przywilejów, odzywają się głosy, zapowiadające, że zgromadzenia ziemskie w prowincjach wspomnianych składać się będą w większości z ziemian polskich, co ma, zdaniem tych pism, wywrzeć wpływ szkodliwy na bieg spraw ziemskich. Głosy te wszakże są dość odosobnione, ktokolwiek bowiem zna stosunki prowincyj północno i południowo-zachodnich (nie mówimy o Królestwie) łącznie przekonanie się może, iż chyba w paru powiatach własność ziemska polska, nie biorąc w rachubę własności włościańskiej, przewyższa co do obszaru własność ziemską, znajdującą się w rękach Rosjan rdzennych. Jeżeli powierzchownemu spostrzegawcy rzeczy w innem przedstawiają się oświeceniu, pochodzi to ztąd, że żywił polski siedzi i pracuje na roli, wówczas, gdy liczni obywatele Rosjanie bawią w stolicach i innych środowiskach administracyjnych, pełniąc obowiązki służby państwowej. Zresztą, nie może być mowy o jakichś intrygach politycznych polskich, ani tem bardziej o wprowadzaniu kwestyj politycznych do obrad zgromadzeń ziemskich, kwestje te bowiem są stanowczo z zakresu tych obrad przez ustawę wyłączone. Na korzyść reformy świadczy działalność publiczna przedstawicieli żywiłu polskiego w szczupłym jej zakresie dotychczasowym. Czy jako sędziowie honorowi, czy jako członkowie komisyj czynszowych, drogo-

wych i innych, czy wreszcie jako członkowie towarzystw rolniczych—nigdzie i nigdy nie dali oni żadnego powodu do podejrzenia ich o dążenie do jakichś celów ubocznych. Nie ulega wątpliwości, że sfery miarodajne są pod tym względem poinformowane dobrze.

Wprowadzenie ziemstw do prowincyj zachodnich przyczyni się niezawodnie do polepszenia ich stanu ekonomicznego i dobrobytu ludności, nie należy wszakże ztąd wnosić, by instytucje ziemskie były jakimś wszechlekarstwem, przed którym pierzchają wszelkie kłęski i kłopoty gospodarcze. Instytucja wszelka jest dobrą dopóty, dopóki opinja publiczna uważa ją za taką i dopóki do jej składu wchodzi wybitne pierwiastki społeczeństwa. Z chwila, gdy z tego lub innego względu udział ich w życiu instytucji maleje, maleją i same instytucje, stosując się do wzrostu rządzących niemi ludzi. Niepomyślnie przekształcenie takie powstaje często ze stosunków nieutralnych, z rywalizacji i podejrzliwości wzajemnej, z domieszki pierwiastków obcych i celów osobistych albo ubocznych, z chęci przypodobania się zwierzchności, z rzeczywistego lub sztucznie podnieconego i wyzyskiwanego antagonizmu warstw społecznych, słowem, z wielu powodów i przyczyn, których obliczenie z góry byłoby niepodobniestwem. Do obywateli miejscowych obu narodowości należeć będzie rozpatrzenie się w stosunkach prowincjonalnych, zbadanie wszystkich drażliwych stron tych stosunków i umiejętne zapobieganie wpływom szkodliwym, jakie na gruncie tych drażliwości powstaćby mogły.

Sprawiedliwość jest podstawą nie tylko rządów zwierzchniczych państwa, ale i rządów autonomicznych prowincji choćby w najszczuplejszym zakresie. Chodzi więc o to, by w zgromadzeniach ziemskich uczestniczyli prawi i nieobłudni wyznawcy sprawiedliwości, by uchwały zgromadzeń miały na względzie dobro ogółu, nie zaś jednego któregośkolwiek stanu, by ciemna jeszcze i poddająca się łatwo wszelkim podszeptom ludność wiejska widziała, że instytucje ziemskie uwzględniają jej potrzeby gospodarcze i słuszne żądania, wreszcie, ażeby żywił poważny kładł tamę wszelkim wybrykom niestosownym i zakusom egoistycznym żądanych popularności jednostek.

Wiemy, że nawet w warunkach przyjaźniejszych nie zawsze się to wszystko udaje, i że ziemianie gu-

berni poławskiej lub czernihowskiej uskarżają się na rozmaite, wyrosłe na gruncie źle pojętej autonomji ziemskiej chwasty. Nastąpiło to dlatego, że wybitniejsze żywioły społeczne zaniechały uprawy tego gruntu, że zniechęcili ich bezwzględność z jednej strony, swawola zaś i niekrepowanie się względami etycznymi z drugiej; wiemy o wypadkach, w których wydziały ziemskie stawiały się na tyle bezczynnymi, iż spełniały tylko rozporządzenia władz administracyjnych; znamy dotyczące rozkładu podatków ziemskich uchwały, najwyraźniej skierowane ku obciążeniu jednych na rzecz drugich; nigdy wszakże opinia publiczna nie żądała zniesienia instytucji ziemskich, ani znajdowały posłuchu nie licząc przeciw istnieniu ich skierowane głosy.

W każdym razie, przy najszczerlejszym choćby zakresie kompetencji instytucji ziemskich i przy najbardziej obostrzonym dozorcze, znajdzie się możliwość pracy dla dobra publicznego, pracy zmuszonej może i skromnej, ale pozytywnej.

B. Kutylowski.

POLEMIKA O WOJNĘ.

Dowódca wojsk okręgu kijowskiego, generał-adjutant Dragomirow, największa dziś w Rosji powaga w rzeczach wojskowych, w specjalnym organie wojskowym «Razwiedcziku» (316) ogłosił list otwarty do p. Jana Blocha, autora dzieł «Przyszła wojna», «Zarys historyczny idei rozstrzygnięcia sporów międzynarodowych w drodze pokojowej» i innych. W liście tym jen. Dragomirow od razu zaznacza, że pod względem zapatrywania się na przyszłe losy wojny, jako koniecznego dziś sposobu rozstrzygnięcia sporów międzynarodowych, stoi na stanowisku wprost przeciwnym temu, jakie p. Bloch zajął. Autor listu opiera się tu na zasadzie, że wojna wypływa z koniecznych praw natury, dla której równie znaczenie ma proces burzenia, jak i tworzenia, gdyż oba te procesy niezbędnie łączą się z sobą i niepodobna dokonać jednego bez dokonania drugiego. Wojna przedstawia właśnie jeden z tych procesów niszczących, a przedmiotem jej zniszczenia jest człowiek. Przeciwnicy wojny w swoich dowodzeniach popełniają błąd logiczny, gdyż, wychodząc z założenia, że wojna jest zjawiskiem niepożądanym, wyprowadzają wniosek, że nadejdą czasy, gdy wojny wcale nie będzie. Postawiwszy więc kwestję, czy można wojnę uważać za rzecz, którą moż-

naby na zawsze usunąć, jen. Dragomirow odpowiada:

«Zdanie, że wojna obraża instynkt samozachowawczy człowieka, nie nie dowodzi: czyż nie zdarzają się bowiem inne wypadki, przeciwko którym wzdryga się ten instynkt, a które mimo to ciągle się powtarzają, jak: wylewy rzek, uragany, epidemie, głód, trzęsienia ziemi i t. p. Wielki nasz chirurg Pirogow nazywał wojnę epidemją traumatyczną. Nazwa ta jest głęboka, gdyż charakteryzuje wojnę jako objaw, od woli ludzkiej niezależny».

Musimy uznać konieczność takich wypadków—powiada dalej jen. D.—w których każdy za swą prawdę powinien być gotów oddać życie. Przypuszczając zgodność co do punktu, że prawda bezwzględna jest dla człowieka niedostępna i że wskutek tego prawdą wydaje mu się to, co w danej chwili za prawdę uznaje—zapytuje jen. D. —

«kiedy dwie takie prawdy nie zgadzają się z sobą i następuje między nimi walka, to jak je pogodzić z sobą? Kto ma orzec, czyja prawda jest istotniejszą? Rzymianin np. mógłby powiedzieć chrześcijaninowi: «Jestem obywatelem rzymskim, nad którym nikt wyżej nie stoi, a ty burzysz porządek ustanowiony». Chrześcijanin mógłby odpowiedzieć rzymianinowi: «A ty jesteś sługą diabła, gdyż niema ani greka, ani żyda, ale tylko bracia w Chrystusie». Jakim sposobem ludzie ci mogliby się porozumieć? I proszę zauważyć: z chwilą narodzin nowej idei dawna nie może nie dążyć do jej zniszczenia, jeśli ta zasadniczo jej się sprzeciwia. Ta surowa i konieczna kolizja może ustać dopiero wówczas, kiedy ludzkość wyczerpie zupełnie swoją treść duchową, t. j., właściwie mówiąc, wówczas, gdy umrze».

Zastrzegając się, że nie pisze apologji wojny, która, acz wstrętna, jest nieuniknioną, powiada:

«Ludzkość, za przykładem swego Boskiego Nauczyciela, może błagać: «Panie, oddal odemnie ten kielich goryczy», musi jednak pamiętać i o końcowym ustępie tej modlitwy: «ale nie moja, lecz Twoja niech się stanie wola», albowiem, gdy czas się dopełnia, kielicha oddać od siebie nie można. Byron nie wypowiedział sofizmu, ale głęboką prawdę, gdy rzekł: «chętnie wyraziłbym wstręt do wojny, gdybym nie był przekonany, że tylko ona uwalnia świat od pleśni i zgnilizny». Proszę zauważyć, że powiedział tu wyraz «przekonany», t. j. użył formy kategorycznej i bezwzględnej, a nie wyrażenia w rodzaju «sądziłbym», «zdaje mi się» lub coś podobnego. Znowu więc powtarzają się opowiadania na temat «grubjańskiej» siły. Ach, panowie, panowie, czy nie przychodzi wam na myśl, że zamiana prawa siły «grubjańskiej» na siłę «delikatnego» prawa nie burzy pierwszego prawa, a tylko przenosi je w stan ukrycia? Czyż panowie nie zauważacie tego, że siła prawa nie byłaby bardzo znaczna, gdyby za niem nie stał policjant, a za tym znów żołnierz, czyli prawo siły? Co nadaje moc «delikatnym» wyrokom w rodzaju długoletnich ciężkich robót, albo pozbawiania dachu licznej rodziny dla zaspakajania pretensyj jakiegoś Shyloka? Czy może przekonanie o

sprawiedliwości sędziego, o nienaruszalności ustaw?»

W obronie poglądów p. Blocha wystąpił w temże samem piśmie «Razwiedczik» (325) p. Antimilitarysta, który ogłosił następujący list otwarty do generała Dragomirowa:

«Przeczytawszy pańską «Odpowiedź p. Blochowi», ogłoszoną w N-rze 316 «Razwiedczika», znalazłem niektóre zarzuty pańskie trafne, ale z jej myślą zasadniczą zgodzić się nie mogę.

«Dowodzi Pan tam, że wojna nie przestanie istnieć, gdyż byłoby to sprzeczne z «prawem natury: tworzyć — burzyć». Ale są rozmaite rodzaje burzenia; burzyć z korzyścią, rozumnie—można, ale tępienie podobnych do siebie istot jest wstrętne, przyczem wstrętnem to jest tylko dla ludzkości, a nie dla natury, której — jak pan sam mówi — wszystko jedno: burzyć czy tworzyć.

«Niewątpliwie ludzkość się doskonali, chcąc czy nie chcąc, dojdzie do takiego wniosku: «ponieważ wojna jest zjawiskiem szkodliwym, przeto należy z nią skończyć», a więc z czasem wojna istnieć nie powinna i nie będzie. Ze zjawisko to jest szkodliwym, o tem już wszyscy dawno wiedzą; że zaś możliwym jest do usunięcia, to wypływa z tej przyczyny, iż sprawami wojny kieruje nie natura, a człowiek, obdarzony wolną wolą, którą on rządzi, a nie naodwrot. Ponieważ zaś wola znajduje się w ścisłym związku z ośrodkami umysłowymi, przeto z rozwojem tych ostatnich, coraz bardziej ulegając wpływowi zdrowego rozumu, wola ta zaczyna służyć celom humanitarnym.

«Począwszy od głębokiej starożytności, do dnia dzisiejszego daje się zauważyć nieustanny wpływ tego zasadniczego prawa, które kieruje ludzkością w dążeniu do usunięcia wrzodów, pokrywających hańbą jego istnienie (prześladowania religijne, niewolnictwo, poddaństwo włóścian i t. d.). Wojna zaś, będąc niewątpliwie jednym z tych wrzodów, również, tracąc powoli swój urok (wiadomo, że jeszcze w wiekach średnich zapatrywano się na wojnę, jako na śmiałe rzemiosło), powinna przestać istnieć, jako dziki sposób obrony interesów państwowych i narodowych.

«Dalej powołuje się Pan na słowa Byrona... nie mogę i z tem się zgodzić. Czyż wieki średnie nie przedstawiają jednej nieustannej wojny? A tymczasem proszę znaleźć w historii epokę bardziej ponurą ze względu na zastój i obumarcie rozwoju! Dlatego też zdaje mi się, że poeta wyraził swoje przekonanie tylko pod naciskiem pojedynczego wypadku i okoliczności przemijających i heroizm walczących o wolność greków dużo tu wyjaśnia. Mimo to każdy, kto wierzy w cywilizację, powinien się zgodzić, że konieczność tego rodzaju powstań z czasem ustąpi miejsca innym sposobom bronięcia praw własnych, gdyż nie na wieki przecież i turcy i inni im podobni pozostaną na tym niskim stopniu rozwoju, na którym stoją obecnie.

«Tak więc, według mego zdania, pokój zmywa z ludzkości pleśń i zgniliznę i nie przeszkadza jej spokojnie poświęcać się pracy. Tylko pokój wzbogaca wiek (np. XIX) takimi pozytywnymi umysłami (jak np. Edison), które pod wpływem ducha militarystyki niewątpliwie skierowałyby się do wynajdywania środków zniszczenia; i prawdopodobniej na-

wet, zamiast tych przedstawicieli rozumu i nauki, mielibyśmy efektownych wodzów, posiadających tajemnicę (przypuśćmy nawet—wielką) budzenia w człowieku zwierzęcia i korzystania z jego siły niszczącej. Przytem naturalnie ryzykownem byłoby twierdzenie, że ci tworzą cokolwiek.

«Ciekawą rzeczą byłoby otrzymać od Pana odpowiedź na stronicach «Razwiedzika», choć wątpliwem jest, abyśmy się mogli zgodzić na jedno, gdyż stoimy na przeciwnych sobie punktach.

«Zwłaszcza błędnym i odbierającym otuchę wydaje się pański pogląd, że pokój nastąpi dopiero wtedy, «kiedy ludzkość wyczerpie zupełnie swoją treść duchową, t. j., właściwie mówiąc, wówczas, gdy umrze». Takie przekonanie, mem zdaniem, już teraz może człowieka wtrącić w rozpacz. Okoliczność, że jakieś zło istnieje, tego istnienia jeszcze nie uprawnia, jako zjawiska wiecznego.

«Naszem więc zdaniem, wtenczas to właśnie rozpocznie się nowa epoka doskonałego, nowego, czysto duchowego i wzniosłego życia człowieka; w najobszerniejszym zakresie wyzyska on te czasy pomyślne, aby rozwinąć do granic olbrzymich całą siłę swego rozumu i ducha, ale bynajmniej nie umrze, nie «wyczerpie swej treści».

Jenerał Dragomirow w tymże numerze «Razwiedzika» odpowiada p. Antymilitaryście, że ludzkości niepodobna oddzielać od natury, że wolność woli ludzkiej jest bardzo ograniczona, a uznanie wojny za jeden z wrzodów społecznych czy też za dziki sposób obrony interesów społecznych niczego nie dowodzi. Kwestja nie polega na tem, czy wojna jest «wrzodem» czy nie, ale tylko na tem, że jest ona koniecznym środkiem dojścia do celu w niektórych wypadkach. Wiek XIX, według pana Antymilitarysty, jest epoką postępu i rozwoju umysłowego, a, mimo to, od początków jego do dni naszych prawie bezustannie toczą się wojny i to bardzo duże i bardzo mordercze. Średnim wiekom obowiązani jesteśmy wdzięczność za to wszystko, co dziś posiadamy, i dlatego nie godzi się na nie napadać; Byron zaś, gdyby powodował się heroizmem greków, zaznaczyłby to niewątpliwie. Edison żyje właśnie w epoce silnego militarysty, a, mimo to, nie został «efektownym wodzem», bo nie miał w tym kierunku powołania. Na wojnie człowiek, w którym «obudzono zwierzę», nie tylko zabija, ale i sam ginie w obronie innych, a w szeregu ludzi, którzy «budzili w człowieku zwierzę», znajdowała się tak idealna postać, jak Joanna d'Arc. Następnie jenerał Dragomirow mówi:

«Według zdania pańskiego, ryzykownem jest twierdzenie, że wojny coś tworzą. Owszem, tworzą nowy bieg rzeczy i tego mogą nie widzieć tylko ślepi; o ileż to lżejszem stało się życie w Europie po burzy napoleońskiej i jak potężny rozwój zyskało to życie, zwłaszcza u nas!»

Na protest pana Antymilitarysty przeciwko temu, że wojna ustanie dopiero wówczas, gdy ludzkość umrze, jenerał Dragomirow odpowiada:

«Narodziny czegoś nowego niosą zgubę wszystkiemu, co jest starem, a to znowu nie wyrzeka się nigdy dobrowolnie życia. W rezultacie następuje walka tem krwawsza, tem bezwzględniejsza, im bardziej rzecz nowa różni się od starej. Kiedyż więc nastąpi czas, w którym wojny nie będzie? Wtedy, gdy ani w duchowej, ani w materialnej dziedzinie życia społecznego nie będzie się rodzić nic nowego, albo, innymi słowy, kiedy ludzkość wyczerpie swą treść duchową».

W końcu jen. Dragomirow wskazuje, że i teraz Europa znajduje się w przededniu walki między pracą i kapitałem, oraz powtarza, że bez siły nie może być prawa i że niema takiego społeczeństwa, które mogłoby istnieć bez wojska i policji.

Tak więc i po liście p. Antymilitarysty jenerał Dragomirow pozostał przy dawnym swem zdaniu, a nawet wypowiedział je w sposób daleko bezwzględniejszy, bo nie wspomina już o tem, że wojna jest złem, choć złem koniecznem, jak to mówi w swym pierwszym artykule o dziełach p. Blocha.

Jeżeli jednak uznamy, że wojna jest złem, to musimy się zgodzić, że wiara w usunięcie tego zła, jak wiara w każdy ideał społeczny, stanowi potężny czynnik rozwoju i postępu. Ideał moralności chrześcijańskiej wydaje nam się teraz niepodobnym do urzeczywistnienia i to nie tylko ze względu na naszą niedoskonałość, ale i z powodu możliwych kolizyj, których rozstrzygnąć według przepisów tej moralności niepodobna. «Kochaj swego bliźniego, jak siebie samego»—ale ileż to razy znajdujemy się w takim wypadku, że musimy poświęcić albo siebie, albo bliźniego? Jakże tu postąpić w myśl zasady? Mimo to dążymy do jej urzeczywistnienia w życiu, staramy się czyny nasze do niej stosować i właśnie te ideały, wszystko jedno, czy wydają nam się możliwymi do osiągnięcia czy nie, są naszymi gwiazdami przewodnimi w dążeniu do doskonałości. Jednym z takich ideałów jest też niewątpliwie wiara w nastąpienie na ziemi Królestwa Bożego, w panowanie sprawiedliwości, opartej nie na bagnecie, w rozstrzyganie sporów za pomocą walki przekonania, a nie pięści.

SPRZECZNE GŁOSY.

Gazety ruskie, wspominając o partji «nieprzejednanych» wśród polaków, nie ukrywają tego faktu, że tacy «nieprzejednani» w stosunkach rusko-polskich istnieją także i wśród społeczeństwa ruskiego. Do dawnych organów tej partji, «Moskowskich Wiedomosti» i «Swieta», przybył obecnie nowy: «Głosnost'». Organ ten, jakkolwiek młody, zdążył już wyraźnie zaznaczyć swój kierunek, który już czytelnicy nasi mieli spo-

solność poznać. Obecnie «Głosnost'» (10) jeden ze swych artykułów wstępnych poświęca kwestji kresów. Zaznacza więc, że ziemie kresowe, t. j. etnograficznie różne od ośrodka państwa, zawsze wchodzą w skład wielkich mocarstw i najczęściej byt ich podkopują. Państwo rzymskie upadło, gdyż nie utrzymało swej władzy w ziemiach kresowych, jakkolwiek wszystkie siły wyteżało na to, aby w nich bezustannie utrzymywać kolonie wojskowe. Tak samo ziemie kresowe wyczerpały monarchję Habsburgów, Hiszpanję, Holandję, a teraz wyczerpują Wielką Brytanję.

Zdawałoby się, że wobec tych przykładów autor artykułu wystąpi z radą, aby, korzystając z cudzego doświadczenia, Rosja nie szła drogą państw tamtych i starała się przywiązać do siebie swoje ziemie kresowe w inny jakiś sposób, a nie prawami wyjątkowymi i siłą oręża, jak to właśnie robili rzymianie i inni. Tymczasem autor, wspomniawszy o tem, że do zasymilowania kresów z całym organizmem politycznym państwo posiada trzy drogi: siłę, wpływ cywilizacyjny, albo też i jedno i drugie razem, mówi:

«Kraj nadwiślański jest rzeczywiście ziemią kresową i przytem taką, która posiada własną cywilizację. Niewątpliwie w ostatniej połowie wieku kultura ruska znacznie wyprzedziła polską; o tem świadczą literatura w języku polskim i ruskim. Niewątpliwie też, że w miarę dalszego rozwoju kultury ruskiej polacy się zrusyfikują tak samo, jak zniemczyli się wendowie w Prusach (!). Ale całemi stuleciami czekać tego niepodobna i bezpieczeństwo całego Cesarstwa wymaga niejakiego przyspieszenia tego procesu w drodze prawodawczej. To właśnie się robi i przytem bynajmniej nie w sposób surowy, ale z ciągłą pieczą o materialną pomyślność kraju, a także bez obrazy religji i nawet godności narodowej. Czy tak postępują Niemcy w Poznańskim? Czy tak postępował sam polacy w Kijowie i na Wołyniu? Kraj nadwiślański pod władzą ruską zakwitł tak, jak nigdy dotąd. Poznańskie, przeciwnie, biednieje i niszczeje; ubożała też i ludność ruska na Wołyniu pod władzą Polski».

W tych słowach brak logicznego cementu. Być może, iż cywilizacja ruska wyższą jest teraz od polskiej; ścierać się trudno, ale stwierdzić tego, zwłaszcza na podstawie literatury, niepodobna. Dla Rosjanina ruska literatura jest wyższa, bogatsza, piękniejsza; dla Polaka—polska. Proces wynarodowienia wydaje się autorowi bardzo łatwym; nam—przeciwnie. Według nas, nikt, choćby tego szczerze pragnął, nie może zmienić swej narodowości, bo dlatego musiałby zmienić swój charakter, usposobienie, upodobania, sympatje i antypatje, skład umysłu, jednym słowem, wewnątrznie się przerodzić, stać się innym człowiekiem, a tego nikt nie potrafi. Nadto niema narodu na świecie, któryby chciał przerodzić się w inny: musiałby wyrzec się całego swego dorobku cywilizacyjnego, a im ten jest większy, tem trudniej się go wyrzec; ztąd też po-

równanie teraźniejszych Polaków z dawnymi wendami jest zupełnie chybione, nie mówiąc już o różnicy w kierunku geograficznym wyznaczających prądów, co także ma swoje znaczenie.

Autor nie zważa na to wszystko i tylko chodzi mu o to, aby wynarodowienie to przyspieszyć — sposobem rzymsko, austriacko, holendersko, hiszpańsko-angielskim, który sam potępił.

Dalej, zamiast tego, żeby zastanowić się nad tem, czy sposób ten, stosowany już oddawna, przyniósł jakie rezultaty dodatnie dla Rosji, czy też, przeciwnie, — autor artykułu daje się unieść uczuciom humanitarnym i dowodzi, że sposób ten dla operowanego bynajmniej nie jest bolesnym. Toż samo mówi zwykle dentysta, gdy usiłuje wyrwać ząb, mocno siedzący w szczęce. Wreszcie odwołanie się na to, że sposób postępowania, propagowany przez «Głosnost», jest humanitarniejszy od pruskiego, a choćby nawet od dawnego polskiego, że już nie będziemy rozszerzać się nad tym przedmiotem, niczego nie dowodzi, bo nie chodzi o to, co jest lepszym, ale o to, co jest dobrem, i to zarówno dla kresów, jak i dla samego państwa. Dlatego też niepodzięką dla czytelnika jest końcowy ustęp o stosunkach względem Polaków:

«Wszystko to (co powiedziano w ustępie, przez nas przytoczonym) doprowadza nas do wniosku, że w ziemiach kresowych polskiej polityka nasza z ostatnich lat trzydziestu była prawidłowa. Jeżeli zaś dużo robi się tam nie tak (jak?), to tylko z winy działaczy miejscowych, często nierozumnie gorliwych i szkodzących zarówno nam, jak i Polakom».

Ustęp tylko co przytoczony dowodzi, że autor nie zna historii Królestwa z ostatnich lat trzydziestu, albo nie zdaje sobie sprawy z charakteru polityki, która różnemi czasami w różny prowadzona była sposobem. Kiedy polityka była prawidłowa: czy za czasów jen. Albedyńskiego i hr. Szwałowa, czy też w epoce, rozdzielającej te dwie próby pojednawcze? W tem cały sęk kwestji.

Jeżeli «Głosnost» zdaje się odrzucać kierunek ugody, jako zupełnie zbyteczny, niektóre inne gazety trzymają się zdala od niego, gdyż strona polska nie wzbudza w nich ufności. Właśnie temu przedmiotowi poświęca w «Pietierb. Wiedom.» jedną ze swych korespondencyj warszawskich p. Nabludatiel, który pisze:

«Niektóre z naszych gazet stołecznych traktują z nieukrywaną niechęcią i z chorobliwą podejrzliwością tendencje ugody, dające się zauważyć ostatnimi czasami w polskim społeczeństwie i prasie. «Znamy was — mówią — dawniej nieraz oszukiwaliście, więc oszukacie i teraz». Naturalnie ciężko słuchać podobnego rodzaju nauk moralnych przodownikom społeczeństwa polskiego, którzy są przekonani, że bez Rosji narodowość polska zginie i dlatego zupełnie szczerze pragną bez żadnych myśli ukrytych rozpowszechnić

niąć wiarę w konieczność zupełnego pogodzenia się z rosyjską ideą państwową. Obóz tego rodzaju ludzi, których nazywają to ugodowcami, to stańczykami, a których my nazwiemy poprostu ludźmi rozumnymi — dotąd jeszcze nie jest wielki. W każdym jednak razie w tak krótkim przeciągu czasu potrafił już zrobić cośkolwiek. Prasa warszawska zaczyna zdradzać zaciekawienie względem życia ruskiego, a polska prasa zagraniczna pod ich wpływem poprostu się przeradza».

Korespondent w dalszym ciągu dowodzi, dlaczego ten kierunek wśród Polaków nie może być nieszczerym: Wszystko, na co Polacy dotąd rachowali, zawiodło ich: Francja zawarła przyjaźń z Rosją, Austria coraz wyraźniej okazuje się słabą, na przymierze potrójne nie ma co rachować ze względu na Niemców, nawet sympatje względem Węgrów osłabły, a tymczasem fala germanizmu staje się coraz groźniejszą. Wobec tego nic nie pozostaje, jak tylko pogodzić się z Rosją, która dowiodła swej potęgi istotnej i gra obecnie pierwszą rolę w Europie. Ztąd więc ugodowe dążenia owych przodowników społecznych polskich nie mogą być nieszczerze. Przeczyć temu — mówi p. Nabludatiel — byłoby to samo, co odmówić Polakom zdrowego rozsądku.

Do tegoż samego przedmiotu wraca p. N. w innym liście (Nr. 5), gdzie wspomina, że pewne organy prasy ruskiej boją się samej nazwy «stańczyk» z powodu, że stańczycy w Austrii zajęli wpływowe stanowisko i nawet kierują obecnie jej nawią polityczną. Na to korespondent odpowiada, że Koło polskie w parlamencie wiedeńskim zawsze w krytyczne momenty dla Austrii okazywało jej pomoc.

«Stańczykom austriackim — pisze p. N. — można zarzucić egoizm partyjny, nietolerancję narodowościową względem Halczan ruskich, obojętne traktowanie interesów właścicielskich, samowładność, jednym słowem wszystkie wady i braki panowania szlachecko-klerykałnego; ale niepodobna ich oskarżyć o lekceważenie interesów ogólnopaństwowych».

Wobec tego korespondent mówi, że nie należałoby się obawiać powstania i w Rosji takiej samej partji, której zarodki dawno już istnieją. Przechodząc następnie do «ugodowców», p. N. dowodzi, że działalność ich w każdym razie jest pożyteczną dla państwa, bo choćby nawet znaleźli się między nimi ludzie nieszczerzy, fałszywi i dążący do celów ukrytych, to i tak ich program z czasem wśród masy społeczeństwa musi zyskać partję, która już bez myśli ukrytych, szczerze będzie się nim rządziła.

«Masa — mówi autor — potrzebuje tylko pchnięcia, tylko przewodników, którzyby jej wskazali kierunek w pierwszej chwili, a potem sama dalej pójdzie swoją drogą, kierując się instynktem».

W kwestji stosunków rusko-polskich «Pietierb. Wiedomosti» wydrukowały jeszcze w r. z. Nr. 328 artykuł p. t. «Nieporozumienie», w któ-

rym autor, podpisany literami X. Z., stara się wyjaśnić obecne położenie tej kwestji. Dzisiejszą sytuację polityczną porównywa autor do wypadku, w którym wyrok losu skazuje dwóch ludzi na wspólne pożycie z sobą, przy czem jeden z nich otrzymuje siłę, drugi posiada serce przepelnione goryczą, głowę zapalną i temperament podejrzliwy. Gdy drugi z tych ludzi brwi zmarszczy lub błysnie niespokojnym okiem, wówczas pierwszy silniej swój kij ściska w rękę; gdy zaś pierwszy otwiera usta, np. chcąc ziewnąć bodaj, drugi zaraz spogląda na niego podejrzliwie, zamyka się w sobie i z gorzkim, albo kwaśnym uśmiechem odpowiada: «znam ja ciebie!».

«Ludziom — mówi autor — często narzucają obowiązek znać się bez zawiązywania znajomości, porozumiewać się z zachowaniem ostrożności, kochać się z nienawiścią wzajemną w sercach».

Takie same stosunki zachodzą też czasem między narodami. Autor zastrzega się, że w danym wypadku, mówiąc o stosunkach rusko-polskich, notuje tylko własne swe wrażenie, bezpośrednio przez siebie odczu-

«Zdaje mi się — pisze — że tak zwane w prasie i w doniesieniach urzędowych stosunki rusko-polskie, rusko-polska walka i rusko-polskie antypatje w istocie rzeczy należałoby nazwać stosunkami urzędników ruskich do ludności, walką tej ludności z urzędnikami ruskimi i wzajemnymi ku sobie antypatjami. Słuszność i konieczność tego sprostowania stwierdza się tem, że kolonizacja ruska w Polsce wcale się nie udała, a w kraju północno- i południowo-zachodnim nie dała rezultatów, jakich się spodziewano i jakie mogłyby dać istotną podstawę do sądów o stosunkach tych dwóch narodowości, o ich sympatjach i antypatjach».

Autor wyraża dalej pogląd, że biurokracja we wszystkich najucywilizowańszych krajach ma słabe strony, uznane powszechnie. Choćby więc urzędnicy, posyłani do Królestwa polskiego, byli nie gorsi od tych, którzy pracują w Rosji, to i tak nie mogliby zadowolnić społeczeństwa polskiego, gdyż nie wzbudzają zadowolenia i wśród ogółu ruskiego. Nadto nawet przy jednakowych urzędnikach ogół polski musi więcej cierpieć wskutek wadliwych stron biurokracji, aniżeli ruski:

«Po przejściu niebezpiecznej choroby — wyjaśnia autor — rozdrażnienie nerwowe i osłabienie często bywa przyjmowane jako symptomy tejże choroby i zachodzi obawa recydywy. Po niedorzecznym i tak drogo przez Polaków opłaconem powstaniu z r. 1863, urzędnicy ruscy, posyłani do Polski i kraju zachodniego, dotąd uważają swą służbę tam za misję, pół-kampanję i co chwila badają puls chorego, wyczekując «recydywy». Tymczasem «recydywa» nie przychodzi; ci, rozczarowani, znudzeni, sprzecząją się z sobą i z chorym. Rozstrajają się nerwy nie tylko chorego, ale i zdrowych. Urzędnik pragnąłby się pozbyć kija, służyć z gołemi rękami, ale wówczas ginie cała racja jego służby na «kresach» zdala od stron rodzinnych».

Na innych kresach, w Azji, inne są stosunki, bo tam na bagnetach swoich wojska ruskie zaniósł promienie cywilizacji, gdy w Polsce, gdzie cywilizacja była wyższa od ruskiej misji cywilizacyjnej i idei

słowiańskiej, przeciwstawiało wy-
rzuty o gwałt:

«Kiedy kraj zachodni zacznie być rządony przez ludzi ruskich a nie ruskich urzędników, wówczas kwestja polska zniknie sama przez się i rozproszy się nieporozumienie rusko-polskie. Ale żeby urzędnik ruski stał się podobniejszym do człowieka ruskiego, powinien zapomnieć o takich «strasznych» terminach, jak: «zdobywca», «rosyfikator», «kresy» i puścić korzenie na gruncie urodzajnym, choć obcym. Wówczas ziemia ta stanie się dla niego (a jeśli nie dla niego, to dla jego następców) rodzinna, zarówno jak i braterski ten z krwi dla nas naród (nie mniej, jak myślę, braterski od francuzów), któremu zbyt często przypominają o jego chorobie i osłabieniu. Jeżeli zaś w związaniu braterskich stosunków z Francją nie przeszkadzał nam ani katolicyzm, ani nawet ateizm, to czyż można przypuścić, aby ksiądz polski mógł zburzyć to, czego tak gorąco pragną dwa pokrewne sobie narody?»

Może nie wszystko, co pisze autor artykułu p. t. «Nieporozumienie», jest słuszne i zgodne z faktycznym stanem rzeczy, ale swoją drogą poczytujemy sobie za obowiązek powtórzyć jego argumentację, należy ona bowiem do tych, które wywierają zbawienny i skuteczny wpływ i na polskiego i ruskiego czytelnika.

ECHA ZACHODNIE.

Paryż, 23 stycznia.

(Broszurka... na czasie. Pamiętniki Wąsowiczowej. Paris-Velo. Odznaczenia. Z naukowego światła).

W tych dniach przysłano mi broszurkę polską, wydaną w Paryżu, co obecnie należy do bardzo rzadkich faktów. Tytuł jej: «Jak giną nasze instytucje zagranicą?» Autor, bezimienny pan a, grozi, że to początek całej serii. Ten początek zajmuje się «Wyższą szkołą polską w Paryżu», która istniała od roku 1859 do 1871, przy bulwarze Montparnasse. Co za dziwne wrażenie ogarnia człowieka przy czytaniu tej książeczki. My dziś już jak przez sen wiemy, że emigracja tu żyła, że się wzajemnie zjadała, że oskarżenia o zdradę, o sprzedajność, o szpiegostwo były jej chlebem powszednim; epoka ta wydaje nam się oddaloną, więcej może, niż jest rzeczywistość, a to złudzenie pochodzi pewnie ztąd, że społeczeństwo gdzieindziej teraz wypatruje programu. W każdym razie jest to epoka zamknięta; ludzie wymarli albo są już starzy, instytucje zniknęły albo się zmieniły na dobroczynne, gęste druki, po bibliotekach drzemające, kurz pokrył. Aż tu pan a puka do drzwi... Czyż to noc upiórów?

Dwadzieścia pięć lat temu jego książeczka byłaby na czasie; dziś wygląda jak dama w krynolinie, która się przechadza po bulwarach. Oto próbka stylu: «Porównanie Czartoryskich do jedenastej plagi egipskiej, spuszczonej na kraj po Tatarach, Pomorze krzyżakach, szlachcie, szarańczech, Jezuitach i hrabiach».

Obok polemicznej strony zawiera się tu i faktyczna, i nawet zajmuje dużo miejsca. Pan a stara się dowieść, że jeden z największych i zasłużonych naszych magnatów założył w Paryżu wyższą szkołę polską, aby na niej zrobić... interes pieniężny. Panie a, takich oskarżeń nie podpisuje się—literką!

Pamiętniki Wąsowiczowej wyszły w sporym tomie, ładnie wydany, z portretem autorki i przedmową p. Stryjeńskiego. Ustęp z tych pamiętników czytane były w salonach paryżkich i drukowane w «Figarze», mianowicie ustęp o pobycie wojsk francuzkich w Warszawie i lekka charakterystyka Murata, w którym młodzianka wówczas autorka domyśliła się—złych manier.

Sport cyklowy, rozprzestrzeniony niezmiernie już i codzień zyskujący nowych adeptów, zaczyna grozić bytowi innych sportów; różne kluby wodne i gimnastyczne skazane są na vegetację, jeżeli nie na powolną zagładę. Równolegle rozwija się prasa cyklistowska; wychodzi tu kilkanaście pism, dzienników, tygodników i nawet miesięczników, poświęconych specjalnie temu sportowi; pomiędzy temi «Paris-Velo» wybijają się na czoło. Pismo to jest własnością naszego rodaka, dyrektora «Agencji Havasa» i kasjera klubu «Artistique», pana Luceńskiego. «Paris-Velo» od Nowego roku przeszło pod skrzydła «Figara», co go stawia po nad konkurencję. Kilkuletnie a poważne ofiary, jakie p. Luceński ponosił, zaczynają się zwracać.

Dr. Gierszyński, jeden z najszanowniejszych członków kolonji naszej i jeden z najgościnniejszych domów polskich wogóle, otrzymał od ministerstwa spraw wewnętrznych medal za opiekę, jaką okazywał dzieciom oddanym na mamki. Dr. Szcypiorowski z Mont Saint-Martin otrzymał medal brązowy za usługi, oddane w roku 1895 podczas epidemji. Kawalerami legji honorowej mianowani lekarze wojskowi: dr. Dziekoński, major, I klasy, 23 lat służby, 4 kampanje, i dr. Czernicki, szef służby sanitarnej 16 korpusu armji, 33 lata służby, 8 kampanij.

Dr. Bronisław Dębiński ze Lwowa pracuje w tutejszych archiwach nad badaniem dokumentów, odnoszących się do naszej historii XVIII stulecia. P. Kopera, asystent prof. Sokolowskiego przy gabinecie archeologii i sztuk pięknych (nie jestem pewny czym dobrze tę instytucję nazwał) w Krakowie, bawi w Paryżu na studjach. Dr. Porębowicz pracuje nad językiem romańskim w «Ecole des Hautes Etudes», za parę miesięcy ma pojechać do Lwowa i objąć katedrę odpowiednią.

W pismach tutejszych wyczytałem wiadomość o zaręczynach panny Janiny Suchodolskiej, wnuczki Czajkowskiego, Muzafera-paszy, z p. Maurycym Palffy d'Ézdoed, attaché ambasady austriackiej w Konstantynopolu.

W. Kos.

Genewa, w styczniu.

(Bal polski. Przedstawienie amatorskie. Towarzystwo wzajemnej pomocy).

△ Za przykładem roku zeszłego odbył się tu bal polski, z którego dochód przeznaczono na rzecz kasy pożyczkowej tutejszego Towarzystwa polskiego wzajemnej pomocy. Dla dodania zabawie siły przyciągającej, jak w roku zeszłym, urządzono ją z dowolnym udziałem kostjumów—dla kolonji naszej sprowadzonych aż z Poznania. Bal odbył się w salach hotelu «Metropole», pod honorowym przewodnictwem profesora Zygmunta Laskowskiego i zgromadził około 150 osób doborowego towarzystwa, o który to właśnie dobór w zabawach kolonij zagranicznych nie łatwo, a którym, z niewielu innemi, tradycyjnie już

tu odznaczają się bale nasze. Ewionosię do godziny 6 rano, żywo, chociaż nie szczędząc oklasków odtanconemu w kilka par mazurowi «na pokaz», pod dzielnym przewodem p. Szumowskiego, asystenta jednej z katedr uniwersytetu fryburskiego. Głównym organizatorem balu był dr. Jan Piltz, młody uczonec, o ile obowiązkowy i ścisły w spełnianiu powierzzonego mu zadania, o tyle w wolnych chwilach do szczerzej zabawy skory. Ujawszy w swe ręce sprawę balową i przybrawszy do pomocy równie ruchliwych a energicznych członków kolonji naszej, pp. Słończewskiego, prezesa Tow. polsk. wzajemnej pomocy, i Krzyżanowskiego, sekretarza tegoż Tow., w przeciągu paru tygodni uwinął się z kłopotliwą, bądź co bądź, akcją przedwstępnią i już w d. 16 z. m. bal doprowadził do skutku. We dwa dni później, 18 t. m., w ściślejszem, przeważnie polskiem kółku, odbyło się zainicjowane i reżyserowane przez p. Krzyżanowskiego, utalentowanego wychowawca tutejszej szkoły malarskiej, przedstawienie amatorskie.

Istnieją w Genewie dwa nasze Towarzystwa, wspólnym posługujące się ze względów oszczędnościowych lokalem: jedno, t. zw. «Polonia», towarzystwo młodzieży uniwersyteckiej wyłącznie; drugie w liczbie, jak obecnie, 16 członków swoich, «Towarzystwo wzajemnej pomocy», gromadzi i łączy osiadłych tu z różnych przyczyn rodaków, po za gronem uczącej się młodzieży stojących, jakkolwiek i tej ostatniej udział w niem nie wzbroniony.

Mimo szczupłej względnie liczby członków, Towarzystwo wzajemnej pomocy finansowo trzyma się nieźle. Sprawozdanie za r. b. wykazało majątku w kasie około 2,000 fr., zgrupowanych pod czterema tytułami, z których t. zw. «kasa dla chorych» sama około 900 fr. rozporządza.

Dwa inne tytuły: kasa «pożyczkowa» i «administracyjna», tłómaczą się same; ostatni za to, czwarty: «kasa brazylijczyków», komentarza potrzebuje. Zdarzyło się przed paru laty, iż cała gromada wychodźców naszych do Brazylii, w nadziejach swoich zawiedziona, powracając do kraju, utknęła na jednym z placów Genewy, odarta, zgłodniała, bez żadnych już środków ani do utrzymania życia, ani na dalszą drogę. Znana z ofiarności Genewa, rzec można, w oka mgnieniu nakarmiła i odziała biedaków, na wezwanie zaś jednego z zasłużonych członków kolonji naszej tutejszej, p. Tchórzewskiego, tak od towarzystw polskich, jak i szwajcarów wogóle, sypnęły się składki tak obficie, iż nietylko starczyło na wyprawienie wychodźców w dalszą drogę, wygodnie, koleją, ale po opłaceniu wszelkich wydatków spora została suma w rękach Towarzystwa, dziś jeszcze przeszło 300 fr. wynosząca, która pod mianem «kasy brazylijczyków» na właściwy użytek czeka.

Towarzystwo posiada własną bibliotekę, obejmującą dziś w siedmiu oddziałach około 1,500 dzieł różnej treści, a nadto w lokalu znajduje się zawsze kilkanaście pism periodycznych, dostarczanych głównie przez członków kolonji lub z pewnymi ulgami prenumerowanych przez Towarzystwo.

Zarząd Towarzystwa (przez rząd tutejszy sankcjonowanego) składa się z prezesa, sekretarza, kasjera i bibliotekarza,

obieralnych co roku. Urzędnicy to oczywiście honorowi, którym wszakże pieczę nad dobrem Towarzystwa, gdy rolę swoją pojmują sumiennie, niemało, zachodu przyczynia i kłopotów; dlatego też z grona zarządu bieżącego i jako szczególnie i nie od dziś Towarzystwu zasłużonych, pozwólcie wymienić mi po nazwisku prezesa p. Józefa Słończewskiego i kasjera p. Hipolita Tchorzewskiego.

Helveticus.

Poznań, 26 stycznia.

(Z Tow. przyj. nauk. Teatr. Nowa interpelacja. Poseł Czarliński. Proces ks. Szadzińskiego. Cel hakatyzmu. List pasterski. Nowy wiatr).

△ W Tow. przyjaciół nauk zawakowało w zarządzie miejsce wice-prezesa po prof. d-rze Wicherkiewiczu, który się zdał przenieść do Krakowa na katedrę okulistyki. W tych dniach właśnie odbyło się walne zebranie doroczne, na które się zjechała, jak zwykle, wielka liczba zamiejscowych członków. W pierwszym zaraz turnusie wyborczym otrzymał znaczną większość głosów dr. Witold Skarzyński ze Sławia, znany u nas ekonomista. Pierwsze dzieło jego, pod tytułem «Adam Smith», wydane w języku niemieckim, tylko dlatego nie przyniosło autorowi docentury przy uniwersytecie, że autor w niem zbyt odbiegał od «utartych dróg» panującej w Niemczech szkoły ekonomicznej. Po polsku wydał autor «Siedm odczytów» treści ekonomicznej, a następnie znów broszurę niemiecką o «Przysię rolniczym» i środkach zapobieżenia upadkowi rolnictwa za pomocą listów gruntowych, któreby miały charakter obiegowej monety. W broszurze tej tkwią niewątpliwie zasady ekonomicznych środków przyszłości, ale, jako zbyt radykalne, nie znalazły także uznania u zbyt lekkiej «szkoły». Słychać, że właśnie dr. S. pracuje obecnie nad kwestjami ekonomiczno-politycznymi, które się odnoszą do naszych zadań bieżącej chwili. Nie mógł więc pod względem naukowym wybór paść na godniejszego kandydata. Jak wiadomo, prezesem Towarzystwa jest JE. ks. biskup dr. Likowski, znakomity pisarz kościelno-historyczny. Teraz obok niego stanie kompetentny ekonomista i obydwa w spółce reprezentować będą godnie nasze Tow. przyjaciół nauk. Obawiać się tylko należy, że nowy wice-prezes, mieszkający na wsi i gorliwie zajmujący się kwitnącem gospodarstwem, zrazu nie znajdzie dosyć czasu, żeby myśleć i działać w sprawach Towarzystwa.

Ze sprawozdania rocznego Tow. dowiedzieliśmy się z przyjemnością, że zarząd powrócił do dawniej już zainicjowanej metody, żeby zamiast «roczników» wydawać «kwartalniki». Często się zdarza, że dla jednej przewlekłej, albo zahamowanej pracy członkowie rok i dłużej czekać muszą na gruby tom, którego potem nawet nie przewertują, a tak zeszyty kwartalne częściej i łatwiej budzić w nich będą zajęcie.

Teatr nasz, pod dykcją p. Rygiera, przedstawia zadawalniające rezultaty; czy finansowe, dochodzić nie chcę, ale publiczność, ile razy zapełni teatr, zawsze wychodzi zadowolona. Wymaga ona, żeby sztuki przedstawiane nie były grubo nieprzyzwoite i — wesole, bo każdy mówi: i smutku i tragedji mamy w życiu dosyć, w teatrze chcemy się bawić i śmiać. Na niedostatki sceniczne publicz-

ność nasza jest nadzwyczaj wyrozumiała i to słusznie, bo scena, jak poznańska, nie może być obliczoną na pielęgnowanie wyższych zadań sztuki. Obecnie, jako gość, występuje tu p. Siennicka z Krakowa, dość sympatyczna artystka wyższego stylu. Z mężczyzn na czele sił scenicznych stoi p. Rygier sam, właściwie jedyny artysta skończony. Po za nim ulubieńcami publiczności są pp. Karpowicz, *bon vivant*, i Olszewski, komik. Między paniami mało jest sił wybitnych, ale dużo sympatycznych i bardzo użytecznych.

O polityce lepiej zamilczeć. Idzie krzywo i coraz krzywiej. W piątek będziemy mieli drugą interpelację w Berlinie w sprawie rozwiązywanych w Prusach zachodnich zebrań, którą wniesie poseł Leon Czarliński. Dziś tu nazwisko jego jest na ustach wszystkich, z powodu, że go w sejmie marszałek powołać musiał do porządku skutkiem nieparlamentarnego wykrzyknika, rzuconego w twarz ministrowi Bossemu za jego wystąpienie przeciwko dep. Mottemu. Jak wiadomo, poseł Motty, w mowie swej budżetowej, pełnej najsluszniejszych skarg na system antypolski, wyraźnie i dobitnie zaznaczył, że nikt dziś u nas nie myśli o odrywaniu dzielnic polskich od korony pruskiej, a mimo to minister Bosse, jakby nie słyszał słów tych i nie uważał ich za godne uwagi, wystąpił między innymi i z tym zarzutem, że agitacja polska zmierza do oderwania polskich prowincyj od Prus. Zeszłego roku p. Bosse agitację tę nazwał «niegodziwą», w tym roku doczekał się naodwrot, że na faryzejskie i podstępne jego postępowanie poseł Czarliński położył głosem uniesionym piętno *niegodziwego oszczerstwa*. Za to powołany został naturalnie do porządku, ale tyle pewna, że szanowny poseł dogodził sentymentowi całej ludności polskiej, a na ławie ministerjalnej podziały słowa jego także poskramiająco. Odpowiedź ministra Bossego daleko nie była tak buńczuczna, jak odpowiedź, dana Mottemu.

Zapewniają w pismach, że zapalczywa mowa pierwsza ministra Bossego urządzoną była w gronie pełnego ministerstwa, że ją Bosse przyniósł gotową na sesję i wypowiedział, bez względu na polskie mowy, w tym celu, żeby się przypodobać konserwatystom i hakatystom. W innym państwie wystąpienia takie, jak ministra Reckiego i Bossego, doprowadziłyby do katastrofy ministerjalnej. W Prusach mowy, wypowiedziane przeciwko polakom, mogą tylko utwierdzić dziś stanowisko ministra, chociaż słowa jego w najjaskrawszą sprzeczność wchodzi z prawem i konstytucją. Dla polaków w prawie pruskim niema słuszności i konstytucji, a w tej samej chwili, kiedy je ministrowie gwałcą, zapewniają, że polaków traktują z pełną sprawiedliwością. Prawie niepodobna przypuszczać, żeby taki system kłamstwa i czelności mógł się długo utrzymać, a jednak trzyma on się już od czasu walk nadelbiańskich słowian z naporem niemieckim.

Było to jednak prawie znaczącą ironją losu, że właśnie poseł Czarliński przemawiał z takim zapałem i oburzeniem na rzecz polskiej polityki najumiarkowańszej, której zawsze był przeciwnikiem. Ale, owszem, tem większy zaszczyt mu to przynosi.

Proces ks. Szadzińskiego w nową prze-

szedł fazę. Prokurator wniósł o rewizję wyroku. Przypuszczają, że sąd Rzeszy rzeczywiście wyrok ten zwali i odesła sprawę tę jeszcze raz do pierwszej instancji poznańskiej. Wielu uważa, że to obrót niefortunny, bo ledwo uciechną ujadania wszystkie na duchowieństwo polskie, a już się z powodu odnowienia procesu nanowo rozpocznie szczucie. Inni mówią, że, czy tak czy owak, zawsze szczuć będą nie z tego to z owego powodu, póki nas stać.

Tak w sprawie opalenickiej, jak w sprawie witaszyckiej, całe ostrze hakatyzmu zwrócone było i jest nietylko przeciw katolickiemu duchowieństwu, ale też głównie przeciwko osobie ks. arcybiskupa. On hakatyzmowi jest solą w oku i szukają z djogenesową latarnią i archimedesową dzwignią punktu, którymby go można tak skompromitować, żeby się stał niemożliwym i poszedł drogami kardynała Ledóchowskiego—do Rzymu, pozostawiając za sobą próżnię dla niemieckiego następcy.

To jest ostateczny cel wszystkich usiłowań hakatyzmowskich. Już im się zdawało, że w sprawie witaszyckiej znaleźli pierwszy taki punkt archimedesowy, tymczasem dyplomatyczna zręczność poznańskiego księcia kościoła popsuła wszystkie szyki — listem pasterskim, wydanym do duchowieństwa, właśnie skutkiem wyroku witaszyckiego. W liście tym wzywa arcybiskup duchowieństwo, żeby nie chodziło drogami ks. Szadzińskiego, ale broń swą i kościoła sprawy z większym spokojem i mądrą ostrożnością. Wogóle zaś wzywa duchownych, żeby się trzymali zawsze słuszności i sprawiedliwości, równej wobec polskich czy niemieckich owieczek swych, a czynili wszystko, co można, do przywrócenia narodowościowego i wyznaniowego pokoju.

Teraz i w polskiej i niemieckiej prasie odzywają się głosy: ks. arcybiskup wezwał swoich podwładnych do umiarkowania i spokoju, zatem i świeckie, oraz protestanckie władze niemieckie powinny pójść za jego przykładem i powołać do porządku wszystkie rozszalałe żądze antypolskie. Czy się to stanie?

Tymczasem sami ministrowie dają pochop hakatyzmowi. Mówią wprawdzie, że po zajściach w sejmie cesarz dwie godziny konferował z kanclerzem, że naczelnego prezesa powołano do Berlina na konferencję, ale to wszystko, owszem, może się obrócić na naszą niekorzyść rychlej, niż na korzyść.

Jaki wiatr najświeższy powieje, przekonamy się z powodu nowej interpelacji, która, jak tu przypuszczają, bardzo prędko się skończy, bo po wysłuchaniu interpelanta i po odpowiedzi ministra, bardzo rychło większość zamknie dyskusję, żeby nie «marnować» drogiego czasu na «*Po-lendebatte*». Tak się stało podczas interpelacji górnoszląskiej; eóż dopiero podczas interpelacji zachodnio-pruskiej?

Świdwa.

Wiedeń, 21 stycznia.

(Koniec kadencji parlamentarnej. Po konferencjach berlińskich).

△ Dziś skończyła się 6-letnia, normalna kadencja rady państwa, rozpoczęta d. 8 kwietnia r. 1891. Była to najbardziej ożywiona kadencja parlamentarna w Austrii. Zmieniły się w tym okresie

trzy razy gabinety. Nastąpiła także w roku 1893 zmiana prezydenta, gdy po ustąpieniu Smolki zajął jego miejsce dawniejszy wice-prezydent baron Chlumecky, b. minister od r. 1872 do 1879. Wszystkie stronnictwa parlamentarne, wyjąwszy Koło polskie, doznały niemal zupełnego przeobrażenia. Pomimo tych wszystkich przesilen i gwałtownych, zwłaszcza w roku 1893 i 1894, burz w izbie poselskiej, ubiegła kadencja dokonała bardzo ważnych rzeczy, jak: regulacji waluty, reformy kodeksu karnego, systemu podatków bezpośrednich, ustaw wyborczych, wszechstronnego wydoskonalenia sieci kolei żelaznych. (Przybyło kolei głównych 548 kilom., kolei lokalnych 2,191 kilom.).

To też minister skarbu Biliński, na jednym z ostatnich posiedzeń izby, mógł tej kadencji wystawić świadectwo nadzwyczajnej płodności, mógł nawet dodać, że parlament ten poniekąd zasłużył sobie na przydomek «wielkiego parlamentu». Także prezydent izby, baron Chlumecky, w dzisiejszej mowie pożegnalnej wyliczył obfity plon pracy parlamentarnej. Niezawodnie energia prezydenta, zwłaszcza w ostatnich dwóch latach, w znacznej mierze przyczyniła się do zabezpieczenia gorliwej pracy izby. W uznaniu tych zasług główne stronnictwa obdarzyły barona Chlumeckego złotym dzwonkiem, który mu przed dzisiejszym posiedzeniem wręczył w imieniu kolegów hr. Hohenwart, jako dowód szacunku i wdzięczności. Cz., jednak baron Chlumecky także w nowej izbie zasiadzie na krześle marszałka, trudno przewidzieć, skoro gruba zasłona okrywa domniemany wynik przyszłych wyborów. W izbie prezes Koła, Jaworski, wygłosił zwykle podziękowanie dla prezydenta za sprawiedliwe i umiejętne kierowanie obradami.

Ostatnimi dniami niemal wszystkie większe kluby poselskie odbywały uczty pożegnalne, które zresztą nastrojem nie były wcale podobne do sławnego ostatniego bankietu żyrondyistów, jakby należało wnosić z pesymistycznych wywodów prasy tutejszej, lecz, owszem, zaznaczyły niezachwianą ufność w przyszłość.

Zaznaczymy przy sposobności, że w ciągu ubiegłej kadencji z Koła polskiego ubyli: od wiosny roku 1891 zmarli: Atanazy Benoe (w grudniu r. 1893 w miejsce Jaworskiego wybrany prezesem Koła), Alfons Czajkowski, hr. Władysław Koziembrodzki, ks. Ruczka, hr. Zdzisław Tyszkiewicz, Antoni Tyszkowski, hr. Mikołaj Wolnicki. Mandaty złożyli: Cieniński, Rozwadowski, Smolka i hr. Jan Stadnicki, ostatni dwaj powołani do izby panów. Z posłów, którzy w r. 1867, na wstępie nowej epoki konstytucyjnej, weszli z Galicji do izby poselskiej, jeden tylko może obecnie obchodzić 30-letni jubileusz poselskiej działalności: Leon Chrzanowski.

W klubie konserwatystów uczta pożegnalna przybrała znamiona gorącej dla hr. Hohenwarta owacji, do której przyłączyło się także Koło polskie. Zasługi hr. Hohenwarta, w imieniu utworzonego przezeń w r. 1873 klubu, wygłosił hr. Palffy, poseł kurji w posiadłości Czech. Hr. Hohenwart w swej odpowiedzi podniósł, że wskutek znacznego rozszerzenia prawa wyborczego, rozpoczyna się całkiem nowy okres w życiu publicznym Austrii, w którym solidarność stronnictw umiarkowanych będzie jeszcze potrzeb-

niejszą, niż w ubiegłej kadencji. Hr. Hohenwart, który za kilka tygodni skończy 73 rok życia, w ponownych wyborach nie przyjmie już mandatu poselskiego, lecz odpocznie w izbie panów po trudach wybitnej, 24-letniej czynności poselskiej.

Dotychczas nie pojawiła się żadna jako tako wiarogodna rewelacja o treści ostatnich konferencji berlińskich. Twierdzenie tutejszej «Reichswehr», że Austro-Węgry zaproponowały w Berlinie ścieśnienie sojuszu z r. 1879, jest niedorzecznym wymysłem. Każda taka z tej strony propozycja, wywołałaby w Berlinie kontr-propozycje, np. zatwierdzenia sojuszu przez obopólne parlamenty, a więc zamienienia kombinacji międzynarodowej i dyplomatycznej dwóch niezależnych mocarstw na trwałą, prawno-polityczny związek. Tego domagał się Bismark na konferencjach wiedeńskich, które we wrześniu r. 1879 wyprzedziły zawarcie sojuszu, ale rząd tutejszy stanowczo odmówił. O dalszym ścieśnieniu sojuszu obecnie nie może być mowy.

Natomiast z faktu, że główny organ tutejszego ministerstwa spraw zagranicznych, «Fremdenblatt», w dzień po wyjeździe hr. Gołuchowskiego z Berlina, ogłosił artykuł wstępny, podnoszący konieczność ciągłego wydoskonalania organizacji wojskowej, trzeba wnosić, że ta kwestja odegrała główną rolę na konferencjach berlińskich; tem też tłumaczy się, dlaczego na wielkiej radzie koronnej, która się odbyła tutaj przed wyjazdem hr. G. do Berlina, oprócz wspólnego ministra wojny, jen. Krieghammera, był obecny także naczelnik sztabu jenerałego, baron Beck.

Domysł «Reichswehry», że hr. G. w powrocie z Berlina dlatego zatrzymał się w Dreźnie, ponieważ król Albert, w razie wojny, obejmie naczelne dowództwo jednej z armji mocarstw sprzymierzonych, jest komicznym. Wydawca wymienionego dziennika, p. Davis, b. porucznik, jest zdolnym komedjopisarzem, którego komedjka «Gniazdo małżeństw», w teatrach tutejszych cieszy się równem powodzeniem, jak «Pocałunek» szefa biura prasowego w ministerstwie spraw zagranicznych, Doczego, ale ztąd nie wynika jeszcze, aby w ważnych kwestjach międzynarodowych wolno było zbyt pochopnie folgować militarno-wesołemu pomysłom!

Unus.

Lwów, 23 stycznia.

(Ks. Badeni we Lwowie. Odczyt o ruchu ludowym. Kobiety w uniwersytecie lwowskim).

△ Onegdaj, przed gronem najinteligentniejszych z naszego miasta słuchaczy, ksiądz Jan Badeni omawiał kwestję robotniczą wśród polskiej społeczności. Był to pierwszy w tutejszej sali ratuszowej występ prelegenta, który od kilku tygodni osiadłszy na stały pobyt w stolicy nadpółwiankiej, rozpoczął w ten sposób działalność chrześcijańsko-socjalną kapłana. Ks. Jan Badeni, łącząc z gruntowną wiedzą i darem wymowy trzeźwość poglądów, odwagę cywilną, żądzę czynu i zmysł praktyczny, może publicznym sprawom naszym oddawać wielkie usługi. W odczycie swoim stwierdził ks. B., że, wbrew strusim złudzeniom optymistów i daltonistów politycznych, robotniczo-socjalna kwestja i w naszym społeczeństwie grunt znalazła i dziś go już trwale posiada; wykazał dokładnie i dosadnie szybki rozwój tej kwestji za po-

średnictwem prasy, jej siły, środki i stan obecny, resztę uwag poświęcił dzielny kapłan-publicysta rozważaniu i zalecaniu tego, czem i jak przeciwdziałać należy prądom międzynarodowego przewrotu. Konserwatystom naszym czas wyjść z roli «Henryków», czas opuścić «kopy św. Trójcy» i rzucić się naprzód, spojrzeć nieprzyjacielowi oko w oko, żywiolom złej woli wypowiedzieć wojnę, ale żywiolom dobrej skupić obok siebie i wysłuchać spokojnie pragnień *masy*, które nieraz są sprawiedliwe i całkiem uzasadnione. Stawia więc ks. B. kwestję w sposób u nas, niestety, niezmiernie rzadki, w sposób *przedmiotowy* i dlatego stawia ją trafnie. Nie mieszajmy—wołał dalej—ludowców i demokracji, choćby najczerniejszej, z kosmopolitycznym socjalizmem, nie obawiajmy się socjalistycznego upiora, lecz przypatrujmy się mu z blizką i zwalczajmy go w jego ogniskach; bo straszniejszym on jest w naszej fantazji, niż w rzeczywistości, a w argumentacji i walce myślowej do pokonania łatwym. Spieszmy więc na zebrania socjalistyczne i dyskutujmy z garstką agitatorów; twórzmy na wzór Niemiec «kursy socjalne», organizujmy katolicko-polskie stowarzyszenia robotnicze z wyłącznym programem społecznego kształcenia, zakładajmy gospody i czytelnie naszym owiane duchem, popierajmy dziennikarstwo katolickie nie tylko ustami, lecz i kieszenią, nie tylko czytaniem... z drugiej ręki, ale i bezpośrednią prenumeratą, a rzeczy pewnie się zmienią.

By zaś zmieniły się, trzeba bardzo, czas wielki, gdyż — jak kończył prelegent — armaty grają już na całej linii i nie czas czekać na rozkazy lub nauki z kadład, z Wiednia bodaj... Potok socjalistycznej agitacji tak wezbrał, iż może ostatni to moment, by tamę wystawić, by potok ów uregulować, w należyte skierować łożysko, choćby najdroższym, ale własnym kosztem, siłami rodzimymi. Wedle ks. Badeniego, społeczeństwo nasze sytuację zrozumiało i acz wolnym krokiem, idzie jednak do czynu... Oby przyszłość tym zapatrywaniom nie zadała kłamu!

Dla kobiet, pragnących osiągnąć wyższy stopień wiedzy, uniwersytet tutejszy otworzył częściowo swoje podwoje. Częściowo—bo dopuszczono płeć piękną na wykłady specjalne, na specjalne kursy nauk, które onegdaj rozpoczęły się uroczystą inauguracją w sali ratuszowej. Celem ich danie sposobności kobiecie do wykształcenia się wyższego, ale «w warunkach, chroniących indywidualność niewieścią od zaguby w jakimś badaniu lub zawodzie fachowym». Zapisano się pań blisko—trzysta... Wielu spóźnionym musiano przyjęcia na poszczególne wykłady (zwłaszcza historii powszechnej) odmówić! Między słuchaczkami nie brak przedstawicielek najwyższej rodowej i finansowej arystokracji. Wogóle zajęcie się temi kursami do tej chwili jeszcze ogromne. Wkrótce zobaczymy, ile w tem było szczerzej miłości ku wiedzy, a ile ku modnej nowalji, zapafu... słomianego.

Prawdan.

Kraków, 22 stycznia.

(Projekt prof. Kasparka. Wybory do izby handlowo-przemysłowej. Kandydatury poselskie. Bałucki)

△ W ostatnich dniach sprawy specjalnie krakowskie zasłoniły były przed nami sprawy wszechpaństwowe. Nie przeszkad-

działo to nam jednak śledzić losy wniosku dep. Russa o zniesieniu stempla dziennikarskiego i liczyć pilnie głosy naszych posłów wotujących przeciw niemu. Co prawda, licząc te głosy, zapominamy często, że opozycja ich nie była zasadniczą, że nie była zasadniczą nawet opozycja rządu, ale tak czy inaczej, potrafią wyzyskać ją na swą korzyść, a na upokorzenie polskie, liczni nasi «najserdeczniejsi». Coraz też częściej robią oni z nas straszyla postępu i wolności europejskiej, a czynią to tak gorliwie, że w końcu może uwierzy im sam... minister Bosse i wyciągnie do nas chętnie przyjazną prawicę, może więc choć poznańscy dobrze wyjdą na tem.

Tymczasem w Krakowie źle wyszedł na swym projekcie prof. Kasperek; bo, pomimo insynuacji rozmaitych, mniemać przecież musimy, że duchowemu ojcu leżało na sercu los jego dziecka — projektu nowej konstytucji miasta Krakowa. Swą drogą, będąc w tak poważnym wieku, zawiedziony rodzic nie wyzwie pewno na pojedynek pp. Górskiego, Kohn'a i innych, którzy się najenergiczniej przyczynili do zgładzenia dziecka tego z magistrackiego świata. Nie ciekawy też był profesor Kasperek zapatrywać się d-ra Grossa, p. Misiółka i innych referentów, debatujących, pod przewodnictwem p. Daszyńskiego, w sali ratuszowej nad jego projektem i porównujących go z życzeniami tej zbitej masy krakowian, w mniej eleganckich strojach, która zaj a nie tylko salę, galerję, ale i całe schody. Zaproszeni rajcowie nie przybyli na obrady. Na przyszłość jednak zapraszający powinni pomyśleć o tem, żeby ludzie, chociaż nie zaproszeni, lecz przybyli z własnej woli, nie mdleli od straszego ścisku i gorąca.

Mniej czystowa atmosfera panuje w izbie handlowo-przemysłowej; chrześcijańscy i niechrześcijańscy prowodyrowie wszystkich sił wprawdzie używają, aby wybory do niej wypadły po ich myśli, nie grzeje ich jednak żadna z tych idei, które do czerwoności rozpalają teraz Galicję.

Coraz bielsze kandydatury występują ostatnimi czasy na widowię krakowską z kurji V. Wprawdzie nie każdy zgodzi się na taki epitet, kiedy o p. Weiglu mowa, nie każdy — kiedy mowa i o p. Alfredzie Szczepańskim. Zapewne, określenie to nie wytrzyma krytyki, jeżeli porównamy naszych kandydatów z rycearzami białej lilji i sztandaru ś. p. hr. Chambord'a, ale uciekły się do porównań bliższych, wybielimy odrazu p. Szczepańskiego, a nawet p. Weigla tak, że nawet «Nowa Reforma» nie pozna tego ostatniego. Nie mówimy już o p. Daszyńskim i o p. Engliszu (kandydującym w Wadowicach), ale dość przypomnieć sobie majstra murarskiego, Mikołajskiego, forytującego na posła swego brata (podobno eks-socjalistę), dość przypomnieć jego płomienne, antysemickie mowy, aby zbladły, a nawet zzieleniały przy nich oblicza innych kandydatów. O, mamy teraz tęgie mówców, świetna tradycja nie zaginie. A jakie przytem charaktery, jakie zasady i ofiary! Powiada, że najlepiej wie o tem p. Bałucki, pokazujący nam coraz to z innej strony dzielnych panów i piękne panie — ale pokazuje ich nam przecież nie w Krakowie, lecz w jakiejś Pipidówce.

Chciejmy wierzyć, że dobroduszny humorysta stał się niepotrzebnie skrajnym pesymistą, że społeczeństwo galicyjskie — niepodobne jest do pipidowieckiego.

Niczyj.

△ Rio Janeiro. W polityce kolonialnej federalnego rządu brazylijskiego zachodzić się zdaje ważny zwrot, który tak charakteryzuje korespondent «Gazety Handlowo-Geograficznej»: «Rząd federalny nie będzie już więcej sprowadzać na swój koszt wychodźców i sprawę wychodźstwa odstąpi pojedynczym rządom stanowym, które odład na własną rękę prowadzić będą kolonizację. Przyczyny tego ważnego zwrotu szukać należy przede wszystkim we wzroście natywnizmu, t. j. prądu, przeciwnego napływowi emigracji europejskiej do Brazylii, z obawy zalania elementu luzo-brazylijskiego przez obcych przybyszów. Natywiści znani są u nas pod nazwą jakobinów i odznaczają się ciąglem demonstrowaniem i hałasowaniem. W działalności jakobinów bierze udział przeważnie młodzież szkolna. Nienawiść zwraca się głównie przeciw włochom i Niemcom. Szczególniej zwracają na się uwagę kolonie niemieckie w St.-Catharina i Rio Grande do Sul i fakt nabycia przez hamburskie Towarzystwo kolonialne znacznych obszarów ziemi w tym stanie. Rozmaitości też komentują sobie słowa cesarza Wilhelma II o Większych Niemczech, jak również i okoliczność, iż cesarz niemiecki ofiarował z własnej szkatuły znaczniejszą sumę na cele szkolnictwa niemieckiego w St.-Catharina. «Gazeta de Notizia», omawiając tę kwestję, pomawia Niemców o dążności utworzenia w Brazylii własnego niemieckiego państwa i przytacza zdania niektórych pism angielskich, które wystąpiły z twierdzeniem, że Niemcy zamierzają przy pierwszej lepszej sposobności zaatakować stan St.-Catharina, jako niemiecki obszar kolonialny. Charakterystyczną jest jednak rzeczą, iż «Gazeta de Notizia» jest zdania, iż wielkie kolonie polskie w Paranie przyłączają się dobrowolnie do Niemiec. Zapatrywanie to jest dowodem zupełnej nieznamomości stosunków ze strony redakcji powyższej gazety. Każdy bowiem obznajomiony choć nieco z historją, wie dobrze, jakie czule stosunki panują między Polakami i Niemcami i że o jakimkolwiek zlaniu się obu tych narodów ani mowy być nie może. Owszem, Polacy w Niemczech w Brazylii, winni przedstawiać luzo-brazylijanom, iż znajdują oni w żywiole polskim najsilniejszą tamę przeciw postępowi niemieckemu i że Brazylijanie we własnym interesie winni popierać rozwój żywiołu polskiego w Brazylii, a zwłaszcza w stanach St.-Catharina i Rio Grande do Sul. Rozmawiałem nieraz w tej materji z wpływowymi Brazylijanami i miałem sposobność przekonać się, iż nie są oni przeciwni koncentracji emigracji polskiej na jednym terytorjum i że nie mają przeciwność temu, aby Polacy rozwijali się samodzielnie, rozumie się w ramach państwowych republiki federacyjnej. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż prądy natywnistyczne tak jak prędko powstały, tak i prędko znikną. Brazylija jest tak rzadko zaludnioną (na 8,361,350 kw. kilom. liczy około 10 milionów), iż tylko silna emigracja zdoła ten kraj podnieść ekonomicznie».

△ Poznań. Korespondent z Poznania do lwowskiego «Słowa Polskiego», pisząc o zbliżającym się walnem zebraniu Towarzystwa przyj. nauk, połączonem z wyborem nowego wice-prezesa w miejsce prof. Wiehertkiewicza, w te słowa charakteryzuje nastrój ogólny i osobę kandydata: «Kwestja ta wprowadziła pewne ożywienie w nasze zastygłe życie, wprawiając w ruch gorączkowy mnóstwo osobistych amblyj, koteryjnych zabiegów i politycznych sprężyn. Mimo opozycji arcybiskupiego stronnictwa, z wszystkich współzawodniczących kandydatów przedstawia największe szanse zwycięstwa p. dr. Witold Skarżyński, znany ze swoich prac naukowych i obywatelskich

ekonomista. Kandydatura ta budzi wiele niechęci w klerykalno-ugodowej koterji, ponieważ Skarżyński zalicza się do tej nielicznej garstki obywateli ziemskich, która «nowym horyzontom» nie ulegała nigdy i często energicznie pletnowała kuglarstwo hyperlojalistów poznańskich. Z niemałym też niepokojem wyczekują w obozie «Kurjera» i «Dziennika» odczytu tego ekonomisty, p. t. «Nasza sprawa», który zawiernia podobno ostrą krytykę Koła polskiego w sejmie i parlamencie i całej akcji politycznej stronnictwa «ładu i porządku». Korespondencja z Poznania w Nr-ze bieżącym jest wymownym dowodem niesłuszności powyżej cytowanych wywodów i nadwrażliwości ich autora.

△ Gniezno. Józ. Chociszewski, znany wydawca dzieł ludowych, wyszedł właśnie z więzienia w Gnieźnie, które odsiadywał przez pół roku za umieszczenie w «Kujawskiej Gazecie» korespondencji pewnego księdza, w której podana była wiadomość o pobiciu polskiego dziecka przez nauczyciela-niemca, tak, iż ono w kilka dni umarło. Sąd inowrocławski skazał redaktora Chociszewskiego, na zasadzie opinji fizyka powiatowego Niemca, który oświadczył, iż «owo pobite dziecko prawdopodobnie umarło na glisty», a zatem obwinianie nauczyciela o przyczynę śmierci dziecka polskiego było dlań «ciężką obrazą».

Prasa polska.

W chórze głosów prasy warszawskiej, które odezwały się z powodu ustąpienia hr. Pawła Szawałowa ze stanowiska generał-gubernatora warszawskiego, wyróżnić należy głos *Przeglądu Tygodniowego* (Nr. 3) ze względu na pewien, odmienny od innych i dość oryginalny, punkt widzenia, z którego najstarszy z warszawskich organów postępowych ocenił program społeczny i zadania chwili bieżącej.

Przegląd Tygodniowy zgadza się naprzód z określeniem «Now. Wr.», że stosunki rusko-polskie polegają winny na legalności ze strony władz i lojalności ze strony społeczeństwa. Na takich zasadach możliwy jest *modus vivendi*.

«Społeczeństwo nasze, dojrzawszy w szeregu nieszczęść, przejęte jest szczerą chęcią wyjścia z niewygodnego położenia wyjątkowości, ożywione pragnieniem pracy w granicach legalnych dla swego szczęścia, a więc i dobra państwa».

Za hr. Szawałowa nie się, wedle *Przeglądu Tygodniowego*, nie zaszedł tylko żaden fakt nieprzyjemny i to już wystarczyło do przyjaźniejszego ukształtowania się stosunków. Poglądy na Rosję, Rosjan i sprawy ruskie ulegają u nas przeobrażeniom stanowczym, w kierunku dodatnim:

«Jesteśmy społeczeństwem, posiadającym, na trwałych, szerokich podstawach opartą, dawną cywilizację i kulturę własną, którą pociągają i uprawiać jest naszą przyrodzoną koniecznością. Nie pociągają też wyłącznie ruska literatura i sztuka, bo, chociaż obfituje ona w dzieła głębokie, wspinała, mamy przecież pisarzy i artystów, którzy swemi utworami pod każdym dorównują im względem. Ale na imaginację naszą oddziaływa młodocianość narodu ruskiego, a więc nadzieja w jego rozwój i przyszłość zgodną z urastającą coraz bar-

dziej polityczną potęgą państwa. Nie byłoby rzeczą słuszną i rozsądną zaprzeczać temu faktowi, który uznają wszędzie, zarówno przyjaciele i sprzymierzeńcy, jak i przeciwnicy zasadniczy Rosji. Społeczeństwo, któreby ignorować chciało ten ważny względ, skazałoby się na bezpłodną walkę z dziejowym prądem. W umysłach najbardziej opornych i przywiązanych do tradycyjnego sposobu pojmowania rzeczy, musi obudzić pewną reakcję widok politycznej potęgi. Reakcja ta w umysłach naszych staje się tem zrozumialszą, gdy przypomnimy, iż wyższa oświata i doświadczenie pozwalają nam coraz szersze objąć widnokręgi».

Przegląd Tygodniowy charakteryzuje «sympatyczny poryw Rosji ku wschodowi» i budowę kolei syberyjskiej, mandzurskiej i transkaukaskiej, «która nas zbliży o dziesięć dni drogi do Indyj». Inteligencja polska bierze udział w tych zabiegach państwa; inżynierowie, lekarze, przyrodnicy, o ile nie mogą znaleźć pracy w domu, chętnie spieszą w odległe strony dla pracy «około otwarcia nowych dróg i terytorjów dla cywilizacji»:

«My posiadamy imaginację bujną, inteligencję lotną i zapalną, perspektywa udziału w tak rozległych pracach silnie oddziaływała na nas i ona to przyczyniła się w pewnej mierze do zmiany w pojęciach, jakich wyrazem stało się uspołobienie lat ostatnich».

Wobec walki dwóch ras, germańskiej i słowiańskiej, bezpiecznie byłoby «oprzeć się o wielką pobratymczą potęgę»:

«Które z tych postulatów mają grunt realny, a które są złudzeniem wyobraźni — nie o to chodzi. Narody nie żyją samą rzeczywistością, ale i imaginacją. Tak spokojnie a gruntownie rozpoczęte dzieło można pozostawić rozsądkowi inteligencji obu społeczeństw i pracy dziejów, które w kuźni życia urobią fason obopólnych stosunków, według potrzeby i konieczności nieodbitych».

Artykuł powyższy nie podobał się przede wszystkim organowi postępców ostatniej formacji: *Głosowi* (4). Pismo to zarzuca swemu poprzednikowi, że pisze «z dziwnym, względnie do zamasyście postępcowej tradycji, umiarkowaniem» i w sposób bardzo nieokreślony.

«Poryw ku wschodowi» (pisze *Głos*) nie jest wcale rzeczą nową. Od chwili powstania państwa rosyjskiego aż do dzisiejszych czasów treścią tej polityki było nieprzerwane dążenie na wschód, zajmowanie tam coraz nowych terytorjów, kolonizowanie coraz nowych ziem. Wszak samo Wielkie Księstwo moskiewskie było wynikiem tej dążności, pod jego znów naciskiem runęły carstwa tatarskie, uległy kraje syberyjskie, upadły lub poddały się chaństwo środkowo-azjatyckie. Można nawet powiedzieć, że wyjątkowo tylko, zmuszona warunkami polityki międzynarodowej, Rosja zwracała się ku zachodowi. O tem wszystkim wie każdy, komu znane są jej dzieje, a przeto kolej mandzurska lub kaukaska nikogo zdumiewać nie może. Nie zdziwiłaby ona i «*Przeglądu Tygodniowego*», gdyby nie *febris editoria*, w której zapragnął rzucić nowe, własne światło na kwestję, oddawna w prasie omawianą, i, według przodków, nadstawić nogę tam, gdzie kuja. Atoli sam widać uczył, że brak mu dowcipu, skoro skromnie wyznaje, że nie wie, «które z tych postulatów mają grunt realny, a które są złudzeniem wyobraźni... Narody nie żyją samą rzeczywistością, ale i imaginacją». Nieświadomy rzeczy czytelnik mógłby ze słów ostatnich posądzić wydawcę «*Przeglądu*» o chytry romantyzm, gdyby nie wybitnie

«mieszczansko-kupieckie» stanowisko całego artykułu, jak to słuszenie zauważyła «*Gazeta Warszawska*».

Sąd *Głosu* o artykule *Przeglądu Tygod.* wydaje nam się za ostry. Istotnie, *zapału* do kulturalnej misji na Wschodzie niema u nas wcale, jest tylko zrozumienie interesu, jaki przedstawia możność niedających się zużytkować w domu: inicjatywy, energii, talentu i kapitału. Jeżeli warunki się zmieniają, dążenie odśrodkowe zmieni się w dośrodkowe, i każdy będzie sobie powtarzał: «lepszy w domu groch, kapusta — niż na wojnie kura tłusta». Nie da się zaprzeczyć, że świadomość korzyści materialnych, płynących z stosunku państwowego Rosji, jest u nas coraz większą, ale, o ile znamy nasze społeczeństwo, nie to wpłynęło na «przyjazniejsze ukształtowanie się stosunków», lecz tylko względy moralne. Przekonano się, że w społeczeństwie ruskim niema przyrodzonej do polaków zawziętości i nienawiści, jest tylko osad goryczy, który położyła historia; przekonano się, że, ile razy złożą się przyjazne okoliczności, tyle razy budzą się w Rosji głosy i poruszają pióra w naszej obronie, z sympatją do nas. Nie jesteśmy z kamienia, można nas kupić szczerem i serdecznym słowem. Jeden artykuł księcia Uchtomskiego przysporzył polskiemu stronnictwu umiarkowanemu więcej stronników, niżby to zdołała zrobić najrzęczniejsza z naszej strony agitacja, albo nawet jakiś fakt zmiany tego lub owego rozporządzenia administracyjnego. Jeszcze dobitniejszym przykładem są rządy hr. Szuwałowa, które zmieniły nie treść systemu, ale tylko metodę jego stosowania.

Ale, jeżeli względy moralne stawiamy na pierwszym planie, nie znaczy to jeszcze, abyśmy lekceważyli materialne. *Prz. Tyg.* zanadto wyszrubował i uogólnił możność znalezienia zarobku, nadał jej niepotrzebnie znaczenie idejowe, ale dobrze, że ją śmiało zaznaczył i udowodnił. Nietylko daleki wschód azjatycki, ale i cała prawie Rosja przedstawia dogodny rynek zbytu nietylko dla przewyżki naszej inteligencji, ale i dla naszej przemysłowej wytwórczości. Tysiące nici ekonomicznych wiąże nas dziś z europejską i azjatycką Rosją. Nie należy tego faktu wstydliwie ukrywać; nie zaszkodzić, lecz pomódz nam może. Im więcej okaże się wspólnych interesów i celów między nami i rosjanami, tem więcej będzie dla nich zrozumiałym ruch «ugodowy», tem łatwiej uwierzą w jego szczerść i stanowczość.

Nie mechanicznie, ale organicznie łączy się z kwestją powyższą kwestja, podniesiona przez Sigmę w *Gazecie Warszawskiej*, o przesadnej nadziei i nieufności w polepszenie losu. Autor powtarza wypowiedziane już w *Gaz. Warsz.* zdanie «Z nad

Prosny», że spory o lojalność są zbyt częste i że trzeba troszczyć się tylko o teraźniejszość:

«Podobnie, jak w naturze, jak w życiu pojedynczego człowieka, tak i w życiu całych narodów, niema nagłych przeskoków, radykalnych zmian, nie poprzedzonych niczem polepszeń lub pogorszeń. Ale jak w naturze żadne stworzenie nie smuci się tą chwilą przejściową i spokojnie oczekuje tego, co po niej ma nastąpić, tak samo i społeczeństwo powinno cicho, poważnie i pogodnie oczekiwać dnia jutrzejszego. Niewątpliwą jest rzeczą, i tylko ślepi albo uprzedzeni mogą tego nie widzieć, że gdzieś tam, w oddali horyzontu społecznego widnieje świt jutra lepszego. W tym rozwoju wypadków, na które patrzymy, nie będzie z pewnością ani wieklich i głośnych aktów, ani nagłych przeskoków; rzeczy toczyć się będą bardzo wolną i bardzo zwyczajną koleją. Idzie tylko o to, żeby wątpliwy widzieli, iż wóz rodzimy na tę kolej już wszedł i przy dobrej woli jednych, przy rozumie drugich dalej toczyć się będzie».

Przepisujemy te słowa ze szczerą przyjemnością i zadowoleniem, są one bowiem jakby parafrazą wiązanki myśli, rzuconej w I N-rze «*Kraju*» w artykuliku p. t. «Z tematów noworocznych». W końcu swego artykułu p. Sigma zachęca do otrząśnięcia się z pesymizmu, który jak rdza toczy i odbiera chęć do działania:

«Na świecie bowiem nic darmo nie przychodzi i na wszystko trzeba zapracować. Niema zaś takiego położenia społecznego, w któremby, w zakresie obowiązujących praw i ustaw, działać nie było można. Do tego trzeba trochę dobrej woli, znajomości tych praw i zgodności w akcji. Nie lądzić się z jednej strony niczem, z drugiej nie wątpić o niczem — powinno być naszym hasłem dnia dzisiejszego».

Na szpaltach zagranicznych pism polskich spotykamy się teraz nieustannie ze spokojnemi rozumowaniami o naszych stosunkach. Zmieniła się nietylko treść, ale i sposób dyskusowania. Parafrazując kuchenną łaciną znane przysłowie, można by powiedzieć, że *res meliores, mutant mores*. Coby naprzykład powiedział ś. p. Jan Dobrzański, gdyby ożył i przeczytał w N-rze 21 *Narodówki* artykuł wstępny p. t. «Rosyjsko-polskie stosunki»? Postąpiłby, jak ów stary myśliwy w opowiadaniu Wojskiego:

«Cóżby rzekł na to stary Rejtan, gdyby ożył? Wróciłby do Lachowicz i w grób się polożył».

Autor artykułu w *Gaz. Nar.* omawia głosy pism polskich i ruskich w sprawie ugody. Mimo niedomówienia i półsłówek prasy warszawskiej,

«Każdy uczciwy i nieuprzedzony rosjanin już z tej dotychczasowej debaty dziennikarskiej na temat stosunków polsko-rosyjskich, wysnuć mógłby wnioski pozytywne, rzucające światło nietylko na sytuację aktualną, lecz także na drogę, którą obie strony pojednawcza inicjatywa szlachetniejszych organów opinii rosyjskiej doprowadzić ma do dodatnich rezultatów».

Autor przypomina, że w starożytnym Imperjum rzymskim byli *cives non optimo jure* i *cives in tabulos caeritum relati* i sądzi, że trzeba na-przód pomyśleć o sumie praw oby-

watelskich, o zasypaniu przepaści, o równouprawnieniu:

«Co jednak ze wszystkich zakordonowych głosów polskich przebija niedwuznacznie, to jawne uznanie tej w francuskim aforyzmie najpierw sformułowanej, ale potem przez polityków wszystkich narodów i wieków przyjętej maksymy, że w polityce niema przepaści, t. j., że niema takiej przepaści politycznej, którejby przy dobrej woli i słuchaniu głosu sprawiedliwości nie można było wypełnić, więc usunąć».

Gaz. Nar. zastanawia się nad tem,

«czy nie lepiej byłoby dla obu stron zamiast przewlekać debaty nad tą stroną sprawy, zamknąć ją zaraz i posunąć się ku dalszej, naturą rzeczy wskazanej etapie? Doświadczeni parlamentarzyści wiedzą to dobrze, że zbyt rozwlekła dyskusja ogólna, która w razie nadmiernego rozszerzenia albo staje się płytsza, jak rzeka w miarę rozlewania się na szersze obszary, albo przechodzi w ton rekryminacyjny lub, co najmniej, drażliwy, a w każdym razie zagrażający pomyślnemu wynikowi obrad, powinna być w porę zamknięta dla dobra samej sprawy».

Autor sądzi, że te ogólne rozprawy zamknąć trzeba i przystąpić do działania realnego:

«Wyniesienie Caerytów polskich na stanowisko obywateli państwa, równouprawnionych ze wszystkimi innymi, stanowi ową najbliższą etapę, do której politycy uczciwi i dobrej woli ze społeczeństwa rosyjskiego zdążyć powinni w dalszym traktowaniu sprawy polskiej. W jaki sposób i w jakiej formie prawnej cel ten ma być ziszczony, tego tutaj, rozbiierać nie będziemy, bo pod tym względem głos zakordonowy może uważany zostać za niekompetentny. Żeby jednak taki, oczywisty postulat polski rozumny i jedynie godny cywilizowanego państwa ze schyłku XIX stulecia, postawić jako pierwszą etapę dalszego traktowania sprawy, a zarazem jako problem dobrej woli i wiary ze strony rosyjskiej, do tego kompetentny jest każdy, kto ze swojej strony gotów jest uznać uprawnionemi aspiracje Rosji do stanowiska państwa cywilizowanego».

Prasa wielkopolska nietylko nie chce zamknąć «ogólnej debaty», ale próbuje nawet dotrzeć do jej źródła i zbadać, z kąd wypłynęło i jakim korytem płynie usposobienie pojednawcze obu stron. W warszawskiej korespondencji *Kurjera Poznańskiego* (Nr. 14) taką znajdujemy na to pytanie odpowiedź:

«Zdalekobym nas zaprowadziło dochodzenie i szczegółowe roztrząsanie przyczyn tej zmiany. To tylko rzeczą jest pewną, że brutalna polityka ks. Bismarka aczkolwiek dość późno, wywołała jednak w społeczeństwie rosyjskiem odpowiednią reakcję, wzmocniła w nim poczucie solidarności z innymi szczepami słowiańskimi, zagrożonemi zagładą przez zaborczy germanizm. Reakcja ta przybiera w niedalekiej przyszłości wyraźniejsze kształty. I tak niejako dane przemawiają za tem, że w Petersburgu utworzy się wyposażone w znaczne moralne i materialne fundusze Towarzystwo, które obronę zagrożonej przez germanizm słowiańszczyzny postawi sobie za główny cel swego działania. Będzie to niejako pendant do waszego stowarzyszenia szerzenia niemczyzny na wschodnich kresach monarchji pruskiej».

Nic tu, w Petersburgu, nie słyszeliśmy o nowej potężnej (materiałnie i moralnie) instytucji, która ma bronić zagrożoną słowiańszczyznę przed germanizmem. (Przecież autor nie ma na myśli Banku włościańskiego?) Ale oprócz tego, autor koresponden-

cji myli się, szukając genezy polepszenia się stosunków rusko-polskich we wzmocnieniu się uczuć solidarności słowiańskiej i reakcji przeciw Bismarkowi. Tak nie jest. Termometr uczuć słowiańskich w Rosji stoi w tej chwili zaledwie o parę stopni powyżej zera. Sprawy czeskie traktowane są z zupełną obojętnością, o chorwatach i słowencach nikt nie mówi, w serbów przestano wierzyć od czasu jak Risticz, wypróbowany przyjaciel polityczny i sprzymierzeniec, wszedł był w konszachty z Austrią; z Bułgarią zawarto pakt, ale też przestano się nią interesować. Żale i skargi rusińskie słuchane są zawsze z uwagą i wielkiem współczuciem, ale nie w imię solidarności plemiennej, tylko w imię narodowego braterstwa. Kto się chce przekonać o zaniku kwestji słowiańskiej w Rosji, niech przyjdzie na którekolwiek uroczyste posiedzenie Towarzystwa słowiańskiego w Petersburgu i przejrzy jego bilansy i sprawozdania. Jest to po prostu *eine geschlossene Gesellschaft*; trzyma się tylko energją hr. Ignatjewa i wytrwałością kilku starych chorążych: jen. Kirejewa i Komarowa, pp. Wasiljewa, Aristowa i in. Nie chcemy przez to powiedzieć, żeby w Rosji zgasły do szczytu sympatje dla słowian, żeby się zrzucono misji wszechsłowiańskiej. Nie. Tylko że w tej chwili kwestja ta nie jest kwestją, tembardziej zaś nie można mówić o «reakcji». Stosunki między ruskiem i polskiem społeczeństwem polepszają się bardzo widocznie, ale nie na gruncie międzysłowiańskim; raczej na gruncie wewnątrzno-państwowym, pod promieniami idei humanitarnych i tolerancyjnych. Może w takim właśnie obrocie rzeczy leży rękojmia trwałości «ugodowego» ruchu. Hasła słowiańskie sprowadziły nas tylko na manowce. Dowodem «Ruś» Aksakowa, a obecnie «Swiet».

Z daleko większą trafnością charakteryzuje warszawski korespondent *Kur. Pozn.* trudności, związane ze zmianą położenia:

«W każdym razie zmiana w zapatrywaniu się Rosjan na «kwestję polską» jest widoczną i zaznaczać się już zaczyna, aczkolwiek dotychczas jeszcze dość niewyraźnie, w postępowaniu władz rosyjskich w Królestwie polskiem. Nie należy, rzecz jasna, spodziewać się odrazu ulg nadzwyczajnych. Radykalnej zmiany systemu sprzeciwia się zbyt wiele ogólnopolitycznych i osobistych interesów. Jak wszystkie prawie nowoczesne państwa i Rosja dąży do możliwie energicznej centralizacji administracji, zapewniającej każdemu rządowi niewątpliwie korzyści, a co najmniej udogodnienie. Udzielanie więc pewnym prowincjom państwa, choćby tylko w najskromniejszych rozmiarach, autonomji, obaliłoby system, uznany za najodpowiedniejszy przez całe generacje polityków rosyjskich, a prawdopodobnie i przez dzisiejszych decydujących nad Nową mężów stanu».

W powyższem zdaniu niejasno brzmi wyraz «w najskromniejszych rozmiarach autonomji» w przeciw-

stawieniu do «centralizacji». Należałoby powiedzieć «odrębnej od innych części państwa autonomji». Bo przecież ziemstwa np. są czynnikami rozumnej decentralizacji, ale w niczem siły, potęgi i jedności państwa nie zagrażają.

W następnym 15 N-rze *Kur. Pozn.* korespondent wyróżnia z pomiędzy najbliższych współpracowników hr. Szawałowa, pomocnika generał-gubernatora, A. I. Pietrowa, człowieka prawego i rozumnego, który najwięcej się przyczynił do zmiany warunków cenzuralnych prasy warszawskiej:

«Ulga ta większe posiada znaczenie, niżby się to zdawać mogło na pierwszy rzut oka. Dopiero teraz bowiem ścierać się zaczęły zdania i wytworzyć się mogło coś w rodzaju opinji publicznej. Dzienniki zaś tutejsze, skazane dotychczas wyłącznie prawie na informowanie czytelników o sprawach podrzędniejszej, a w każdym razie mało żywotnej dla nas wagi, powoli przerażać się zaczynają na organy polityczne, około których grupują się stronnictwa z dość jasno określonymi programami. Przedewszystkiem zarysowała się po raz pierwszy wyraźna myśl «ugody», myśl otwartego uznania przez ludność tutejszą rosyjskiej idei państwowej, bez domagania się wzajemian za to uznanie jakichkolwiek ustępstw ze strony rządu. Myśl tę, propagowaną przez cały szereg lat przez «Kraj» petersburski, pochwyliło pierwsze i akcentowało najsilniej z pism warszawskich «Słowo». Z pewnością mniej lub więcej zasadniczymi modyfikacjami przyjęło ją następnie kilka innych pism tutejszych».

W *Dzienniku Poznańskim* (Nr. 5) znajdujemy następującą krótką ocenę nowowytworzonego położenia:

«Obie strony, tak Rosjanie, jak Polacy, pragną zgody, ale nie wiedzą, jak ją osiągnąć. Nieumiarkowanych fanatyków pozostało po obu stronach nie mało. Rząd rosyjski dokazał swego, doprowadził Polaków do rozpoznania, że Rosja jest twardym murem, o któryby sobie naprózno czaszki rozbiłali, że wszakże są pod rosyjskim rządem lepsze warunki obrony narodu polskiego. Rosjanie zaś przekonali się, że niema żadnej potrzeby, któraby nakazywała ograniczać językowe prawa Polaków, i że z tego Rosja żadnych nie może mieć korzyści. Rozwój ekonomiczny, który osiągnęli Polacy pod panowaniem rosyjskiem w ostatnich 30 latach, zachęca ich silnie do zbadania podstaw rozwoju, które im są dane pod rządem rosyjskim, a którym jedynie brak zgody Polaków z rządem i zaufania rządu do Polaków. Jeżeli im uda się zdobyć te podstawy, los Polaków zmieni się odrazu, nie będzie już potem istniała żadna przyczyna ograniczania ich praw językowych w szkole i w kościele, a wreszcie i cenzura, na którą Polacy tak bardzo się skarżą, będzie się mogła w polskich sprawach innemi rządzić prawidłami».

Nie brak, naturalnie, w zagranicznej prasie polskiej głosów nierozważnych i wprost jątrzących, nie brak najbledniejszych lub świadomie źle oświetlonych informacji. Lwowskie *Słowo Polskie* np. zamieszcza na czele N-ru 16 list z Warszawy, w którym autor dowodzi, że, «podług ugodowców rosyjskich», różne, anormalne stosunki, które dziś istnieją w Królestwie, «mają ujednostajniać kresowych mieszkańców z ludnością państwową». Tak twierdzą istotnie «Mosk. Wied.» i «Swiet», ale w któ-

rych pismach ugodowych znalazł p. korespondent podobną ideę?

Według *Słowa Polsk.*, nominacja hr. Murawjewa jest zwrócona przeciwko polakom! «Nasi bajarze», powiada, przewidują po raz setny zmiany w okręgu naukowym i znowu się złapią (?). Na czarną deskę ugody wpisuje p. korespondent i fakt, «że korespondent jednego z pism ugodowych («Now. Wr.»?) kreśli rękopisy... oraz i to, że tenże sam korespondent proponuje przechrzcić ulice w Chelmie... Przy takiej sumienności w kwalifikowaniu słów i klasyfikacji pism ruskich można dojść do najoryginalniejszych wniosków.

Słowo Polskie do takich wniosków dojść może, ale *Kurjer Lwowski*, już doszedł. Opierając się na powadze «Berliner Tagblattu», organ galicyjskiej tromtadracji zapewnia, że żadne zmiany nie zajdą, i że «szklanka zimnej wody», wylana przez pismo berlińskie, «ochłodzić powinna i u nas umysły tych nielicznych, co się dali obalamucić rojeniom ugodowców». Do tych oryginalnych wniosków doszedł *Kur. Lwowski* po linii: «Warszawa—Lwów—via Berlin». Nic dziwnego, że go ta droga logiczna sprowadziła na bezdroża.

Żeby czytelnika «Kraju» nie zostawić pod wrażeniem artykułów tego rodzaju, co *Słowo Pol.* i *Kur. Lwowski*, przytaczamy na zakończenie dwa ustępy z artykułów *Czasu* i *Dziennika Poznańskiego*, napisanych z powodu zmiany generał-gubernatora warszawskiego:

Po ogłoszeniu Najwyższego reskryptu do b. generał-gubernatora warszawskiego hr. Szuchałowa, «Czas» (7) w artykule wstępnym w ten sposób treść jego omawia:

«Odwykło Królestwo polskie od słów tak łaskawych, a nawet serdecznych, jak te, które Cesarz Mikołaj II wyraził się o jego ludności w reskrypcie do hr. Pawła Szuchałowa. Wiele lat upłynęło, zanim dano z wysokości tronu wyraz tak szlachetnym, duchem ojcowskiej życzliwości natchnionym względem niej uczuciom. Uznanie zasług hr. Szuchałowa przez czas zbyt niestety krótkiego zarządu jego tym krajem ze strony Cesarza, nadaje praktyczną wartość reskryptowi, gdyż sprawia, że jest on zarazem epilogiem generał-gubernatorstwa hr. Szuchałowa i prologiem do rządów jego następcy. Podnosi to znacznie zasługę ustępującego generał-gubernatora wobec tronu i kraju i świadczy, iż nieobojetną a ceną była jego przerwana zbyt wczesnie działalność. Teraz przypada ludności Królestwa polskiego ważne zadanie, odpowiedzenia należycie wzniosłym i doniosłym uczuciom Monarchy, a nie może tego lepiej i korzystniej uczynić, jak ułatwiając zachowaniem i postępowaniem swoim spełnienie życzeń i zamiarów Cesarza, oraz misji powierzonej przez niego następcy hr. Szuchałowa. Byłoby bowiem zaślepieniem i błędem niesłychanym nie zrozumieć i nie wiedzieć, iż nawet najpotężniejszej woli szlachetne życzenia i uczucie zamiary natrafiają na przeszkody i trudności, które nie zwiększać, lecz zmniejszać jest obowiązkiem».

O osobie nowego generał-gubernatora tenże sam organ krakowski (Nr. 11) pisze:

«Ks. Imeretyński pochodzi ze starożytnego na Kaukazie rodu, posiadającego ongi prawa zwierzchnicze, a z tego, co o nim wiadomem jest, wnosić wolno, iż jego charakter i usposobienie odpowiednio są szlachetnemu urodzeniu. Ks. Imeretyński znany jest w Warszawie, gdzie zajmował wojskowe stanowisko i gdzie pozostawił zaszczytne wspomnienie. Sądzić zatem wolno, że powołanie go na generał-gubernatora warszawskiego i naczelnika wojsk nastąpiło w tej samej myśli, co jego poprzednika, i że ks. Imeretyński zarządzać będzie powierzonym mu krajem w duchu ostatniego reskryptu Cesarza Mikołaja II do hr. Szuchałowa».

Dziennik Poznański z powodu nominacji J. O. ks. Imeretyńskiego generał-gubernatorem warszawskim, taką wypowiada opinię:

«Dla nas oczywiście, tu na miejscu, małej to jest stosunkowo wagi, kto w sąsiedniej dzielnicy odzierzył władzę naczelną, ale dla rodaków naszych za kordonem było to narazie pytaniem żywotnym. Historia dała na to pytanie odpowiedź dodatnią, dlatego i my w interesie rodaków naszych zakordonowanych cieszyć się mamy prawo, że następcą hr. Szuchałowa, jak się zdaje, reprezentować i rozwijać będzie dalej jego program polityczny. Program ten znany jest czytelnikom naszym. Jest to program pojednawczy. Staraliśmy się też już poprzednio podać charakterystykę księcia Imeretyńskiego. Znany on jest w Warszawie i Warszawa zna jego. Jest to mąż światły, form wykwintnych, wyznawca zadań pokojowej kultury, wielbiciel sprawiedliwości. Powoduje się poczuciem obowiązku, wie czego wymagać należy od podwładnych w pierwszym rzędzie, a potrafi ich trzymać w korbach. Tak mówi o nim. Osobistość nowego generał-gubernatora daje też rękomię, że nowy prad pojednawczy, zainaugurowany w Królestwie, będzie miał możność dalszego rozwijania się ku celom zbawiennym dla państwa i dla kraju».

R.

POLITYKA.

[«Księga błękitna» i przebieg akcji dyplomatycznej w sprawach tureckich. Ugrupowanie się mocarstw. Stosunki franko-rosyjskie i podróż hr. Murawjewa do Paryża. Echa podróży hr. Gołuchowskiego. Uzbrojenia. Sprawy afrykańskie. Erytreja. Anglii w Sudanie. Wieści z Kuby i z wysp Filipińskich].

Doręczona członkom parlamentu brytańskiego «księga błękitna» rzuciła promień światła na sprawy wschodnio-tureckie, przy którym role mocarstw w usiłowaniach, dążących do przekształcenia państwa tureckiego w duchu pojęć nowożytnych, dają się w pewnej mierze poznać i zrozumieć. Akcję dyplomatyczną, według dokumentów księgi wspomnianej, zapoczątkował gabinet angielski, już bowiem w czerwcu roku ubiegłego lord Salisbury zwrócił się do Wiednia z zapytaniem, jak Austro-Węgry zapatrują się na kwestję wschodnią. Po otrzymaniu zgodnej z poglądami własnymi odpowiedzi, lord Salisbury wystosował do wszystkich mocarstw okólnik, zapraszający do wspólnej akcji dyplomatycznej, do opracowania projektu reform dla Turcji przez ambasadorów w Konstantynopolu i do chwycenia się środków przymusowych w razie, gdyby

Porta opierać się miała przeprowadzeniu reform wspomnianych.

Mocarstwa trójprzymierza przyjęły propozycje lorda Salisbury życzliwie i oświadczyły się z gotowością wzięcia udziału w akcji, mającej na celu polepszenie losu chrześcijańskich poddanych Turcji. Niemcy zresztą nie dały narazie odpowiedzi stanowczej i, jak wiadomo, przedstawiciel ich w Konstantynopolu zachowuje się dotąd biernie i wybitniejszego udziału w wywieraniu nacisku na rząd turecki nie bierze. Być może, iż po podróży hr. Gołuchowskiego do Berlina rola Niemiec w Carogrodzie stanie się wybitniejszą.

Co do postawy Rosji i Francji, księga błękitna świadczy, iż p. Szyszkin opierał się z początku stanowczo stosowaniu przeciwko Turcji środków przymusowych, później wszakże, w końcu listopada, ambasador angielski w Petersburgu zawiadomił lorda Salisbury, iż, zdaniem rządu rosyjskiego, jest to kwestja, nad którą wypadnie zastanowić się wówczas dopiero, gdy sultan będzie opierał się wprowadzeniu zaleconych przez mocarstwa reform. Identyczną odpowiedź na propozycje angielskie zawiera nota francuzka, doręczona w grudniu lordowi Salisbury przez p. Courcel.

Dziwnie brzmią wobec dokumentów powyższych powtarzane niedawno pogłoski o rzekomych nieporozumieniach pomiędzy Rosją a Francją w sprawach tureckich. Jeżeli istotnie zaszła chwilowa pomiędzy gabinetami tych państw różnica zdań w drugorzędnej kwestji składu osobistego komisji pożyczek otomańskich, to różnica ta ani wpłynęła, ani wpłynąć mogła na zmianę kierunków równoległych ich polityki. Angielska księga błękitna stwierdza istnienie dwóch grup politycznych, różniących się w poglądach na sprawę reorganizacji państwa otomańskiego. Działanie dyplomatyczne zgodne tych grup może niewątpliwie zmusić W. Portę do dokonania żądanych od niej reform; wszakże najmniejszy objaw niezgodności w żądaniach przedstawicieli grup wspomnianych, najmniejsza wątpliwość co do szczerości ich udziału we wspólnej akcji sparaliżować jest w stanie wszystkie ich dobre chęci i doprowadzić do zaostrzenia antagonizmu, nieobliczonego w swych możliwych następstwach.

Jeżeli ktokolwiek mógł mieć jeszcze najmniejsze wątpliwości, co do serdeczności i niczem nie zamąconej pogody stosunków rosyjsko-francuzkich, podróż hr. Murawjewa do Paryża winna wątpliwości te rozproszyć. Z Kopenhagi, gdzie nowo mianowany zarządca rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych złożył królowi Krystjanowi listy odwodujące i gdzie został jak najszcze-

rzej przez dwór i dyplomatów duńskich zegnany, podążył hr. Murawjew do Paryża. Pobyt jego w stolicy nadsekwanskiej trwać ma dwie doby; w tym czasie, w nieodstepnem prawie towarzystwie p. Hanotaux, mąż stanu rosyjski konferować będzie z prezydentem rzeczypospolitej i z ministrami francuzkami. Telegram Agencji Havasa głosi, że cała prasa francuzka upatruje w podróży hr. Murawjewa do Paryża nowe uroczyste stwierdzenie zgodności absolutnej polityki Rosji i Francji.

Zresztą, hasło zbrojenia się rozbrzmiało w całej Europie. Komisja do spraw obrony krajowej parlamentu francuzkiego przyjęła bez zmian żądany projekt jen. Billot zwiększenia armji czynnej o 145 bataljonów. Projekt ten wszakże nie jest łatwym do urzeczywistnienia. Wiadomo, że ludność Francji nie zwiększa się wcale, że francuzka ustawa o służbie wojskowej nikogo prawie od służby tej nie wyłącza, i że wymagania jej co do zdolności fizycznej zaciąganej do wojska młodzieży są nader umiarkowane. Wobec tego, powiększenie liczebności armji wymagać będzie takiego wyteżenia sił ludności, o jakim inne kraje europejskie mieć jeszcze nie mogą pojęcia. Słusznie więc twierdzą niektóre pisma francuzkie, że reforma będzie, na początek przynajmniej, czysto papierową, i że z nowych bataljonów istnieć będą tylko szkielety.

Mocarstwa trójprzymierza uznały również w chwili obecnej za stosowne przystąpić do nowych uzbrojeń. Udoskonala się więc artylerja, w marynarce niemieckiej przybývają wciąż nowe statki, prasa półurzędowa zapowiada wszędzie żądania nowych kredytów na armję. Nawet we Włoszech, których stan finansowy pozostawia zbyt wiele do życzenia, zauważono ruch ożywiony w ministerstwie wojny. Może w związku z nim stoją pogłoski o opuszczeniu Erytrei, której obrona zmusza Włochy do rozproszenia swoich sił zbrojnych.

W chwili obecnej wszakże o wycofaniu wojsk włoskich ze wzmiankowanej kolonji mowy być nie może, ponieważ derwisze sudańscy wkroczyli w jej granice i zbliżyli się do twierdzy Agordat. Zastępujący nieobecnego jen. Baldissera, generał Vignano, zebrał wszystkie znajdujące się pod ręką siły zbrojne i wyruszył na odsiecz zagrożonej twierdzy. Skierowanie się mahdystów w stronę kolonji włoskiej jest dość zagadkowym w chwili, gdy zagraża im z północy wyprawa anglo-egipska, przeciw której należałoby im wystąpić z całą potęgą. Zdaje się wszakże, iż ta potęga jest dość problematyczną, i że kalif Abdullah, wąpiąc o odwadze i dzielności

swych wojowników i o wpływie swoim na podwładne mu jeszcze kraje, pragnął przez zwycięstwo nad Włochami, którzy po bitwie pod Aduą wszelką powagę w oczach afrykańczyków stracili, podnieść zalety wojskowe mahdystów, by nie rozbiegli się i nie opuścili go na widok zbliżających się zastępów anglo-egipskich.

Cokolwiekby powiedzieć można przeciw okupacji angielskiej Egiptu, przyznać trzeba, że wyprawa ich do Sudanu jest dziełem cywilizacyjnem pierwszorzędneho znaczenia. Obalenie potęgi mahdystów i ich państwa, to dla Sudanu początek nowej ery, w której zaświtać mogą uciśnionej i sprzedawanej przez panujących nad nią handlarzy niewolników ludności, jakieś nadzieje lepszego, ludzkiego życia. Rząd brytański postanowił również wziąć udział w wyprawie «Royal Niger C-y» przeciwko królikom Sudanu zachodniego. Powodem tej interwencji urzędowej jest wymordowanie przez siepaczy królika Beninu członków misji naukowej angielskiej. Towarzystwo Nigeru używa w ten sposób skuteczną i potężną pomoc, która dopomoże mu niewątpliwie do rozciągnięcia swych wpływów na dalekie obszary, do których dotąd zrzadka tylko i wypadkowo sięgały promienie cywilizacji europejskiej.

Z Kuby nadchodzą wiadomości wprost przerażające. Jen. Weyler rozkazał dowódcom oddziałów hiszpańskich, ażeby w przeciągu dni trzech zniszczyć wszystkie plantacje i budowle w prowincji hawańskiej, celem ogłodzenia powstańców. Chwytanie się tak barbarzyńskich środków walki świadczy, iż rząd hiszpański postanowił zgnieść powstanie, nie oglądając się na nic. Wątpić wszakże należy, by bezwzględność jen. Weylera przyniosła hiszpanom pożądane korzyści. Walka na Filipinach przybiera rozmiary coraz groźniejsze. Powstańcy zapanowali w całej prowincji Cavite, zdobyli wszystkie klasztory i przebudowali je na twierdze, otoczone szeregiem fortów. Podobno siły ich zbrojne obliczają na 70 tys. ludzi, z których część jest uzbrojoną w karabiny nowego systemu. Władze hiszpańskie wykryły już, że powstańcy znajdują się w stosunkach stałych z komitetami, uorganizowanymi w Japonji i w Hong-Kongu. Zaciekleść z obu stron wzmagają się, egzekucje masowe odbywają się niemal codziennie, odpowiedzialnością zaś na nie ze strony powstańców są gwałty najstraszniejsze, popełniane na osobach i mieniu nieprzyjajnych powstaniu kolonistów hiszpańskich.

Boh. K.

Francja. W Izbie deputowanych obradowano nad kwestją cukrową. Jeden z mówców oświadczył się za niezbędnością przeszkodzenia Niemcom w ich dążeniu do owdzielenia rynkami cukru na całym świecie. Minister Méline oświadcza, że dla rozstrzygnięcia kwestji cukrowej zwołana zostanie konferencja międzynarodowa. Socjalista Jorès wnosil projekt upaństwowienia przemysłu cukrowego. My, powiada wnioskodawca, domagamy się monopolu rządowego, z powodu, że on już istnieje w rękach oligarchji. Ministerstwo oświadcza się przeciwko projektowi Jorèsa, gdyż przemysł cukrowniczy wymaga działalności przeważnie handlowej. Znaczna większość Izby podzieliła zapatrywania rządu.

Niemcy. Od czasu ostatnich rewelacyj bismarkowskich panuje silne napięcie stosunków pomiędzy cesarzem a ks. Bismarkiem. Nowym tego dowodem jest odwołanie zaproszenia hr. Wilh. Bismarka na wesele córki ministra dworu, gdyż cesarz nie życzył sobie spotkać się z nim. W parlamencie, podczas obrad nad budżetem spraw wewnętrznych, wywiązały się debaty o konieczności zamknięcia granicy od strony Rosji dla dowozu nierogacizny. Agencja Wolfa donosi, że zarządzający ministerstwem spraw zagranicznych, hr. Murawjew, przybędzie na czas krótki do Berlina i przyjęty zostanie przez cesarza.

Austria. W organie urzędowym opublikowano dwa rozkazy cesarskie o zamknięciu parlamentu i o otwarciu nowego, po wyborach, w d. 27 (15) marca. Wybory odbędą się 9 marca. Telegraf przyniósł pogłoski o zmianach gabinetowych, mianowicie dwóch członków stronnictwa młodoczeskiego ma być powołanych do objęcia tek ministerjalnych. Powołanie młodoczechów do udziału w rządzie jest skutkiem obletnie, danych temu stronnictwu przez hr. Badeniego.

Turecja. Zamieszki z powodu nieporozumień w sprawach cerkiewnych nie ustają. W czasie bójki bułgarów z serbami w Kumanowie, wynikłej w cerkwi z powodu święcenia wody, zabito 12 osób. W Ueskübie oddano pod sąd sześciu bułgarów, oskarżonych o podżeganie do napadu na procesję serbską w Kumanowie.

Abisynja. Jeden z wasalów negusa Menelika, Ras-Alula, i naczelnik plemienia, które niedawno oderwało się od Włoch, Agos, stoczyli między sobą bitwę, w której ten ostatni zginął, a bandy jego zostały rozproszone. Ras-Alula jest lekko ranny.

KRONIKA POWSZECHNA.

> W pismach berlińskich pojawiły się ciekawe rewelacje o działalności pruskiej policji politycznej w czasach dawniejszych. Jako «szpicel» wyższego rodzaju odznaczał się słynny Ferdynand Fryderyk v. Nagler, który od roku 1823—1846 kierował pocztami pruskimi, a obok tego od roku 1824—1835 sprawował obowiązki pruskiego posła w związku niemieckim, od roku zaś 1835—1846 był pruskim ministrem. Według zapatrywań Naglera, miało być naczelnym zadaniem związku niemieckiego śledzenie działalności «burszenszaftów», towarzystw gimnastycznych i dziennikarskich, miał więc na swoje rozkazy licznych urzędników policyjnych, którzy «pracowali» zupełnie na obecny sposób Tauscha. Słowem Nagler jest ojcem politycznego szpiegostwa w Prusach. Tausch jest wierną jego kopją.

> Dzienniki wiedeńskie donoszą, iż stenografowie sejmu wiedeńskiego zawiesili swoją czynność z powodu uchwalenia przez sejm dolno-austriacki na posiedzeniu d. 20 b. m. nieprzyjmowania do zajęcia w stenograficznem biurze sejmowem stenografów-żydów. Obecnie jest w tem biurze zajętych 10 stenografów: 9 żydów i jeden katolik.

> Według depeesz angielskich, na wyspie perskiej Kiszlu w mieście Buszer trzęsienie

niemi zburzyło mnóstwo domów, pod których zwaliskami znaleziono 1,400 trupów.

> Baronowa Hirsch ofiarowała dwa miliony franków na Instytut Pasteura w Paryżu.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

NAJWYŻSZA MOWA

do urzędów ziemskich Finlandji,

odczytana w Najwyższem Imieniu przez pełniącego obowiązki generał-gubernatora Finlandji, generał-lejtnanta Gonczarowa, w dniu 13 (25) stycznia w sali tronowej helsingforskiego pałacu Cesarzkiego na uroczystym otwarciu ogólnego sejmiku Wielkiego Księstwa fińskiego.

Przedstawiciele narodu fińskiego!

Otwierając pierwszy w Mojem Panowaniu sejm urzędów ziemskich Wielkiego Księstwa fińskiego, z wewnętrznym zadowoleniem oznajmiam wam, jako przedstawicielom wszystkich stanów narodu fińskiego, wdzięczność i zyczliwość za tę niezachwianą wierność i oddanie się, któremi naród ten ciągle cieszył Monarchów swoich i któremi nacechowane były powinszowania z powodu Świętej Mojej Koronacji.

Na sejmie niniejszym na wasz sąd oddane będą liczne, a ważne dla pomysłowości kraju kwestje ustawodawcze i ekonomiczne. Ażebym ułatwić wam wynalezienie środków na utrzymanie wojska i szkół ludowych, rozkazałem w ciągu najbliższego trzechlecia budżetowego przeznaczyć na ten cel z pozostałości sum cywilnych Wielkiego Księstwa dziełtęć milionów marek.

Mocno upewniony o waszem doświadczeniu, waszem pojęciu obowiązku i waszej sumiennosci w traktowaniu sprawy, tak odpowiedzialnej, jak ta, do której obecnie zostaliście powołani, mam nadzieję, że w terminie, określonym przez prawo, z powodzeniem ukończycie włożoną na was pracę. Niech Bóg was wspiera w oczekujących was zajęciach na użytek ojczystego wam kraju. Oświadczam, że sejm został otwarty.

MIKOŁAJ.

„Prawit. Wiestn.“ (11).

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

W dniu 12 stycznia Małżonka Jego Cesarzkiej Wysokości Wielkiego Księcia Aleksandra Michałowicza, Jej Cesarzka Wysokość Wielka Księżna Ksenja Aleksandrowna powiła Syna, któremu nadano imię Andrzej.

Miał szczęście przedstawiać się Jej Cesarzkiej Mości Najjaśniejszej Cesarzowej Marji Teodorównie dowodzący wojskami kijowsk. okr. wojennego, generał-adjutant Dragomirov.

UWAGI.

Petersburg, 16 stycznia.

O ostatnich rozprawach sejmiku pruskiego nad stosunkami w prowincjach polskich nie można powiedzieć, żeby były równie bezowocne, podobnie jak tyle poprzednich obrad nad tym samym przedmiotem. Obrady, zogniskowane około dwóch punktów, około interpelacji w sprawie rozwiązywania zgromadzeń na Szlązku Górnym i rozpraw budżetowych, miały

wynik bardzo konkretny, nieunikniony i zrozumiały. Dały one poznać dokładnie usposobienie rządu pruskiego, usunęły wszelki cień niejasności i przeniosły kwestję na grunt tragicznie realny.

Z taką otwartością, jak tym razem, nie przemawiali już dawno mówcy z pruskiej ławy rządowej. Dawniej usiłowano usprawiedliwiać i tłumaczyć postępowanie urzędników, dowodząc, że walka z polonizmem ma na celu ubezwładnienie jednej tylko warstwy, rozdzielano winę między urzędników niemieckich. Dziś rzecz przedstawia się bezporównania prościej. Minister Bosse powołał się bez ogródek na słynny memoriał Flottwela o konieczności wynarodowienia Polaków i program ten nazwał programem swoim. By dzieło eksterminacji doprowadzić do końca, trzeba będzie pracować nad nim wieki całe, ale Prusacy uzbierają się już z góry w cierpliwość. Będą oni kupowali ziemię i zmieniali nazwy wiosek, a genjusz niemiecki dokona reszty.

Słowa nie wystarczyły rządowi pruskiemu. Poparł on je czynem. Zdało się, że po wykryciu jawnych nadużyć na Szlązku, minister pohamuje na czas jakiś zbyt zbyteczny zapal podwładnych. Członkowie centrum odsłoniли przed izbą wszystkie kręta władz, którym słowo polskie posłużyło za pretekst do odbierania obywatelom prawa do naradzania się publicznie. Zaledwie atoli rozprawa w izbie dobiegła kresu, nadeszła z Prus zachodnich wiadomość, że władze tamtejsze naśladują w zupełności przykład władz szlązkich.

Polityka tępienia polskości trwać będzie zatem w dalszym ciągu. Strasznie jest jej pogłębienie się, ale jakże znaczącą jest rozszerzenie się jej na obszary, których przed laty trzydziestu nie dotykała. Prusacy robią chłopu szlązkiego męczennikiem. Czyż to ma być szkoła lojalności i patriotyzmu pruskiego?

W kilku pismach ruskich, do różnych należących obozów, stwierdzono fakt ożywienia się działalności instytucji ziemskich, po dłuższym okresie bezczynności. W zgromadzeniach ziemskich poruszono cały szereg spraw pierwszorzędnej wagi, przedstawiono znaczną ilość projektów, dotyczących rozwoju zasobów moralnych i ekonomicznych ludności, podniesiono w przedstawieniach do władz wyższych kilka kwestyj ogólnie państwowego znaczenia.

Wielką doniosłość praktyczną miało oznaczenie przez Senat granic władzy nadzorczej gubernatorów, nadanej im przez ustawę ziemską 1890 roku. Senat wyjaśnił mianowicie, że prawo orzekania, o ile orędownictwa ziemstw są legalne, przysługuje wyłącznie komitetowi mini-

strów, i że gubernatorowie winni w każdym razie skierowywać te orędownictwa do wyższych władz państwowych. Drugim faktem wybitnym w życiu instytucji ziemskich był zjazd ich przedstawicieli w Niżnim Nowgorodzie. Narady przedstawicieli ziemstw rozmaitych prowincji państwa mogą stać się nader pożytecznymi i ułatwić korzystanie z poczynionych już doświadczeń i z olbrzymich materiałów statystycznych i naukowych, zgromadzonych przez niektóre instytucje ziemskie. Wobec uzyskanego już zezwolenia na zwołanie przyszłego zjazdu do Petersburga, zdaje się, że zjazdy takie uzyskają sankcję ustawodawczą i przyczynią się niewątpliwie do pomysłowego rozwiązania licznych kwestyj ogólniejszych, jak systemu opodatkowania ziemskiego, typu i programów szkół początkowych, etc.

Sprawa wykształcenia przymusowego ogólnego zaprzętała w roku ubiegłym uwagę całego społeczeństwa rosyjskiego. Kilka ziemstw postawiło tę sprawę na porządku dziennym i powzięło uchwały, dotyczące prac przedwstępnych nad zbadaniem bliższym warunków i sposobu jej rozwiązania. Instytucje ziemskie wszystkich niemal gubernij zajęły się gorliwie sprawą wykształcenia ludności. Pomnożono liczbę szkół, utworzono w wielu osadach wiejskich biblioteki dla ludu i czytelnice, poruszono kwestję organizacji odczytów publicznych po osadach wiejskich. Interesy ekonomiczne ludności znalazły w zgromadzeniach ziemskich również gorących rzeczników i przedstawicieli.

Działalność ruchliwsza ziemstw napotkała znaczne trudności w braku środków materialnych do rozwinięcia jej na większą skalę. Rozległy się nawet, nieliczne wprowadzie, głosy, doradzające zaniechanie działalności energiczniejszej wobec stanu kas ziemskich. Rad tych wszakże, i nader słusznie, nie usłuchano, wydatki bowiem ziemstw na cele tak poważne, jak pomnożenie szkół, jak ulepszenie stanu zdrowotnego kraju, i wiele innych, są zawsze wydatkami produkcyjnymi, które wcześniej czy później opłacą się sowicie. Zresztą instytucje ziemskie opracowały szereg projektów, dotyczących reformy opodatkowania na rzecz ziemstw. Władze wyższe ze swej strony zwolniły już ziemstwa od obowiązku utrzymywania naczelników ziemskich i utworzonych w r. 1889 instytucji sądowicz-administracyjnych, oraz od wydatków na utrzymanie gubernjalnych komitetów statystycznych. Nie ulega wątpliwości, że wobec zamierzonych reform podatkowych i zupełnej przeróbki przepisów ustawy o tak zwanych «powinnościach ziemskich» (T. IV. Zbioru ustaw), sprawa budżetów instytucji ziem-

skich wejdzie na nowe tory. Uchwały zgromadzeń i orędownictw instytucyj ziemskich, dotyczące tej sprawy stanowią materiał obfity, z którego korzystać będą zapewne osoby powołane do ułożenia projektu przyszłej reformy.

XII zjazd międzynarodowy lekarski odbędzie się w Moskwie, jak wiadomo, w d. 7—14 sierpnia r. b. Uważając za rzecz pożądaną, aby lekarze polscy mogli wystąpić oficjalnie na tym wszechświatowym zjeździe naukowym, grono lekarzy utworzyło w Krakowie komitet, mający za zadanie odpowiednie ułożenie całej tej sprawy z zarządzeniem zjazdu w Moskwie i ewentualne w następstwie ułatwienie kolegom wzięcia udziału w zjeździe. Z odczwy ogłoszonej w krakowskim «Przeglądzie Lekarskim» dowiadujemy się, że komitet, pod przewodnictwem prof. Rydygera, w początkach grudnia r. z. przesłał do komitetu, zarządzającego zjazdem w Moskwie, zawiadomienie o ukonstytuowaniu się komitetu narodowego polskiego w Krakowie, prosząc, według przyjętej w tych razach formy, o potwierdzenie przewodniczącego i dalsze znośnienie się z nim w sprawach dotyczących zjazdu. Nadesłana wkrótce odpowiedź komitetu zjazdowego brzmiała przychylnie i nader uprzejmie zapraszała do współdziałania w pracach XII zjazdu, przesyłając jedn. ześnię dyplom dla przewodniczącego. Wobec tego komitet polski rozpoczął kroki w celu porozumienia się z towarzystwami lekarskimi i jednocześnie zawiadamia kolegów, iż gotów jest pośredniczyć we wszystkich sprawach, dotyczących zjazdu w Moskwie. Lekarze zatem, którzy pragną wziąć udział w zjeździe, zechcą zgłaszać się listownie po wszystkie informacje do przewodniczącego prof. Rydygera, lub sekretarza komitetu docenta d-ra Kryńskiego w Krakowie. Odczwę podpisali: prof. Rydyger, prof. Cybulski, d-r Surzycki, doc. dr. Kryński.

Z wiarogodnego źródła dowiadujemy się, że dobra białocerkiewskie i inne, pozostałe po ś. p. hr. Władysławie Branickim, zmarłym w roku 1884, stanowią obecnie własność niepodzielną dwóch jego córek, sióstr rodzonych: 1) księżnej Marji, z hr. Branickich, Radziwiłłowej, ks. Jerzego Radziwiłła małżonki; 2) hrabianki Zofji Branickiej, Damy honorowej Dworu J. C. M. Cesarzowej Aleksandry Teodorówny. Użytkowanie zaś wszystkich pomienionych dóbr należy do matki rzeczonych współwłaścicielek, Marji Anieli, z ks. Sapiehów, hrabiny Branickiej, po ś. p. hr. Władysławie Branickim pozostałej wdowy, do najdłuższych dni jej życia. Wszystko to, na mocy testamentu, sporządzonego w porządku wleczystym (*kriepostnym*) przez tegoż hr. Władysława Branickiego i zatwierdzonego przez sąd okręgowy kijowski.

Wobec pobytu hr. Gołuchowskiego w Berlinie nabiera doniosłości ogłoszenie angielskiej «Księgi niebieskiej». Z niej bowiem wynika, że lord Salisbury zaproponował we wrześniu r. 1896, aby mocarstwa przemocą wprowadziły w życie reformy tureckie. Na co p. Szyszkin oświadczył, że myśl środków przymusowych jest cesarzowi nadzwyczaj wstrętną. Sultan nie może przeprowadzić re-

form z powodu braku pieniędzy, trzeba mu zatem przyjść najprzód z pomocą finansową. Dlatego zaproponował pan Szyszkin, aby komisja długu publicznego objęła cały zarząd finansów tureckich.

W ostatnich czasach gazety zachodnio-i południowo-słowiańskie zaczęły się bliżej interesować naszymi stosunkami. Ze prazka «Politik» i «Hlas Naroda» sympatyzują z nami — o tem wiedzieliśmy dawno, ale, że taka np. «Hrwatska Domowina», wychodząca w Zagrzebiu, albo «Male Nowiny» zdobędą się na sąd trafny i bezstronny—to jest dla nas niespodzianką przyjemną. Do rzeczy, zasługujących na uwagę, należy stanowisko, zajęte przez organ realistów czeskich: «Czas». Nie wierzy on w rusko-polskie zbliżenie i polemizuje z «Narodnemi Listami».

Pruski minister rolnictwa oświadczył podczas rozpraw budżetowych, że, w braku obaw o dostateczne zaopatrzenie prowincyj wschodnich państwa niemieckiego w nierogaciznę, rząd zamierza zamknąć całkowicie granicę dla dowozu trzody chlewnej z Rosji. Domagali się tego mówcy z centrum katolickiego, partji zachowawczej i narodowo-liberalni, podczas gdy socjaliści, wolnomyślni i stronnictwo ludowe wypowiedziało się za wolnością przywozu.

W numerze poprzednim podaliśmy za «Słowem» przykrą wiadomość o zamierzonej sprzedaży dóbr Suszki w guberni grodzieńskiej. Obecnie czytamy w «Słowie», że kancelarja główna dóbr i interesów hrabiów Zamoyskich nadesłała pod datą 20 stycznia objaśnienie, że majątek Suszki w powiecie brzeskim guberni grodzieńskiej, do nikogo z rodziny hrabiów Zamoyskich nie należy, lecz jest własnością hr. Pusłowskiej.

W odpowiedzi na komunikat, wydrukowany w N-rze 353 «Pietierb. Wied.» a w tłumaczeniu podany w N-rze 1 «Kraju», warszawski korespondent organu ks. Uchtomskiego ogłasza w tejże gazecie (10) list, w którym stwierdza swoje poprzednie informacje na podstawie faktycznej.

D Ź U M A.

Z woli Najwyższej uformowana została naczelna komisja celem przedsięwzięcia środków, któreby zapobiegły przeniesieniu dżumy z Indji do granic Rosji. Prezesem tej komisji, do której składu między innymi członkami wchodzi ministrowie: spraw wewnętrznych i sprawiedliwości, został mianowany książę Piotr Oldenburski.

Departament medyczny ogłasza: «Ze względu na wiadomości o rozszerzaniu się dżumy w Indjach, i na możliwość, przy warunkach teraźniejszych, otworzenia się nowych ognisk zarazy w rozmaitych punktach tego kraju, minister spraw wewnętrznych, po porozumieniu się z ministrem skarbu, postanowił ogłosić całe Indje, jako kraj, objęty dżumą».

Profesor berliński, znany uczony Virchow, oświadczył, że Europie istotnie grozi niebezpieczeństwo dżumy, choć możliwą jest rzecz, że zostanie zażegnane. W tym celu należy rozciągnąć najsurowszy nadzór nad okrętami, a chorych odosabniać jak można najprędzej. W Indjach epidemia nie wybuchłaby w tak przerażających rozmiarach, gdyby władze miejscowe odrazu zastosowa-

ły elementarne środki profilaktyczne. Toż samo stało się w Hamburgu podczas cholery. Mówiąc o wypadkach choroby na okrętach angielskich, uczony profesor stanowczo twierdził, że do Plymouth cholera przywiozł jeden z okrętów, i że na drugim był wypadek dżumy. Ani klimat Europy, ani czas zimowy nie gwarantuje Europy od zarazy.

Wedle sprawozdań urzędowych, złożonych świeżo w angielskiej izbie gmin, epidemia dżumy objawiła się w Bombaju we wrześniu. Od tego czasu było w mieście tem przypuszczalnie przeszło 2,500 wypadków śmiertelnych. Oprócz tego miasta i dwóch pomniejszych dżumy niema w całych Indjach. Przedsięwzięto wszelkie środki przeciwko dalszemu rozprzestrzenieniu się zarazy.

Bawiący w Indjach ks. Bożydar Kavageorgiewicz donosi do «Figara», że surowica tam stosowana istotnie w wielu wypadkach leczy dżumę. Mimo to, epidemia wzrasta, gdyż ludność miejscowa unika szpitali.

Wobec obawy zawleczenia epidemji do Europy, zwołaną zostanie w Wenecji konferencja międzynarodowa dla obmyślenia środków zapobiegawczych.

INFORMACJE „KRAJU”.

◀ Dowiadujemy się, że wskutek przedstawienia JE. Metropolity Kozłowskiego, p. minister spraw wewnętrznych zawiadomił pp. gubernatorów witebskiego, mińskiego i mohylowskiego, że ukaz Najwyższy z dnia 10 lipca 1896 r., cofający rozporządzenie b. jenerał-gubernatora wileńskiego, hr. Murawjewa, z dnia 14 lipca 1864 r. w sprawie budowy i restauracji kościołów parafjalnych—zastosowany został i do guberni, należących dzisiaj do archidiecezji mohylowskiej, t. j. witebskiej, mińskiej i mohylowskiej. Odtąd restauracja kościołów parafjalnych w pomienionych guberniach archidiecezji mohylowskiej, stosownie do prawa państwowego (107 St. Ust. Inostr. Ispowied. po prod. 1893 g.), zależeć będzie od władzy djecezjalnej. Zaś Najwyżej zatwierdzone prawo z dnia 22 maja 1864 roku co do kaplic i kościołów filjalnych zostaje nadal w swej sile.

PRZEGLĄD PISM.

Na zapytanie niektórych organów zagranicznej prasy polskiej, co znaczą mowy o «ugodzie», «Nowoje Wremia» (7497) wyjaśnia, że partja «nieprzejednanych», stanowiąca mniejszość społeczeństwa polskiego, pragnęłaby, ażeby Rosja w granicach dawnego państwa polskiego uważała się za jakiegoś gościa czasowego i odpowiednio do tego postępowała. Dalej wspomniawszy o tem, że partja ta chce, aby rząd rosyjski podtrzymywał tu narodową i cywilizacyjną odrębność społeczeństwa polskiego, i że to jest rzeczą niemożliwą, wskutek czego z «nieprzejednanymi» nie można rachować na jakiegokolwiek porozumienie, mówi: «Kwestja polska posiada rysy, że się tak wyrażymy, tragiczne, gdyż sama historia tej kwestji jest przepełniona dramatyzmem, czasem tragi-komicznego, ale niestety gębo-

ko dramatycznego charakteru. Ale cóż począć, jeżeli tak się ukształtował historyczny bieg wypadków? Kto winien, kto nie winien — o tem rozprawić już zapóźno. Możemy z pewną względnością traktować to, że w społeczeństwie polskim nie zamarla jeszcze idea niepodległości. Ale czyż możemy wziąć na barki swoje zadanie poprawienia tego, o czem historia niepowrotnie zawyrokowała? Pozostaje przeto tylko jedno: oczekiwać i — w czem można, stosownie do okoliczności — ułatwiać tak powoli dokonywające się leczenie rany historycznej, która w świadomości ogółu polskiego jeszcze się nie zasklepiła. Ale oczekiwać możemy z tą tylko stałą i niezachwianą myślą, że w tych częściach naszej ojczyzny, które odziedziczyliśmy po byłym państwie polskim, nie jesteśmy nieczyłymi gośćmi, albo lokatorami czasowymi, ale znajdujemy się u siebie w domu, jako tacy sami gospodarze, jak i w każdej innej części Cesarstwa. Tylko na tym punkcie widzenia stojąc, można pomyśleć o tem, żeby o ile możności, ułatwić i uczynić mniej bolesnym proces historyczny, który wcześniej czy później musi doprowadzić kraj polski do ścisłego materialnego i duchowego zjednoczenia z Rosją. Nie należy się samemu oszukiwać: zadanie to niełatwe. Już samo rozczłonkowanie byłej Rzeczypospolitej między trzema różniącymi się pod każdym względem państwami, bardzo przeszkadza pomyślnemu zrosnięciu się ludności polskiej, która weszła do składu Rosji, z jej nową ojczyzną. Z tem musimy się rachować. Nadto i my sami niemało pracowaliśmy nad tem, aby bez żadnej korzyści dla siebie drażnić społeczeństwo polskie i podtrzymywać w niem poczucie odrębności. Należałoby mniej ulegać rozdrażnieniu i spokojnie iść swą drogą, niezachwianie domagając się, ażeby ludność polska zachowywała zupełną lojalność, ale bynajmniej nie puszczając się na żadne drobne podstępny i zaczepki, wydając dla kraju przy każdej sposobności oddzielne prawidła, po większej części krepujące, a zupełnie bezużyteczne. Wymagając lojalności od społeczeństwa polskiego, ruska administracja kraju nie powinna też sama zbyt sobie pozwalać: przychylna a mocna legalność w tym razie jest jedynym wzbudzającym zaufanie programem».

To ostatnie zdanie jest zupełnie słusznem, poprzedzające za to sprzecznem jest nietylko z logiką faktów, ale i z dotychczasową tendencją tegoż samego «Now. Wremji», odrębność bowiem etnograficzną i narodową ościową Królestwa uznawało dotąd «Now. Wrem.» i wielokrotnie w artykułach świadectwo temu dawało. Przytaczając ostatnie kilka okresów cytowanego ustępu, «Pietierburskija Wiedomosti» (10) mówią:

«Do tego trzeba dodać jedno tylko, że obecnie istniejące w Królestwie polskim warunki administracyjne wytworzone zostały w niespokojnych czasach rozterek i zaburzeń i były wywołane przez wymagania stanu wojennego. Bardzo jest rzeczą możliwą, a nawet niewątpliwą, że dużo z tego, co wówczas wydawało się koniecznem, teraz, kiedy kraj jest spokojnym, kiedy w literaturze i społeczeństwie odzywają się głosy, szczerze dla nas przychylnie, mogłoby być złagodzone, stosownie do zmienionych warunków czasu».

— W jednym z artykułów o Królestwie polskim, «Moskowskija Wiedomosti» kościół prawosławny nazywają panującym w tym kraju. Na to odpowiada ks. Miessczerskij w «Grazdaninie», że nazwa ta może się przyczynić do wywołania nieporozumień religijnych, które zawsze odznaczają się ostrym charakterem.

«W ogólności — mówi ks. Miessczerskij — kwestje wiary, przez wzgląd na przedmiot wiary, powinniśmy traktować z większą ostrożnością... Istnieje cały szereg wzbronień i ograniczeń, stosowanych specjalnie względem katolików... Ponieważ je wydano, a zatem musiały być pewne do tego powody i należy je obserwować, choć z trudnością tłómaczyć sobie, dlaczego katolik-konduktor na drodze nadwiślańskiej może być niebezpieczniejszym od katolika-dyrektora departamentu na całe Cesarstwo rosyjskie. Ale nie mogę w żaden sposób zgodzić się z tem, żeby w skutek takich wzbronień i ograniczeń służbowych względem katolików, katolicy zmieniali wiarę celem uwolnienia się od tych ograniczeń, przyjmowali prawosławie, i aby tych ludzi, wczorajszych katolików, przyjmowano na służbę rządową, jako godnych zaufania prawosławnych. Takie fakty należą do zjawisk najdziwniejszych i najniemorálniejszych ze względu na świętokradzką obrazę religii. Tymczasem nietylko praktykują się u nas, ale nawet nikogo nie oburzają, jakby coś zasługującego na pochwałę. A jednak w tem właśnie wyraża się najlepiej nietylko brak szacunku dla kościoła prawosławnego, ale i jego obraza... bo wiara prawosławna staje się przedmiotem haniebnego targu sumienia z jakąś posadą. Wyrzeknij się wiary ojców swoich, własnego chrztu, publicznie zelżyj kościół własny, bądź krzywoprzysięzca, odstępcą i zdrajcą swego kościoła, przystan do naszego kościoła, a za to otrzymasz miejsce, do którego nie miałeś prawa gdyś był katolikiem; jako krzywoprzysięzca i Judasz otrzymasz prawo uważania się za zaufanego sługę państwa rosyjskiego; można ci teraz powieścić i honor ruski i ruskie bezpieczeństwo».

Kiedyż więc — zapytuje ks. Miessczerskij —

«takie potworne zjawisko dla sławy naszego kościoła i dla honoru Rosji przestanie być możliwem?».

— Ks. Miessczerskij zaznacza w «Grazdaninie», że działalność nowej redakcji «Moskowskich Wiedomosti» nawet wśród kół bezstronnych i nieuprzedzonych wywołuje niezupełnie pochlebne sądy. Ażeby sobie wyjaśnić ten objaw, ks. Miessczerskij przejrzał kilka numerów tej gazety, i zrozumiał wówczas, dlaczego nowy jej kierunek nie znajduje sympatji.

«Kilka znalazłem przyczyn — pisze ks. Miessczerskij — a za główną uważam ton tego pisma. Przed zwycięstwem brzmi on zbyt zwycięzko — a to jest wielką wadą. Gdyby Juljusz Cezar przemawiał tym tonem przed dokonaniem swych zwycięstw, wywołałby tem zamieszanie wątpliwości, może śmiech nawet, ale po zwycięstwach język Juljusza Cezara budziłby zachwyt ogólny. Drugą wadą, którą grzeszą «Moskowskija Wiedomosti», jest to, że, według mojego zdania, niektórym ich artykułom (choć zdarzają się i bardzo piękne) brak skromności i miary. Po trzeciej, p. Gringmutowi widocznie zdaje się, że przed nim nikt nie występował z tem zadaniem, ażeby bronić zasadniczych podstaw państwa rosyjskiego».

Wreszcie, zaznaczywszy, że nie ma się prawa zapytywać przeciwnika o jego przekonania, zwłaszcza, jeżeli odpowiedź, wypowiedziana w sposób tak bezceremonjalny, jak było zadane zapytanie, mogłaby za sobą pociągnąć karę, ks. Miessczerskij kończy:

«W ciągu długoletniej działalności mojej, jako publicysty, starałem się zawsze korzystać z doświadczenia i rzeczywistości w tym kierunku nieco skorzystałem. Między inne-

mi przekonałem się, że do spełnienia zadań konserwatywnego publicysty potrzeba połączenia dwóch rzeczy: niezachwianej stałości w obronie zasad, podstaw i przekonań swoich z ciągłą pieczą o to, aby natchnąć wszystkich miłością do zasad broniłonych. Z knutem w rękę, z hardą i dumną mową na ustach, mającą na celu bronienie fundamentów ustroju społeczeństwa ruskiego, niepodobna nawet bez względu na najrozmaitsze i najenergiczniejsze słowa wzbudzić miłość do tego, w imię czego prowadzi się walka. W szeregach ludzi swoich tworzy to tylko zamieszanie, a liczba obcych, przeciwników przez to wzrasta. Dawniej nie myślałem o tem, ale później to zrozumiałem i doszedłem do przekonania, że pierwszym warunkiem w walce z przeciwnikiem politycznym jest wdrożenie czytelnikowi spokoju o własne bezpieczeństwo i tolerancji względem adwersarza».

Wypowiedziane przez ks. Miessczerskiego przekonania podnosi z uznaniem p. Gamma w «Łuczu», wyjaśniając zarazem, że pod wyrazem «tolerancja» nie należy rozumieć godnej potępienia obojętności względem złego, z którym zawsze walczyć należy.

«Tolerancja w rzeczach sumienia i myśli — mówi dalej p. Gamma — znaczy tylko, że do walki z cudzem zdaniem nie należy wychodzić z kijem w rękę, nie należy uciekać się tu do gwałtu. Spór o zasady, ze względu na prostą sprawiedliwość, wyklucza użycie zewnętrznych narzędzi bojowych. Ze słowami należy walczyć słowem, a dowody trzeba odpowiadać dowodami, a nie pięścią».

— Jak notuje «Syn Otczestwa» (3), ustąpienie hr. P. Szuwałowa i nominacja ks. Imeretyńskiego na generał-gubernatora w Warszawie wywołały w niektórych kołach społeczeństwa ruskiego szereg przypuszczeń, czy zmiana ta nie wpłynie na kierunek polityki w Królestwie polskim. Gazeta, zaznaczywszy, że książę jest związany serdeczną przyjaźnią z hr. Szuwałowem, pisze:

«Wybrałszy na to stanowisko osobę, która jeszcze nie miała sposobności w dość jasny sposób wyrazić swych zapatrywań i nie uosabia w imieniu swem całego programu, władza wyższa przez ten wybór pragnęła niejako dowiedzieć, że aprobuje drogę obroną i że era, rozpoczęta przez hr. P. Szuwałowa, nie domaga się ani zmian, ani poprawek żadnych. W tem to właśnie, jak nam się zdaje, zawiera się w nowej nominacji znaczenie dla wszystkich, kto bierze do serca palącą kwestję stosunków rusko-polskich».

— Policja warszawska wzbrowiła była obnosić po domach szopki z uwagi na to, że chłopcy, urządzający podobnego rodzaju widowiska, często korzystają ze sposobności i popełniają kradzieże. «Warszawskij Dniownik» (8), podając ten motyw, powstaje nadto na szopki i z innego powodu:

«Rzeczy boskie — mówi — tak pomieszano w szopce z ziemskimi, niskimi, że to nie daje chyba prawa uważania tych widowisk za rozrywkę zdrową dla ludu albo dzieci».

Przy tej sposobności organ warszawski zwraca uwagę na jasełka, czyli przedstawienia podobnego rodzaju, urządzane w ochronkach:

«Nie będziemy — mówi «Warszawskij Dniownik» — wdawać się w ocenę stosownic-

ści podobnego rodzaju rozrywek, ale przypomniemy tylko, że np. w ochronie Towarzystwa dobroczynności na Krakowskim-Przedmieściu Najświętszą Pannę z Dzieciątkiem Jezus przedstawia *dziewczynka z lalką w rękach*.

Cała nasza prasa gorąco stanęła w obronie szopek, jako jednego ze starożytnych zwyczajów, który dotychczas żywotności nie stracił, lecz przeciwnie—cieszy się wielką sympatią ogółu i wzbudza szczery zachwyt w dzieciach. Uwaga «Warsz. Dniwnika» o tem, że szopka należy do zjawisk niezdrowych, bo miesza rzeczy boskie z ludzkimi, nie wytrzymuje krytyki. Mieszanie to bowiem jest zwykłym wynikiem naiwności ludu i dzieci. Toż samo znajdujemy w bajkach, choć zapewne i redakcja «Warszawskiego Dniwnika» nie życzyłaby sobie tego, aby wbroniono drukowanie legend ludowych, w których Pan Jezus chodzi po świecie i nieraz znajduje się w sytuacjach, według naszych pojęć, nieodpowiadających jego boskości. Legend takich i w literaturze ludowej ruskiej jest bardzo dużo i nikt przeciwko nim nie powstaje. Nadto, gdyby szopka lub jasełka wywierały wpływ ujemny na moralną stronę ludu i dzieci, pierwsze duchowieństwo, jako stróż religii i moralności, wystąpiłoby przeciwko tego rodzaju widowiskom.

— Lwowska gazeta rusińska «Biesieda» drukuje listy z podróży do Rosji, w których autor dziwi się, że Rosjanie interesowali się wystawą peszteńską, urządzonej, jak wiadomo, w tysięczną rocznicę podbicia kraju słowiańskiego przez Węgrów.

«Wielu Rosjan — pisze autor — dowiedziawszy się, że przyjechalibyśmy z Austrii, zapytywało nas, czy zwiedziliśmy już wystawę w Peszcie. Zapytujący szczerze się dziwili, gdy, oburzony tem pytaniem, odpowiadaliśmy, że ani nam się śniło być statystami w tej komedji madjarskiej... Rosjan i Rosji nie należy mierzyć tą samą miarą, którą zastosowujemy zwykle do innych narodów i krajów słowiańskich. Walka o byt narodowy nauczyła te ostatnie cenić wszystko, co stanowi ich powodzenie narodowe, gdy tymczasem Rosjanie takiej walki nie znają i wskutek tego pozostają chłodnymi, jeśli nie obojętnymi, względem tych objawów swego życia, które wśród drobniejszych narodów słowiańskich wzbudziłyby zachwyt. Polacy w r. 1894, a Czechy w roku 1895 z pewnością napętnowaliby te polskie i czeskie gazety, które ośmieliłyby się krytykować swoje wystawy narodowe. W Rosji zaś wrogle usposobienie niektórych gazet ruskich względem wystawy w Niżnim Nowogrodzie nie wywołało nawet protestu ze strony innych gazet».

Artykuł «Biesiedy» został powtórzony bez komentarzy w paru piśmiech rosyjskich.

— Ważną kwestję porusza p. Nabliudatiel w «Piet. Wied.» (3), a mianowicie *kwestję socjalizmu polskiego*. Otóż według słów autora, na kongresie socjalistów w Londynie byli też delegaci ze wszystkich części

dawnej Polski, a «zagraniczny związek polskich demokratów socjalnych» wydał instrukcję, co należy robić w każdej z tych prowincyj:

«Polscy demokraci socjalni — pisze p. N. — znacznie teraz oddalili się od pierwotnego programu socjalizmu międzynarodowego. Liczba stronników międzynarodówki obecnie wśród polskich socjalistów jest bardzo nieznaczna i socjalizm polski w ostatnich czasach nabral wyraźnego zabarwienia socjalno-patriotycznego. W manifestie «zagranicznego związku socjalistów polskich», o którym wyżej wspominałem, powiedziano, między innymi, że «Polska robotnicza w sercach wszystkich socjalistów jest jedna i nierozdzielna». Nie ulega wątpliwości — kończy p. N. — że zabarwienie owo socjalno-patriotyczne, stanowiące interesujący wabik dla umysłów niedojrzałych, może znacznie pomnożyć szeregi wyznawców socjalizmu polskiego».

Do tego dodamy, że według informacji pism poznańskich, istotnie ma to miejsce zwłaszcza w prowincji tej, wskutek prześladowań, którym religja katolicka, oraz język i narodowość polska tam ulega.

— Znany już czytelnikom «Kraju» p. Rozanow, którego artykuł o *brakach i potrzebach szkoły* współczesnej wydrukowało «Now. Wr.», obecnie w temże samem piśmie uzasadnia główny swój pogląd, że szkoła terażniejsza nie wychowuje dzieci, ale daje im tylko zewnętrzny pozór wychowania, gdyż działalność swoją zamyka w wązkich formułach, zupełnie martwych, a odrzuca to wszystko, co bezpośredni ma związek z życiem. Nie umiając wytworzyć jakiejś jednej idei przewodniej, szkoła łączy w sobie trzy pierwiastki, t. j. pogańsko-helleński, chrześcijański i racjonalistyczno-praktyczny, które mogą godzić się z sobą i zlewać w całość harmonijną tylko w umysłach wyjątkowych i dojrzałych, a nie dzieciennych.

«Zawsze mi się zdawało — pisze p. R. — że naród, kraj, epoka historyczna, posiada zawsze taką szkołę, na jaką zasługuje. Nasza epoka, t. j. cały wiek XIX, jest okresem eklektyzmu duchowego i w tem właśnie leży podstawa eklektyzmu szkoły».

Największą jednak wadą szkoły — zdaniem autora — jest panująca w niej dążność do wciskania wszystkiego w formuły, wychowywania dzieci za pomocą wyłącznie podręczników szkolnych, przyuczania ich do powierzchownego, formalnego pełnienia obowiązków.

«Szkoła — mówi dalej p. R. — żywe wzruszenia zastąpiła przez językowe ich określenia, ruchy — przez ich wyobrażenia; wymaga nie modlitwy, ale umięcia jej na pamięć, nie bohaterstwa — ale pamiętania o bohaterstwach, dokonanych, a zamiast heroizmu albo nawet po prostu postępowania ucziwego, domaga się tylko od uczniów, aby znali zasady ucziwego postępowania, panujące u Rzymian w I i II wieku».

Rezultaty takiego kierunku są opłakane: wraz z rozwojem szkoły chwieje się w swych posadach cywilizacja, a zamiast wychowanego w dawnych szkołach pokolenia, którego przedstawicielem był S. Aksakow,

«ten kwiat literatury, poranek świeży i, co najważniejsze, filar i wzór życia prawidłowego» — ukazują się na niwie działalności społecznej obecnie «dzieci mroków, dzieci nocy».

— Niektóre gazety ruskie, pisząc o procesie, wytoczonym przeciwko inż. Awrińskiemu i jego towarzyszom, wyciągnęły wnioski, ubliżające całemu *stanowi inżynierskiemu*, w którego też obronie wystąpił w gazecie «Now. Wr.» K. Skalkowskij, b. dyrektor departamentu górniczego. Autor zaznacza przedewszystkiem, że kradzież sum skarbowych i przekupstwa bynajmniej nie związane są ani z istnieniem korporacji inżynierskiej, ani specjalnych zakładów naukowych, jak to błędnie zaznaczyły niektóre organy prasy. Toż samo bowiem praktykuje się i w innych dykasterjach i to nie tylko w Rosji, ale i w innych krajach. W Anglii np. niepodobna zbudować ani jednej linii kolejowej, przeprowadzić wodociągu bez wydania olbrzymich sum na samo uzyskanie koncesji. Toż samo powtarza się we Francji, jak dowodzi, choćby tylko proces panamski, a także w Ameryce, Włoszech, Węgrzech, Portugalji, Grecji i t. d. Z nadużyciami podobnego rodzaju walczyć należy w Rosji nie takimi środkami, na jakie wskazuje prasa, ale znacznie energiczniej.

«Należy — mówi p. Skalkowskij — zakres gospodarstwa skarbowego nie rozszerzać, ale przeciwnie — zmniejszyć, trzeba wyrzec się urzędniczej zazdrości, uznać, że w naszych czasach wynagrodzenie inżynierów powinno być niezrównanie wyższem, aniżeli obecnie... Kontrola i formalistyką stanowią u nas jedno z głównych źródeł wszystkich nadużyć: zaczyna się zwykle od obchodzenia przeszkód bezsensownych, a kończy na kradzieży».

Autor kończy tem, że należy dawać ludziom pewien zakres swobody działania i następnie im ufać, strzegąc się tylko tego, żeby ufnosć nie zmieniała się w zbytnią pobłażliwość. W ten sposób jedynie — zdaniem autora — nie tylko w zakresie inżynierji, ale i w innych dziedzinach można dojść do rezultatów dodatnich.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Rewizja praw dziedziczenia. Według informacji «Birż. Wied.», podniesiono kwestję dokonania niektórych zmian w ustawie o dziedziczeniu majątków nieruchomości i ruchomych przez spadkobierców.

× Nominacja. Na pierwsze półrocze roku 1897 w Radzie państwa prezesem departamentu spraw cywilnych i duchownych został mianowany sekretarz stanu, rzecz. radca st. Frisch.

× Zmiany w służbie rząd. W min. spraw pułkown. gwardji Rosenschild-Paulin — marszałkiem szlachty pow. rzezyck. gub. witebskiej; pomocnik zarządzającego oddział.

ziemskim przy temże minist., rzecz. radca stanu *Hippius*—naczelnikiem zarządu przesiadła w temże min.; inżynier etat. kl. V przy min. komunik., rzecz. rad. stanu *Ziłow*—naczelnikiem zakładów dobrocz. miasta Warszawy, zarazem zawiadującym interesami warszawskiej miejsk. rady dobroczynności publicznej; członek stały urzędu do spraw włościańsk. pow. mozyrk. gub. mińsk. *Lund*—marszałkiem szlachty pow. rzezyck. gub. witebsk. *baron Bellingshausen*—na własne żądanie do powiatu połock. tejsze gub. **Uwolniony:** marszałek szlachty tego ostatniego pow., dym. generał-major *Subbotin*—na własne żądanie od służby. **W min. skarbu. Mianowani:** inspektor fabryczny gub. twerskiej, dr. *Magnus*—starszym takimże inspektorem gub. witebsk. **Zatwierdzeni:** dyrektor depart. handlu i rękodziel., rzecz. radca stanu *Kowalewski*—na stanowisku kuratora honor. szkoły handl. w Kijowie, z wyborów, z pozostawieniem na powyższym urzędzie i innych zajmowanych przez się stanowiskach.

× **Najwyższy ukaz** Imienny do ministra finansów wydany został w przedmiocie emisji czteroprocentowej renty państwowej na sumę 30 milionów rubli, a to w celu dania skarbowi państwa środków do pokrycia wydatków na mające nastąpić w r. 1897 wycofanie z obiegu jedenastu seryj biletów, wypuszczonych w r. 1889, na sumę 33 milj. rubli.

× **Otwarcie sesji**, mającej pod przewodnictwem ministra spraw wewnętrznych obradować nad ustawą włościańską—według informacji «Nowosti» odłożone zostało do lutego.

× **Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa** wydało rozporządzenie o zmianie w kilku punktach instrukcji, określającej porządek, w którym mają być rozpatrywane prośby o pozwolenie wznoszenia budowli w pasie pogranicznym Królestwa polskiego.

× **Kara prasowa.** Za szkodliwy kierunek, wyrażony w artykułach wstępnych N-rów 43, 46, 52 czasopisma «Chozlain», minister spraw wewnętrznych postanowił udzielić czasopismu temu drugiego ostrzeżenia.

× **Prawa żydów.** Wkrótce—jak donoszą «Mirow. Otg.»—Senat rządzący ma rozpatrywać prawa żydów do osiedlenia się na Syberji.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Bal doroczny** na rzecz naszego Tow. dobr. zapowiada się pomysłnie. Bilety rozchodzą się szybko, a zarząd dokłada wszelkich starań, by zabawa wypadła najlepiej. Podajemy tu listę pań, które podjęły się sprzedaży biletów: pp. Czeczottowa, Mojka, 126; Czechowiczowa, Znamieńska, 12; Garkiewiczowa, Ertelew zauł., 8; Gorajska, Newski, 108; Ignatowiczowa, Petersb. str., W. просп., 27—1; Jacynowa, Mojka, 22; Kolanowska, Zwienigorodzka, 5; Kontkowska, Fontanka, 56; Maleszewska, Wybrz. Admir., 12; Małachowska, 5 rota Izmajł. pułku, 11; Piltzowa, Jekater. kan., 82; Rylska, W. Sadowa, 120; Spasowiczowa, Mikołajewska, 47; Sędzińska, Fontanka, 97; Wojnicka, Kiroczna, 30; Wołowska, Newski, 82; Zwolińska, Plac Maryjskiego teatru, 16; Żukowa, Puszkina, 14.

= **Kółko muzyczne** zapowiada na sobotę, 18 b. m., większy wieczór tańczący z orkiestrą balową. Tańce rozpoczyna się o godz. 10¼.

= **Referat inż. Jaczewskiego.** D. 10 b. m., na posiedzeniu Cesarzowskiego Towarzystwa mineralogicznego, odbytem pod prze-

wodnictwem prezesa tegoż Towarzystwa, W. Ks. Oldenburskiej, znany badacz Syberji, rodak nasz, inżynier górniczy p. L. Jaczewski, zdawał sprawę z badań, dokonanych w 1896 r. na zlecenie gabinetu Cesarzowskiego. P. Jaczewski odszukał i zbadał miejsca, gdzie znajduje się rzadki minerał nefryt w górach Kitajskich i Tunkińskich. Badania mikroskopowe i chemiczne nadzwyczaj obfitego zbioru, doprowadziły p. Jaczewskiego do ciekawych i ważnych wniosków naukowych, znacznie zmieniających poglądy uczonych na rolę tego minerału, używanego jeszcze przez człowieka okresu kamiennego do wyrobu toporów, strzał i innych narzędzi. Pomiedzy innymi p. Jaczewski zbadał związek nefrytu, przyczem okazało się, że żaden inny minerał, żaden metal nie wytrzymuje tak wielkiego ciśnienia, jak nefryt. Siła mechanizmów, używanych do rozrywania ciał, okazała się niedostateczną do rozzerwania tabliczki nefrytu. Prócz tego p. Jaczewski, w trakcie poszukiwań nefrytowych, odkrył żyły złota i innych rud. Opis swoich poszukiwań naukowych p. Jaczewski uplastycznił szeregiem rzadkiej piękności fotografj, rzuconych na ekran. N.

= **Dyrektorem** instytutu Kaenińskiego, na miejsce uwolnionego od tych obowiązków r. r. t. bar. Gerschau, mianowany został kurator honor. Instytucji Cesarzowej Marji jen.-lejt. von Wahl. Przypominamy tutaj, że generał von Wahl zaraz po ukończeniu akademji inżynierów w r. 1861 wstąpił do ułańskiego pułku gwardji i został mianowany adiutantem ówczesnego namiestnika w Królestwie polskim, hr. Berga. W r. 1874 otrzymał nominację na fligel-adjutanta cesarza Aleksandra II, a w roku 1892 na naczelnika miasta Petersburga.

= **P. Fr. Olszewski**, adwokat przysięgły, dotychczasowy redaktor «Kurjera Warszawskiego», przeniósł się na stałe mieszkanie do Petersburga, w charakterze reprezentanta i specjalnego korespondenta tegoż piśma.

= **W. Szilowski**, naczelnik moskiewsko-brzeskiej drogi żel., inżynier wojenny, zmarł d. 12 stycznia.

Z WARSZAWY.

Warszawa, 24 stycznia.

(Filantropja warszawska wczoraj a dziś. Ambulatorja w przytułkach. Wystawcy „po za konkursem“. Wiedeńskie kapitały. Piękna utopja „Izraelity“).

+ **Gruntownie** przetworzyła się istota filantropji warszawskiej. Przez długie lata ograniczała się ta filantropja na ocieraniu nędzarzom łez... chusteczką balową; dziś nietylko karmi ich i poi, ale nadto daje im przytułek, pracę zarobkową, oraz bada ich stan zdrowia i chorym niesie pomoc lekarską. W projekcie jest jeszcze jeden ważny dar cywilizacyjny: woda i mydło, wiele jednak przeszkód spełnieniu projektu tego stoi na zawadzie. Inicyjatywa lekarskiej opieki nad nędzarzami przybywającymi na nocleg do przytułku wyszła od trzech zacnych pań: ks. Marji Radziwiłłowej, hr. Róży Raczyńskiej i p. Marji Wrotnowskiej. Myśl dobrą energicznie poparto i ambulatorja przytułkowe święciły niedawno swą pierwszą rocznicę. Sprawozdanie komitetu Towarzystwa przeciweźbraczego poucza, że w ciągu ubiegłego roku w naszych przytułkach noclegowych udzielono porad i dokonano opatrunków 1,365. Ilu jednostkom ocalono tym sposobem życie, ilu uchroniono od kalectwa! Niezmiernie też ważnym jest wzgląd, że przy braku nadzoru lekarskiego, mogłyby w przytułkach szerzyć się choroby zaraźliwe, przynoszone przez dotkniętych niemi a nie mogących się leczyć biedaków. Cześć dobrym warszawian-

kom, które, choć od bezpośredniego stykania się z nędzą zabezpieczone, potrzeby jej tak trafnie, instynktem serca niewieściego, odczuli! A i lekarzom, ofiarującym swą wiedzę i czas bezpłatnie, gorąca należy się pochwała.

Prace komitetu organizującego wystawę inwentarza posuwają się szparko, co zresztą jest koniecznością, niedalekim terminem otwarcia spowodowaną. Wszakże od maja dzieli nas już zaledwie kilkanaście tygodni! Nie wiem, jak przyjęli zaproszenie ci, o których głównie tu idzie: rolnicy i hodowcy, liczna jednak rzesza producentów, pracujących pod hasłem: «wystawiać, jak najwięcej wystawiać, wszędzie i zawsze wystawiać!» zarzuciła kancelarię komitetu deklaracjami, choć zaproszeń nie otrzymała. Nietylko z kraju, ale i z zagranicy deklaracje te nadeszły, na pierwszą wieść o urządzaniu wystawy. Widać, że dla cudzoziemców, wbrew niemieckiemu przysłowiu, jest jeszcze coś do «wyciągnięcia» z Polski. Deklaracje przyjęto, bo z nich wystawa będzie miała i dochód i efektowną dekorację. Jeżeli jednak rolnicy i hodowcy nie dopiszą, możemy mieć widowisko niezwykłe: wystawę rolniczą, przepelnioną rzeczami nie mającemi związku z rolnictwem...

Jak już pisałem, wystawa ulokuje się w szeszciorocznym «Hygeopolu». Ponieważ w miejscu tem znajdują się liczne pozostałości po wystawie higienicznej, więc komitet rozmyśla obecnie: co z niemi zrobić? Pomiedzy innymi, remanentem takim jest budynek z dość wysoką wieżą, służącą, podczas wystawy, do badań meteorologicznych. Co najważniejsza, budynek ten posiada nietylko wieżę z platformą dla gości, ale nadto: komplet doskonałych narzędzi, przez magistrat zakupionych, a obecnie—jak donosi «Wszeczeństwo» — porzuconych niedbale w izbie z dziurawym dachem i zagrożonych zupełnym zniszczeniem. Wystawie inwentarza może stacja meteorologiczna nie jest bezpośrednio potrzebna, spełniłaby jednak czyn dobry i obywatelski, gdyby komitet o własnej sile, lub też przy pomocy sekcji rolnej, przywrócił do życia rzecz obumarłą, a tak szczęściwie zapoczątkowaną.

Z Wiednia nadeszła wiadomość, która naszym kapitalistom napędziła niemałego strachu. Gdyby napędziła im jeszcze... energii, byłaby ze wszech miar błogosławioną. Oto finansisci wiedeńscy zamierzają rowinąć u nas na szeroką skalę operacje kredytowe, a przedewszystkiem udzielanie pożyczek na hypotekę nieruchomości miejskich. Wiadomo, że zagranicą kredyt jest o wiele tańszy, niż u nas, zyskać więc na kapitale 2 do 3 proc. więcej, jest dla kapitalistów zagranicznych rzeczą łakomą. Gdyby wiadomość ta była tylko pogłoską, przez nasze dzienniki świata podaną, uważałbym ją za zręczny manewr kogoś, komu sprawa tańszego kredytu leży na sercu; rozpisują się wszakże o niej dzienniki wiedeńskie, o wiarogodności jej zatem wątpić nie można. Austriacy czekają z rozpoczęciem kampanji na przeprowadzenie reformy monetarnej, poczem zwartym hufcem na nas uderzą. Może to mieć nieobliczone następstwa. Wiele dobrych, lepszych i najlepszych przedsięwzięć drzemie u nas *in embryone*, nie mogąc narodzić się dla braku kredytu, który w Warszawie należy do najdroższych; złoto au-

strajackie narodziny tych przedsięwzięć przyspieszy. Pobudzi też ono do biżnych działalności naszych ospałych i żywnych kapitalistów, którzy prócz wyciskania możliwie najwyższych procentów, innych celów przed sobą nie widzą.

I jeszcze jeden skutek może mieć to współzawodnictwo kapitałów: może stać się skutecznym antydotem na lichwę. Skuteczność tego antydotu będzie z pewnością większa, niż «stowarzyszenia przeciw lichwie», które proponuje «Izraelita». Organ żydów polskich (właściwie: ich mniejszej, ucywilizowanej po europejsku, połowy) wystąpił tym razem — w jak najlepszej zresztą wierze — z utopją. Opierając się na fakcie, że bezprawia żydów-lichwiarzy ściągają na cały ogół izraelski oskarżenia, nienawiść i pogardę, «Izraelita» żąda, aby powstał związek mający na celu: umoralnianie masy żydowskiej i otwieranie jej oczu na ohydę lichwiarstwa, a następnie odkrywanie i oddawanie w ręce sprawiedliwości zawodowych lub przygodnych lichwiarzy. Piękne i godne uznania intencje — aby mogły jednak wydać owoc, należałoby przedewszystkiem wyrównać przepaść dzielącą dziś oświeconą część Izraela od czerni fanatycznej, do której głos «Izraelity» nie dojdzie, gdyż ona pisma tego nie czyta i za głos odstępczy je uważa. A to tak prędko nie nastąpi.

W. G.

Warszawa, 24 stycznia.

(Malarstwo. Muzyka. Teatr. Prasa).

+ Dziś w południe otwarto dla publiczności «Golgotę». Zanim przyjdzie na krytyczną ocenę tej dużej kompozycji malarzkiej, tu zapisuje się kilka pobieżnych o niej szczegółów. Przedewszystkiem ta panorama jest w rzeczywistości tylko pół-panoramą, nie stanowi bowiem zamkniętego koła, lecz półkole (hemicykl); dalej, gdyby u publiczności zyskała to przyjęcie, jakie zgotowała jej (po większej części na niewidziane) prasa warszawska, przyćmiłaby sławą i popularnością największe arcydzieła Matejki; nakoniec, choć głównym twórcą «Golgoty» jest Styka, wielką pomoc w malowaniu jej nieśli mu artyści: Popiel, Stanisławski i Rozwadowski. Panorama mieści się w bardzo pięknym budynku, wzniesionym według planu budowniczego Kozłowskiego. Organizatorami tego przedsięwzięcia artystyczno-handlowego są panowie: Paderewski, Roszkowski i Zaremba. Trzeba przyznać, że przedsięwzięcie było dobrze pomyślane i zostało równie dobrze wykonane.

Osiadły na nizinie mazowieckiej warszawianin, dzięki dwóm panoramom, którym go obdarzono, może dziś naprzemian wdziarać się — wzrokiem i wyobraźnią — na góry tatrzańskie i na górę męki Chrystusowej. Prócz tego przygotowywa się dlań — diorama. Tę ostatnią maluje p. Ryszkiewicz, wystawi zaś ją p. Krywult.

Na konkursową wystawę malarzką przybywa coraz to nowe dzieła — przeważnie firm młodych i żeńskich. Przysłowiowe lenistwo dawnych malarzy ustąpiło dziś miejsca pracowitości iście... warsztatowej. Nasze Apellesy i Apelleski zamalowują dziś tyle płótna, że nietylko wystarcza go dla trzech stałych wystaw, ale jeszcze jest go dość dla prywatnych «miłośników» i na eksport. Z ciekawością wyglądamy zapowiadzanego obrazu

Wyczółkowskiego p. n. «Sarkofag królów». Urządźcie ma żeń Towarzystwo za chęty sztuk pięknych wystawę oddzielną. Dochodem z niej artysta, również utalentowany jak uczyony, podzielił się z ciężko chorym a niezamożnym kolegą — Antonim Kurzawą (rzeźbiarzem). Ten Kurzawa i ta jego choroba, smutne to tematy. Nie mogąc ich rozstrzygnąć szeroko, pomijamy je tymczasem.

O kapeli, zwanej «orkiestrą warszawską», pisywano już tu nieraz. Niby cna jest, a niby jej niema. Stworzyła tę orkiestrę wystawa higieniczna, wyręczając zajęte czem innym (może higieną?) Towarzystwo muzyczne. Zaszła zaś potem okoliczność taka: gdy wystawa, nie mogąc się noworodkiem zajmować (ile, że sama żyć przestała) odesłała je komu należy, to jest Towarzystwu, Towarzystwo odwróciło się od dziecka plecami, i rzekło: «a dajże mi święty pokój!» Więc teraz po dziennikach toczą się spory zajadłe o to: czy Towarzystwo miało rację pokazywać plecy, czy nie? Znalazło się wreszcie dwóch znawców muzyki, którzy osądzili, że Towarzystwu nie do orkiestry, a orkiestrze nie do Towarzystwa. Poczem zaraz każdy z nich wyjął rs. 100 i na rzecz orkiestry złożył. A że przedtem obaj wyliczyli, że dla zapewnienia bytu orkiestry, która się zwie «warszawską» (czemuż nie wiedeńską, madrycką lub stocholmską!) potrzeba rubli 15,000, więc chodzi już tylko o rubli 14,800. Suma ta łatwo się znajdzie — byle tylko chciał ją kto zgubić.

Ostatnia nowość teatru Małego, komedia p. Ruszkowskiego p. t. «Jadzia wdowa» nie była zupełną nowością, bo ją w zeszłym lecie grały i ograły ogródki. Komedia ta jest w rzeczywistości krotchwila. Krytyka przyjęła ją życzliwie, lecz z zastrzeżeniami.

Wydawnictwo «Kroniki Rodzinnej» zostało na pewien czas zawieszono; natomiast ogłoszono prospekt nowego tygodnika p. t. «Ziarno».

X. Y.

+ Stypendja im. Kopernika. W «Kur. Codz.» p. Ludwik Jenike, b. redaktor «Tyg. Ilustr.», zabiera głos w sprawie stypendjów uniwersytecie warszawskim. P. Jenike pisze: «Gdy d. 19 lutego 1878 r. cały świat cywilizowany obchodził czterechsetną rocznicę urodzin genialnego twórcy astronomii tegoczesnej, ojczyzna Kopernika nie mogła naturalnie pozostać obcą tym powszechnym objawom czci i uwielbienia. Jakoż w dniu tej rocznicy inteligencja warszawska z nastrojem uroczystym — tłum, jak zwykle, z ciekawością uczestniczył w uwieńczeniu pomnika nieśmiertelnego ziomka naszego na Krakowskiem-Przedmieściu, w sali ratuszowej, odpowiednio do przedmiotu mieliśmy odczyty: pp. Wójcicki, Kowalski i Przysławski». W dalszym ciągu autor artykułu zaznacza, iż, za zezwoleniem Monarchy, pisma nasze zaczęły zbierać ofiary na utworzenie przy uniwersytecie tutejszym stypendjów wieczystych im. Mikołaja Kopernika dla odznaczających się studentów wydziału matematycznego. Kapitał stypendjalny w roku 1877 wyniósł rs. 16,100 w listach zastawnych, ziemskich i rs. 7 kop. 54 w gotowiznie, złożonych w depozycie warszawskiego kantoru Banku państwa pod administracją tutejszego uniwersytetu. W § 9 przepisów tych stypendjów zaznaczono, iż nazwiska studentów «ogłaszają się w d. 19 lutego». Zarząd jednak uniwersytetu przez lat 10 nie ogłaszał tych nazwisk, p. Jenike więc w r. 1887 upomniał się o to w «Tyg. Ilustr.» i otrzymał od ówczesnego rektora

uniwersytetu odpowiedź piśmienna, iż «ogłaszać będzie nazwiska studentów w d. 19 lutego st. st.»; lecz, niestety, trwało to tylko przez dwa lata, potem zaś znowu zapomniało w tej mierze milczenie. Wobec tego p. L. Jenike artykuł swój kończy takimi słowami: «Za usłużność więc uprzejmością, przynajmniej odpłacić nam należało, zwłaszcza, że w tym wypadku uprzejmość owa staje się zarazem obowiązkiem. Obowiązek ten właśnie, przy zbliżającym się dniu urodzin Kopernika, władzy uniwersyteckiej przypominamy».

+ Płotki. Pisma wiedeńskie ogłosiły następującą sensacyjną... plotkę: «Pociąg pospieszny kolei warszawsko-wiedeńskiej, który 22 b. m. po południu przybył do Wiednia, w nocy z czwartku na piątek w pobliżu Skierniewic o mało co nie doznał wykołajenia, z powodu położonych na szyny wielkich kamieni. Maszyna została mocno uszkodzona i dalszą drogę do granicy pociąg odbywał wolno. W pociągu znajdowali się: generał ks. Trubeckij z Moskwy, hr. Piater-Zyberk z Wilna, szambelan austro-węgierski w Warszawie, wice-konsul austro-węgierski w Warszawie, szambelan Ugron, hr. Potocki i inni wybitni podróżnicy». Otóż z najpewniejszego źródła dowiaduje się «Słowo»: 1) że ani kamieni owych na relsach, ani niebezpieczeństwa rzeczywistego nie było. Poprostu, między Radziwiłłowem a Skierniewicami pociąg zatrzymano wskutek zapnięcia się w biegu parowozu; 2) że wskutek owego zepsucia się biegu pociągu zwolniono stacyję Skierniewice, gdzie zmieniono lokomotywę i pociąg pospieszał już do granicy zwykłym biegiem.

+ Zmiana kierownika. Dotychczasowy kierownik redakcji «Gazety Rzemieślniczej», p. Józef Keppe, opuszcza to stanowisko, które obejmie — podług informacji «Kur. Codz.» — p. Józef Rzętkowski. P. Keppe wyjeżdża z Warszawy, znalazłszy jako inżynier-technolog poważne stanowisko na południu Cesarstwa.

+ Szopki. Oberpolicmajster m. Warszawy cofnął rozkaz, dotyczący pokazywania po domach «szopek». Petenci składają podania do oberpolicmajstra, który poleca sprawdzać ich osobistość i następnie udzielać pozwoleń. Oprócz tego «szopkarz» składa program swych produkcj.

WIEŚCI Z PROWINCJI.

Wilno, 12 stycznia.

(Emigracja ludu — jej przyczyny i środki zaradcze. Przepisy budowlane w Wilnie).

□ Najdonioślejszą sprawą w kraju tutejszym jest obecnie kwestja wzrastającego coraz bardziej ruchu emigracyjnego wśród ludu. Świeżo właśnie na nią zwróciły uwagę «Witebsk. Gub. Wied.». Zarówno gospodarze ubodzy, siedzący na drobnych działkach, jak i zamożniejsi, żyjący we względnym dostatku, jednakowo marzą o jakichś mlekiem i miodem płynących krajach na dalekim wschodzie. Syberja, niegdyś synonim grozy, dziś w pojęciu chłopów staje się ziemią obiecaną: tam, według pojęć ludu, skarb daje na głowę po 6 dzies. winnic i po 4 dzies. plantacyj herbaty, uwalnia młodzież od służby wojskowej, emigrantów, karmi kaszą manną na mleku, dzieciom daje pierniki i cukierki. Legendy te krążą nie w jednej gub. witebskiej, ale w całej «provincji» litewsko-białoruskiej, przyczem ową ziemią obiecaną ma być to Brazylja, to Kaukaz, to Syberja. «Wit. Gub. Wied.» widzą źródło tych wiadomości w plotkach, umyślnie rozsiewanych przez miejscowych chłopów, szlachtę, żydów i kotyszów, którzy rachują na sku-

powanie za bezcen ziemi i Łobytka ławowiernych włóścian, rzucających się do emigracji. Właściwym jednak źródłem tego popędu emigracyjnego jest niski stan kultury rolnej i idąca za tem bieda. Chłop nie może wyżywić się na wyjałowionych piaszczystych gruntach, uprawianych drewnianą sochą, uczepioną do zwyrodniałego konika. Ogromne obszary, na których dziś mizernie wegetują nie-liczne wsie i osady, mogłyby wyżywić dziesięćkroć liczniejszą ludność, gdyby technika rolnicza przekształciła je, jak np. w Prusach piaski Pomeranii, na grunty urodzajne. Dziś natomiast chłop chudy, trapiiony wódką, głodem, zwłaszcza na wiosnę, chorobami, przy braku opieki lekarskiej, żyje na swoich piaskach bardzo niewesoło, a gdy mu pożar, obracający w perzynę całe wsie, zamieni w popiół lichą chatę, lub złodziej dobytek ukradnie, nie dziwnego, że opuszcza się i słucha chętnie o Brazylii, czy Syberji. Czy środki administracyjne mogą powstrzymać takiego chłopca od emigrowania do krajów, gdzie «karmią manną kaszą i piernikami», wątpimy. Należy spodziewać się, że wprowadzenie instytucji ziemskich skuteczniej poprawi stan rzeczy.

Nie małe też widoki polepszenia bytu obiecuje zmniejszenie pijaństwa po wprowadzeniu monopoli wódczanego. W kilku wsiach pow. kobryńskiego chłopci już teraz pić przestali, jak o tem świadczą korespondencje z tamtych stron pochodzące. Czemu to przypisać, niewiadomo, faktem jest jednak, że młode pokolenie zupełnie stroni od szynków, w których goszczą li tylko niedobitki ze starego regimentu pijaków przeszłej epoki. Zaraz też podniósł się poziom umoralnienia i dobrobytu ludności.

Ostatnia sesja rady miejskiej dała świadectwo rozumnej interpretacji niektórych prawideł miejskich, nie dość wyraźnie określających prawa magistratu, co do udzielania pozwoleń na wznoszenie nowych budowli. Prawidła te orzekają, że dziedziniec przy każdym domu powinien obejmować najmniej 30 sążni kw. Miało się to stosować do kamienic nowych nie zaś do starych, zbudowanych przed uchwaleniem tych prawideł. Zarząd jednak miejski odmówił jednemu z obywateli prawa restaurowania po pożarze kamienicy w poprzednich rozmiarach, gdyż podwórze jej nie miało wymaganych przez przepis rozmiarów.

A. R. Z.

Z gub. mińskiej, 3 stycznia.

(Ruch przesiedleńczy wśród ludu. Niezdrowe objawy. Warunki zarobkowania. Ś. p. Wł. Brochocki).

□ Dziwna rzecz, jak nasz lud, do niedawna arcykonserwatywny, zatracił cechy patriarchalne, nabywszy natomiast instynktów kosmopolitycznych i koczowniczych. W roku ubiegłym włóścianie stron tutejszych, podmawiani przez oszustów, wybierali się masowo do Tomsku, tak, że władza, zwróciwszy uwagę na ten ruch niezdrowy, zarządziła środki zapobiegawcze, tych zaś, którzy wywędrowali samowolnie, odstawiono z powrotem do miejsc rodzinnych. Rozporządzenia odnośnie wywarły wpływ skuteczny, tem niemniej «agenci» nie zasypiali sprawy i oto pewien urlopowany żołnierz zbuntował do wychodźstwa, w grudniu, literalnie całą gminę Pohost, w powiecie ihumeńskim, gdzie przyszło do poważnych zajęć z policją.

Władza ma wielki kłopot z tem bałamuctwem, opierającym się na przekonaniu głębokiem ludu ciemnego, że panowie i żydzi wpływają przekupstwem na niepuszczenie go do ziemi obiecanej, jedynie dla swych egoistycznych celów. Rozmaite błędne pojęcia tak dalece zakorzeniły się w umysłach, że obecnie, gdy rozpoczęto ogólny spis ludności, chłopci twierdzą jednogłośnie, iż władza wzamian pozwolenia na przesiedlanie się do Syberji, po dokonaniu spisu, podzieli między nich ziemię obywatelskie...

A jednak w naszych stronach zarobki są łatwe i korzystne; w majątkach większych, w lasach, na kolejach, w powstających fabrykach i t. d. Obecnie człowiek zręczny do siekiery zarabia lekko dziennie w lesie rubla, a z koniem 2 rs. 50 k. Tym razem o parobków do gospodarstwa nie łatwo, a na Polesiu kobiety nie chcą iść do służby za żadne pieniądze. Wogóle stan rzeczy wśród ludu uważany jest w tutejszych sferach miarodajnych za bardzo poważny, co konstatujemy ze smutkiem.

Do szeregu faktów niepomyślnych dodać należy zgon świeży, po długich cierpieniach, jednego z najzasłużeńszych weteranów obywatelstwa guberni naszej, sędziwego Władysława Brochockiego, ostatniego z wyborów marszałka powiatu nowogródzkiego, dziedzica Wereskowa. Po zejściu z urzędu, oddany cały uczynkom miłosiernym, żył ś. p. Brochocki w swoich dobrach otoczony ludźmi potrzebującymi opieki, powszechnie szanowany jako patriarchy miejscowości. Tłumny pogrzeb zacznego obywatela był dowodem, jakie uznanie zyskał sobie zmarły wśród sąsiadów, bez różnicy stanu i wyznań.

Al. Jel.

Kijów, 11 stycznia.

(Kontrakty. Jubileusz Towarzystwa rolniczego. Zebrania kontraktowe. Instytut politechniczny).

□ Kontrakty w roku obecnym rozpoczną się o cały tydzień wcześniej, niż poprzednich lat: pierwszego lutego i trwać będą cały miesiąc. Na jarmarku w Niżnim-Nowgorodzie ogłoszono o przedłużeniu kontraktów, co sprawiło, że w tym roku przybędą na jarmark kupcy z takich miast, jak Tomsk, Nowogród, Orenburg, z kąd nigdy nie przywożono towarów do Kijowa i kontrakty zapowiadają się nader pomyślnie. Wogóle od paru lat liczba kupców, przybywających na jarmark, wciąż się powiększa. Na wiosnę rozpocznie się budowa nowego skrzydła przy domu t. zw. kontraktowym, tymczasem zaś urządzono tam światło elektryczne.

Jarmark kontraktowy nie ma, jak wiadomo, żadnego poważnego znaczenia i publiczność przyjezdna udaje się do kontraktowego domu, jak na spacer, dla zobaczenia znajomych, kupienia jakich wielce osobliwych i dziwacznych drobiazgów, pierników warszawskich lub tuskich, wedle upodobania; właściwe kontrakty, wielkie tranzakcje na cukier i zboże odbywają się nie w kontraktowym domu, a w mieście, w kantorach. Ponieważ rok ubiegły był pomyślnym dla cukrownictwa, a cukier w cenie, więc kontrakty będą ożywione i przyjezdna publiczność pozostawi zapewne nie mało grosza.

Podczas kontraktów odbędą się również doroczne zebrania Towarzystwa rolniczego, na których, między innymi, omówiona będzie sprawa obchodu dwudzie-

stąpięcioletniego jubileuszu Towarzystwa, przypadającego w roku 1898. Dla upamiętnienia tej rocznicy Towarzystwo ma zamiar otworzyć w Kijowie muzeum rolniczo-przemysłowe i niższą szkołę rolniczą. Nadto zamierza wydać dzieło, które w treściwej formie zawierać ma dokładny zarys postępu rolnictwa i różnych gałęzi jego w kraju południowo-zachodnim w tym dwudziestopięcioletnim okresie.

Właściwym atoli gwoździem lutowych zebrań Towarzystwa będzie zdecydowanie kwestji syndykatu dla handlu bydłem, powstać mającego samodzielnie lub też przy kijowskim syndykacie rolniczym, a również rozstrzygnięcie niektórych kwestyj, dotyczących organizacji wystawy rolniczo-przemysłowej, urządzanej w tym roku przez Towarzystwo, oraz biura Towarzystwa, które kosztuje zbyt drogo i stanowi zbyt wielki ciężar dla Towarzystwa.

Przyszły instytut politechniczny w Kijowie ma się składać z siedmiu wydziałów: technicznego, chemicznego, rolniczego, handlowego, elektrotechnicznego, budowlanego i cukrowniczego. Głowa miasta zwrócił się listownie do dyrektora ryzyckiej politechniki i charkowskiego instytutu politechnicznego z prośbą o wysłanie dokładnych wiadomości o kosztach utrzymania tych instytucji, o wysłanie planów budynków i t. d. Nad bliższem opracowaniem projektu kijowskiej politechniki pracują niezależnie dwie komisje: cukrownicza, pod przewodnictwem p. Łazarza Brodzkiego, i miejska, pod przewodnictwem głowy miasta, p. Solskiego.

Piast.

Charków, w styczniu.

(Burza w szklance wody. Szpital imienia Ś. p. d-ra Frankowskiego).

□ W ostatnią niedzielę przeszłego roku odbyły się w tutejszej gminie katolickiej wybory na członków dozoru kościelnego. Gdy dawniej o tych wyborach ledwie ktoś myślał, a do urny stawało czasem 10 wyborców, obecnie zgłosiło się aż 69 parafjan. Ze się tylu zgłosiło i tylu głosowało—jest to bardzo pocieszającym, źle natomiast, że doszło do głośnych sporów. Zanim opowiem o przebiegu wieca parafjalnego, wspomnę słów parę o przyczynach niezgody. Mniej więcej w tym czasie, gdy młode Towarzystwo opieki nad biednymi rz. kat. wyznania wniosło więcej życia do kolonii naszej—dał się zauważyć pewien rozłam. Nowe wino rozsadzało stary miech; krytykowano słusznie i niesłusznie wszystko, co przedtem robiły na polu filantropijnem prywatne jednostki z własnej inicjatywy. Starzy zaś, dumni z ustalonej sławy, zanadto powodowali się własną ambicją i lekceważyli nowe siły. W rezultacie—powstały koterje i walka wyborcza. Ze zaś ogół zawsze woli nowe sitko, więc nowi znaleźli większe poparcie, a względem starych wznowiono stare urazy i pretensje. Nie chcę bynajmniej przez to powiedzieć, że nowi są lepsi od starych. Uchowaj mię Boże od lekkomyślnych sądów. Jak myślę, cała różnica polega na tem, że u nowonarodzonego dziecka zawsze sumienie jest czyste, człek zaś czynny, który chce działać, często się naraża, bo w życiu, niby w księdze kupieckiej, z jednej strony jest «credit», a z drugiej—nieodzowne «debit». Z tego punktu widzenia trzeba objaśnić,

dlaczego na ostatnim zebraniu zażądano koniecznie szczegółowego sprawozdania z trzechletniej czynności syndyków, gdy przedtem nikt o tem nie wspominał.

Sprawozdanie, jak się okazało, nie było przygotowane, więc przyniesiono księgi, ale do nich, ma się rozumieć, nikt nie zajrzał. Po protestach i wyniesieniu się z sali malkontentów, przystąpiono do wyborów, ale i tutaj duch nowatorski dalsze płatał figle. Dawniej urzędy honorowe syndyków kościoła były niemal dziedziczne, a już co najmniej dożywotnie. Parafia była wdzięczną, że ktoś przecie z «godnych zaufania» przyjął ten obowiązek, a bojąc się, że innych na jego miejsce nie znajdzie, nie zwalniała go od ciężaru i—honoru. To też i teraz ktoś, kierując się tradycją, wniosł, by najstarszego z urzędu syndyka obrano jednomyślnie bez głosowania; ale że czasy srodze się zmieniły, więc znalazł się jak Piłat w Credo. Następnie ogromną większością odrzuceni zostali i ci dwaj kandydaci, których zalecił proboszcz, poczem już i ksiądz nie zechciał narażać nikogo na... czarne gałki. A że porozumieć się przecie trzeba było, więc pozwolił parafianom podać na kartkach własnych kandydatów. Propozycja została z wdzięcznością przyjęta i na 48 kartkach znalazło się nazwisko p. A. Kl., na tyłuż p. A. Kr., na 46 figurował p. Such. i na 37—p. N. Mimo to sprawa nie została w ten sposób załatwiona, ci czterej bowiem, obdarzeni zaufaniem parafji, nie figurowali znów na liście proboszcza. Znowu kłopoty. Chęć wracać do puszek, ale nadomiar ksiądz proboszcz uczuł się chorym czy osłabionym i musiał przerwać posiedzenie. Już w jego nieobecności spisano protokół, a gdy ksiądz wrócił, odczytano go i zaopatrzone podpisami formalnemi, by następnie proboszcz mógł przesłać akt ten do uchwały władzy duchownej wyższej. Tak się zakończyło walne zebranie szlachetnych i sławetnych parafjan kościoła katolickiego w grodzie Charkowie.

Dziwnie i wcale nie na korzyść naszą odróżnia się zgodne usposobienie całej ludności Charkowa wobec drugiej, żywo nas obchodzącej sprawy. Mam na myśli fundację szpitala dla chronicznie chorych, imienia ś. p. d-ra Władysława Frankowskiego. Wiele instytucyj złożyło na ten cel znaczne ofiary; więc ziemianie, gmina miejska, banki i t. p. Wynosi to już dzisiaj (wspólnie z licznemi a hojnemi prywatnemi składkami) przeszło 14,600 rs. Oprócz tego miasto ofiarowało plac i ma ponosić po otwarciu szpitala połowę kosztów jego utrzymania. Nadto w święto Trzech Króli we wszystkich świątyniach prawosławnych będą wśród ludu zbierane na ten cel składki. Bezpośrednim kierownikiem sprawy fundacji tej jest tutejsze Towarzystwo lekarskie. Ono to powzięło pierwszą myśl i utworzyło ze swego grona specjalny komitet prowizoryczny, który na posiedzenie swoje zaprasza, prócz rodziny zmarłego, niemal wszystkich wybitnych obywateli, co tę piękną sprawę bardzo popularyzuje. By dać wam próbkę zabiegów i szerokiej działalności komitetu, przytoczę, że jednym ze źródeł dochodu ma być «loteria artystyczna», na którą zebrano już sporo różnych dzieł sztuki, a do wybitniejszych malarzy polskich i ruskich rozesłano listy, na które nadechodzą po-

myślne odpowiedzi. Nadto przyjadą do Charkowa ze stolic niektórzy profesoria, celem wygłoszenia odczytów. Tak to tu pamiętają i czczą skromnego pracownika, którego sławę stanowiło to, że przez «całe życie służył cierpiącej ludzkości».

K. B.

± Z Rygi donoszą nam: Dorocznym zwyczajem tutejsze katolickie Towarzystwo dobroczynności urządziło w tym sezonie połączone z bazarem loteryę, która powiodła się bardzo dobrze i przyniosła wcale pokazny dochód. Natomiast bal Towarzystwa wykazał znacznie gorsze rezultaty i dlatego też ubolewać należy, że zamiast balu, który wymaga strojów i nie przyciąga publiczności, nie urządzono koncertu, albo teatru amatorskiego, na czemby kasa Towarzystwa bezwzględnie znacznie więcej skorzystała. Za przykład może pod tym względem służyć «Ausra», której prezes tak gorliwie się zajął sprawą teatru amatorskiego, że osiągnął w zeszłym miesiącu kompletny tryumf. W «Barkaroli» M. Gawalewicza odznaczyła się grą swoją szczególnie pani Pr., której deklamatorskiemu talentowi «Ausra» zawdzięcza urozmaicenie zwyczajnych wieczorów niedzielnych. W komedji St. Dobrzańskiego «Onufry» najwięcej powodzenia miał p. H., a w wesołej sztuce M. Bałuckiego «Na łonie natury» wszyscy grali koncertowo. Podobno «Ausra» zamierza wkrótce urządzić jeszcze jeden teatr amatorski; ohy tak był! W ostatnich dniach grudnia ponieśliśmy tu dotkliwą stratę przez śmierć ś. p. Henryka Medekszy, stałego adwokata rycko-orłowskiej drogi żelaznej. Centouy jako adwokat przez liczną klientelę, zmarły, dzięki swym zaletom towarzyskim i swej zacności i prawości charakteru, był ogólnie lubiany i poważany. Ostre zapalenie płuc powaliło go na łożo, z którego już więcej nie powstał. *Bemol.*

± Z Równa piszą do nas: Równo jest bez zaprzeczenia jednym z ruchliwszych miast powiatowych na Wołyniu. Z każdym rokiem przybywają tu coraz okazalsze domy, a takie gmachy, jak starożytny zamek książąt Lubomirskich, gmach gimnazjalny, wreszcie centralny dworzec kolejowy nie mało przyczyniają się do ozdoby miasta. Mnóstwo sklepów i składów hurtowych daje możność nabywania towarów stosunkowo po niskich cenach, a kupcy i właściciele hoteli robią niezłe interesy. Zorganizowano tu straż ogniową ochotniczą, która, chociaż nie ma dostatecznych środków ratunkowych, i nieraz w odleglejszych ulicach grzęznąć musi w błocie, w każdym razie wiele przyczynia się do bezpieczeństwa mieszkańców. Jeżeli sprawdził się pogłoska, że wkrótce ma być zbudowany tramwaj elektryczny i wodociąg, Równo będzie mogło rywalizować nawet z miastami gubernialnemi. Bliskość fabryk cukru i innych koncentruje ruch w mieście, za to dalej trochę od miasta, po wsiach, życie towarzyskie prawie zamarło. Jakies zniechęcenie, apatja zapanały ogólnie. *A. G.*

± Z Penzy piszą do nas: Dzięki staraniom i energii pani Gruszeckiej odbyło się u nas polskie przedstawienie amatorskie w święto Trzech Króli. Odegrano komedjki: «Stryj przyjechał» Koziebrodzkiego, «Karloze» Fredry i «Narzeczone» Korzeniowskiego. Amatorowie zawiedli potrosze nasze oczekiwania. Może zawiele ufali swoim siłom... Widocznie powodzenie roku zeszłego zaślepiło większość niepozobawionych talentu naszych amatorów i amatek. Świetnie wywiązali się ze swego zadania panna Al. J. i p. K. Os. i, rzec można, uratowali przedstawienie od niemilego *fiasco*. Bądź co bądź, przepędziliśmy chociaż jeden wieczór przyjemnie i pożytecznie, za co należy się szczerą wdzięczność organizatorce przedstawienia. Publiczność nasza żywi nadzieję, że sz. grono amatorów sechce zrehabilitować się i w prędkim czasie da przedstawienie,

na którym jego talenty zaznaczą się tak samo świetnie, jak to było dawniej. *Z. S.*

± Z Charkowa piszą do nas: Miasto nasze, równie jak inne wschodnie, jest nadzwyczaj rozległe, a raczej rozrzucone. Obliczają, że śródmieście wraz z bliższemi przedmieściami zajmuje obszar mniej więcej 30 wiorst kwadr. Wobec tego nasze nowopowstałe «Tow. opieki nad biedn. rz.-katol. wyzn.» ma dużo kłopotu z odszukaniem i sprawdzeniem nędzy, zwłaszcza, że środki komunikacji miejskiej są zaniedbane. Trudności te dały się najdotkliwiej uczuć, gdy wypadło podczas mrozów spisywać działwę i notować jej potrzeby wobec naznaczonej na d. 5 b. m. choinki Towarzystwa. Nie mogę tutaj nie zaznaczyć poświęcenia p-ny Marji P., która osobiście dostarczyła wiadomości o 50 biednych działkach, zwiędając przeważnie odległe zakątki miasta. Dzięki ofiarności ogółu i zabiegom niezmordowanej w dobrych uczynkach rodzinie ś. p. d-ra Frankowskiego, uroczystość wypadła prawie wspaniale. W obszernej sali gimnastycznej zebrano się 116 biednej działwy z rodzicami i sporo zaproszonych rodzin «*honorarios*». Zanim zapalono choinkę, przyglądano się z zajęciem obrazom niknącym z historii św.; w czasie zabawy przygrywała kapela amatorska studentów. Uczestowana i obdarzona działwa bawiła się w otoczeniu swojskiem wybornie... Zaznaczyć również należy, iż na choinkę nie wydano ani grosza z kasy Towarzystwa, owszem coś jeszcze zoszczędzono ze świątecznych składek i ofiar. Niech więc nasi krańcowi utylitarysty cieszą się wraz z rozbawioną działwą. *K.*

± Finlandja. Sejm finlandzki, jak wiadomo rozpoczął już w d. 20 stycznia swe obrady. «Pietierb. Wied.» zdając sprawę z otwarcia sejmu, donoszą, że nadzieje finów na stanowczą ich przewagę wśród deputowanych nie zostały urzeczywistnione. Wśród przedstawicieli stanu szlacheckiego (przeważają po dawnemu szwedzi. Helsingfors bardzo się ożywił. «Nastroj ogólny—mówi gazeta (9)— jest dobry, a byłby jeszcze lepszym i skłonniejszym do jednoczenia się z Rosją, gdyby nie ostre i niesłuszne artykuły, umieszczone w kilku gazetach ruskich, które przez to nastroj ten nieco zmąciły. Zresztą, teraz wrażenie zaczyna się zacierać i jeżeli prasa nasza nie zaczęła psuć sprawy nieumiarkowaniem, to niewątpliwie znowu nastąpi zwrot, już wyraźnie zaznaczony wśród finlandczyków, ażeby utrwalić sprawę ścisłego zjednoczenia się z Rosją we wszystkim, co jest możliwe, bez uszczerbku dla kultury i pomyślności mieszkańców. W rzeczywistości tegoż samego i my pragniemy, gdyż dziwnem byłoby przypuszczać, żeby ktokolwiek w Rosji pragnął zaszkodzić Finlandji albo obrazić dumę narodową jej ludności».

± Kijów. Dzienniki miejscowe donoszą, że w r. b. przestęła się do kraju południowo-usuryjskiego 1,200 włościan, którzy wyrazili chęć i zamiar odbycia podróży własnym kosztem. Na wiosnę wszyscy ci kolonisci przewiezieni będą z Odesy na miejsce na statkach Dobrowolnej floty. W roku minionym z kraju południowo-zachodniego przeniosło się do kraju usuryjskiego 300 ludzi. Ruch zatem w danym kierunku zwiększa się widocznie.

± Witebsk, W d. 31 grudnia, jak donosi «Wilensk. Wiest.», odebrał tu sobie życie dowódca 6 korpusu, generał piechoty Aleksander Richter. Zmarły brał udział w wojnie sewastopolskiej i wielce się odznaczył w ostatniej wojnie z Turcją. W armji zaliczony był do najbardziej zdolnych strategików.

ROZMAITOŚCI.

↓ Bujna wyobraźnia dziennikarzy francuzkich na polu geografji, cieszy się nie od dzisiaj zasłużoną sławą; ale dziennika-

ze belgijscy nie ustępują pierwszym pod tym względem. Znany jest niemal powszechnie rysunek Piotra Stachiewicza, zatytułowany «Jazda piekielna», a przedstawiający górników w Wieliczce, wznoszących się wśród otchłani kopalni na linie, puszczających ognie sztuczne i śpiewających pieśń. Rysunek ten podany był w swoim czasie w «Tygodniku Ilustrowanym». Otóż wychodząca w Brukseli «L'illustration Européenne» zamieszcza również tę rycinę, lecz pod nią daje napis: «Boże Narodzenie w Syberji. Skazani do ciężkich robót, spuszczeni do kopalni soli». Dla wzmocnienia wrażenia, jakie czyni rysunek, dodano wiersz Wiktora Hugo: «*Pour eux les dates n'existent plus*...» (Dla nich daty nie istnieją!). Brawo, «ilustracja europejska» o tak europejskiej erudycji! woła «Kur. Codz.», z którego wiadomość tę czerpiemy.

Pod egidą warszawskiego muzeum rzemiosł ma być w październiku urządzona w Warszawie wystawa pracy kobiet. Jak komunikuje «Ster», urządzeniem całości wystawowej mają się zająć pp. Marconi i Szyller; działu wyrobów włóścińskich — panie W. Marrené i Krausharowa; działu szkół rzemiosł i zakładów dobroczynnych — pani N. Krzyżanowska, oraz pp. L. Jasiński i L. Meyet; działu sztuki stosowanej — pp. L. Mirosławski, H. Sadowski i br. Ryszczewski; działu krawiectwa, pończosznicstwa, kwaciarstwa, haftów — panie Siwińska, Sikorska i Bobrowska, oraz pp. Urbański i Herse; wreszcie działu galanterijnego i introligatorstwa — p. Bojanowska. Przewodniczącym komitetu wystawy jest p. M. Berson. Deklaracje od osób, pragnących przyjąć udział w wystawie, kancelarja muzeum przyjmować będzie do dnia 1 maja.

KURJER KOŚCIELNY.

O konserwowanie zabytków.

Wilno, w styczniu.

Niech mi wolno będzie, jako człowiekowi, któremu nie obcym i nie obojętnym jest stan świątyń naszych, wyśtosować pewnego rodzaju odezwę — nie tylko pod adresem kapłanów. Owóż, jak przekonał się, gmachy kościelne w coraz mniejszym już znajdują się opuszczeniu, zwolna częściowo a ustawicznie się restaurują, kilka z nich odnowiono gruntownie, niektóre nawet nie bez artystycznego smaku: na jedno tylko dotychczas prawie wcale i nigdzie nie zwraca się uwagi: dość oplakany jest stan obrazów, brak spisów inwentarzy, troskliwej opieki nad pamiątkami, a szczególnie nad kościelnymi archiwami i bibliotekami (jeśli te jeszcze gdzie pozostały). Mamy np. kilka skarbców kościelnych, gdzie znajdują się zabytki wielkiej, nawet ogromnej czasem archeologicznej wartości, artystycznie bardzo piękne, wymagające pedantycznej opieki i poszanowania, którego, niestety, nigdzie prawie nie widać. Czyż takie np. przepyszne relikwiarze, monstrancje, jakie widzimy w skarbcu bernardyńskim wileńskim (relikwiarz szczeroloty z przepiękną, niezmierniej ceny emalją, albo gotycka wspaniała monstrancja — dar Kazimierza Jagiellończyka) mistrzowsko wykonane, a znane z pięknych reprodukcji w albumie wileńskim, dziś b. rzadkie, nie warte są przechowywania w specjalnych kantynach, aby bez wyjmowania, a tem samem narażania ich na uszkodzenie, można było te niezwykle rzadkości zabytki oglądać? Zajrzyjcie znów do skarbcu w farze witolodowej w Now. Trokach, jak tam korony wraz z innymi rozmaitemi pamiątkami i sprzętami poniewierają się — w pudle, niby jakieś rupiecie? Czyż nie mógłby każdy z zabytków spoczywać przyzwolnie w osobnym pudełku, aby się nie połamał, lub innemu nie uległ uszkodzeniu? Zdaje się, że obecny dziekan trocki zamysła przyprowa-

dzić do wzorowego porządku ten skarbiec, co wobec znakomych dochodów probostwa byłoby arcyłatem przy odrobinie dobrej woli. Jakkolwiek jeden z poprzedników dziekana kościoła trockiego inwentarz odnośny sporządził, charakterystycznym jest, że spis ten nie wykazuje już w skarbcu tej dawnej jego bogatej zawartości; właśnie obecny dziekan tylko z «Wycieczek po Litwie w promieniach od Wilna» Syrokomli dowiaduje się, że jeszcze w 5-m dziesiątku bleż. stulecia były w skarbcu takie np. kosztowności, jak bogate naszyjniki z pereł, dziś nie egzystujące. Szkoda, że ks. dziekan trocki, odnowiwszy przyzwolnie farę, obstałował zarazem wielki portret fundatora, W. ks. Witolda, nie u wykwalifikowanego artysty-malarza. Artyści wileńscy, jak pp. Ślodziński lub Witkowski, daleko lepiej odtworzyliby tę postać, aniżeli malarz, którego dziełem jest portret.

Let—staw.

DIECEZJE.

* Uwolnieni z pod dozoru administracyjnego, byli deportowani w 60 latach do guberni tomskiej, ks. Skibniewski Kaz. i ks. Mosej Winc., za zgodą pana ministra spraw wewnętrznych, mianowani zostali, jak się dowiadujemy, wikarjuszami: ks. Skibniewski — w Tomsku, a ks. Mosej — przy Domu modlitwy w siole Spasski, kańskie-okregu, tomskiej gub.

* Katolicy, zamieszkali w pow. briańskim, gub. orłowskiej, jak dowiadujemy się, otrzymali od p. ministra spraw wewnętrznych pozwolenie na otwarcie czasowego domu modlitwy w mieście Briańsku i, gdy się znajdą odpowiednie środki, na wzniesienie stałego domu modlitwy.

* Zmiany w składzie osobistym duchowieństwa diecezji żmudzkiej. Mianowani: administratorami parafij: ks. Józ. Szniukszto, wik. par. w Konstantynowie — w Poładze; ks. Wład. Dąbrowski, filjalista w Mieżyszkach — w Gadonowie. Filjalistami: ks. Ant. Berżański, wik. par. w Wobolnikach — w Mieżyszkach; ks. Piotr Borowski, prof. sem. w Kownie — przy kościele pokarmelickim w Kownie. Altarzyści: ks. Aleks. Ławrynowicz, filjalista w Kołnuju — w Żwingach; ks. Jan Tomaszewicz, adm. par. w Taurogach — w Retowie. Przeniesieni: administratorzy parafij: ks. Józ. Szymowicz z Alszwanga do Zawierza; ks. Zen. Worotyńiec z Zawierza do Widz; ks. Aleks. Rodowicz z Widz do Kruk; ks. Ludw. Kazon z Gadonowa do Lidowian; ks. Jan Mickaniewski z Połagi do Uciiany. Filjaliści: ks. Wład. Borkiewicz z Warsiad do Tubin; ks. Paw. Żabo z Tubin do Warsiad; ks. Franc. Kozłowski z Deguc do Kołnuja. Wikarjusze: ks. Włodz. Ginnoff z Widz do Krok; ks. Kaz. Grefel z Krok do Widz; ks. Mat. Romanowski z Janiszek do Rogowa; ks. Jan Wojtkun z Kowna do Janiszek; ks. Ad. Jussis z Żejm do Tryszek; ks. Kaz. Maczanis z Tryszek do Pogir; ks. Alb. Razmo z Pogir do Pokroja; ks. Józ. Szapał z Wizon do Żejm. Altarysta: ks. Józ. Jankowski ze Żwing do Szyłel. Internowany w klasztorze Bernardynów w Kretyndze, z rozporządzenia władzy cywilnej, na sześć miesięcy wik. par. w Rogowie ks. Kazimierz Domark. Ks. K.

* Zmarli: ks. Leon Kaszewski, proboszcz par. Kazimierz w djec. lubelsk., autor «Opisu historycznego kościołów kazimierskich» — w Kazimierzu, d. 16 stycznia, przeżywszy lat 77, a kapłaństwa licząc rok 52; ks. Adam Jasiński, proboszcz par. Długa Kościelna w archidj. warszawsk. — w Warszawie, 19 stycznia, w wieku lat 45; ks. Konstanty Włoszczewski — w Warszawie, 21 stycznia, licząc wieku zaledwie lat 29.

* W Petersburgu zmarł długoletni przeor kościoła św. Katarzyny, dominikanin, ś. p. ks. Dominik Kołupajło. Urodzony w gub. kowieńsk., wychowaniec seminarjum w Woronach, ks. K. w młodych latach przybył do Petersburga.

ZAGRANICZNE.

* Z artykułu wstępnego «Gaz. Nar.» wyjmujemy następujący ustęp: «Żydoadjaryzm uknuł nowy spisek na katolicyzm, który może nieobliczalnie spowodować następstwa. W liturgji unickiej rusinów i rumunów węgierskich ma być zaprowadzony język madjarski jako liturgiczny, co by było przypięczeniem przymusowego zmadjaryzowania tych narodów węgierskich; a że stolica apostolska w żaden sposób na taką inowację zezwolić nie może, więc nastąpiłoby oderwanie się unitów od kościoła katolickiego i utworzenie nowej szczyzmy, madjaryzm zaś odgraża się nawet przejściem unitów na prawosławie lub na protestantyzm. W dalszej kolei mogliby szwiniści madjarscy zażądać zaprowadzenia liturgji madjarskiej także w łacińskim kościele w Węgrzech z takimże samymi pogrozkami, albo i czynami».

* «Gazeta Gdańska» donosi, iż biskup Redner miał zabronić parlamentarnej działalności ks. d-rowi Wolszleglerowi, polskiemu do parlamentu niemieckiego.

KURJER PRAWNY.

Z SĄDÓW.

** W r. 1894 małżonkowie Askoczeńscy z Warszawy zawarli z T. Paulim kontrakt, mocą którego zobowiązali się zapłacić Paulemu 1,400 rs. za to, jeżeli postara się dla nich o koncesję na pismo ruskie «Warszawskij Listok», wydawane w Warszawie. Pauli koncesję żadaną wyrobił, a wówczas Askoczeńscy nie skorzystali z niej i wypłacić mu umówionej sumy nie chcieli. Oplerając się na jednym z punktów kontraktu, Pauli zaskarżył Ask. do sądu o zapłacenie mu należnej sumy w rozmiarze podwójnym. Sąd okręgowy petersburski, odrzucając tłumaczenie Ask., że sprawa winna być sądzona według kodeksu Napoleona i wyjaśniewszy, że podlega działaniu praw Cesarstwa, gdyż została zawarta w Petersburgu a nie w Warszawie, skazał Askoczeńskich na zapłacenie 2,800 rs. Izba sądowna w tych dniach wyrok sądu okręgowego zatwierdziła.

** Drugi departament karny warszawskiej izby sądowej przystąpił na skutek skargi apelacyjnej do rozpatrzenia przy drzwiach zamkniętych sprawy będącego pod zarzutem przestępstwa, zagrożonego 1462 i 1463 art. ustawy karnej d-ra Zejdowskiego. Izba, rozpoznawszy, uznała skargę za zasługującą na częściowe uwzględnienie, przeto, zmieniając wyrok sądu okręgowego z d. 13 i 14 listopada 1896 r., postanowiła: lekarza Juliusza Zejdowskiego, w wieku lat 56, pozbawić wszystkich praw stanu i orderu św. Stanisława kl. III i zesłać na osiedlenie do mniej oddalonych miejscowości Syberji. Wyrok niniejszy, po jego uprawomocnieniu się, lecz przed skierowaniem go do wykonania, winien być przedstawiony, za pośrednictwem pana ministra sprawiedliwości, do zatwierdzenia J. C. M. Najjaśniejszemu Panu.

** Epilog sprawy, wytoczonej przez b. syndyk cukrowniczy pani Baskakowej za niedotrzymanie zobowiązań, jako jednego z członków tegoż syndykatu, odegrał się w Senacie. Jak wiadomo, pretensje b. syndykatu przez sąd okręgowy i kijowską izbę sądową były uchylone. Obecnie Senat rządzący, stosownie do wniosku nadprokuratora Bobrikowa, skargę kasacyjną b. syndykatu uchylił i tym sposobem ostatecznie zatwierdził wyrok kijowskiej izby sądowej.

NOMINACJE.

** Mianowani: prokurator przy sądzie okr. w Kałudze Sołowjew — członkiem izby sąd. w Kijowie; sędzia pok. okr. kaniowski. gub. kijowsk. Gogocki — prezesem zjazdu i sędzią pok. okr. lityńsk. na bieżące trzylecie; członek sądu okr. w Piotrkowie Herschelmann — wice-prezesem sądu okr. w Kielcach; sędzia śled. przy sądzie okr. w Kijo-

wie *Reichman*—członkiem tegoż sądu. Przeniesiony: wice-przesas sądu okr. w Lucku *Ponomarew* — do sądu okr. w Kownie. Uwolnieni: członek sądu okr. w Mińsku *Solowjewicz*—na własne żądanie od służby; członek kijowsk. sądu okr. *Kollarewski* — na własne żądanie od służby dla słabości zdrowia.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

* * Z ogłoszonego obecnie przez «Warsz. Dniownik» protokołu z posiedzenia, zwołanego w czerwcu r. z. w sprawie udzielenia nauki dzieciom w ochronkach utrzymywanych przez Tow. dobrocz., dowiadujemy się, że kurator okręgu naukowego, p. Apuchtin, proponował przyjmować do ochron dzieci starsze po nad lat 7 i uczyć je rozmaitych przedmiotów, z zastrzeżeniem, aby wykłady odbywały się w języku ruskim, z wyjątkiem nauki religii i języka polskiego, oraz żeby personel nauczycielski był mianowany przez władzę naukową. Towarzystwo jednak z braku dostatecznych funduszy postanowiło przyjmować do ochron tylko dzieci do lat 7 wieku i upraszało o pozwolenie udzielenia tym dzieciom nauki pacierza, abecadła i t. p. Na to kurator okręgu naukowego odpowiedział powołaniem się na zamieszczony w Zebran. postan. adm. Królestwa polsk. projekt instrukcji dla zarządzających ochronami, według którego w ochronkach takich, dla rozrywki dzieci, pozwala się na uczenie pacierza, katechizmu (§ 2), na rozwijanie sił fizycznych (§ 6), na nauczanie niektórych robót (§ 11), śpiewu i muzyki (§ 19), obznajamiać dzieci z liczbami i cyframi, zjawiskami natury i t. p. (§§ 23, 24 i 25). Niezależnie od tego, kurator okręgu naukowego oświadczył, że z jego strony nie ma przeszkód ku temu, ażeby w ochronach na tablicach szkolnych były pokazywane litery rosyjskiego i polskiego alfabetu, byle tylko nie było żadnej nauki z książek i kajetów. Prezas Tow. dobrocz., ks. Radziwiłł, i zarządzający wydziałem ochron, p. Jurkiewicz, oświadczyli, że odpowiedź ta p. kuratora dostatecznie rozstrzyga ich wątpliwości i życzenia.

ZAKŁADY NAUKOWE.

* * Do gazety «Nowoje Wremia» telegrafują z Kijowa, że w d. 11 stycznia odbyło się drugie zebranie osób, popierających projekt otwarcia w Kijowie Instytutu politechnicznego. Celem ostatecznego opracowania tego projektu zorganizowano dwie komisje: techniczną i finansową. Jak oznajmiono na posiedzeniu, minister skarbu, pan Witte, wyraził zgodę, ażeby skarb łożył na utrzymanie Instytutu, kiedy gmach jego zostanie wzniesiony, przyczem odezwał się, ażeby i cukrownie przyłożyły się swą materialną pomocą w tym względzie. Właśnie też «Piet. Wied.» otrzymują depezę, że jeden z przedstawicieli przemysłu cukrowniczego gub. podolskiej, p. Kazimierz Sulatycki, pierwszy na ten cel złożył ofiarę w ilości 5 tys. rubli. «Now. Wremia» wyraża radość, że w najbliższej przyszłości wytworzone zostaną w Rosji dwa wyższe specjalne zakłady naukowe, gdyż założenie wyższego Instytutu górniczo-technicznego w Jekaterynosławiu wydaje się też pewnem. Wobec tego, gazeta zwraca się do zarządów innych miast prowincjonalnych, zaznaczając, że widocznie zakładanie nowych tego rodzaju szkół wyższych da się najłatwiej skutecznie wspólnymi siłami skarbu i zarządów miejskich.

* * W składzie profesorskim uniwersytetu warsz. następujące zmiany: Prof. Teod. *Wiersbowski* wybrany został na stanowisko zarządzającego gabinetami starożytności i numizmatycznym. Ordynatorem statowym chorób umysłowych i nerwowych mianowany lekarz uniwersytecki Lud.

Dydyński, dotychczasowo ordynator nadetatowy. Z decyzji ministerjalnej, zasłużony profesor na katedrze prawa rzymskiego, doktor prawa cywilnego, rz. r. st. Teodor *Dydyński*, pozostawiony na nową pięcioletnią kadencję do wykładów na tejże katedrze.

* * Z Rygi piszą do nas: Jak już w swoim czasie donosiliśmy, z początkiem akademickiego roku 1896—97 rzycki Instytut politechniczny uzyskał prawa rządowego zakładu naukowego, wskutek czego napływ kandydatów był tak wielki, że miejsca w dwóch gmachach Instytutu zabrakło i musiano wynająć prywatne mieszkania w sąsiednich kamienicach. Przy rozpoczęciu roku Instytut liczył 1,808 studentów, z których się zapisało na wydziały: agronomiczny 191, chemiczny 388, inżynierski 178, mechaniczny 345, budowniczy 41 i handlowy 210. Według wyznania, cyfry przedstawiają się w następujący sposób: prawosławnych 359, luteran 370, katolików 282, ormian 21, karaimów 3, żydów 267 i mahometanin 1. *Bem.*

* * Według informacji «Grażd.», obecnie znowu podniesiono kwestję, ażeby dla przygotowania lekarzy-praktyków urządzić kursy specjalne na uniwersytetach, posiadających wydziały medyczne.

* * Kwestję utworzenia wydziału prawnego w uniwersytecie tomskim zdecydowano twierdząco. Otwarcie ma nastąpić jednocześnie z zaprowadzeniem na Syberji reformy sądowej.

DONIESIENIA.

BIURO BANKOWE «GAZETY ŁÓDZKIE»,

w Warszawie, Krak.-Przedm., № 53,

zafatwa wszelkie czynności pieniężne na warunkach. Bezpłatne informacje w kwestjach pieniężnych. Biuro otwarte od 9 do 7 wiecz. (1234-26)

U KOCHA W WARSZAWIE,
Miodowa, 17 2,
można się do-
brze i tanio ubrać.
(1165)

Szlachcic jednej z guberni kraju północno-zachodniego, z wykształceniem gimnazjalnem, z dużym doświadczeniem praktyczno-prawnym, z chlubnymi świadectwami pełnionych obowiązków: sekretarza dumy, sekretarza zjazdu sędziów pokoju, zarządzającego majątkami i pleni-potentą znanych obywateli ziemskich — poszukuje miejsca, odpowiedniego swoim kwalifikacjom i doświadczeniu życiowemu. Dowody złożone są na ręce redaktora «Kraju», od którego można też wszelkie bliższe informacje otrzymać.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Książka prof. Janzula. Nowe rynki i nasz przemysł. Nieco o przyszłych wystawach rolniczych].

W jednym z poprzednich przeglądów podaliśmy treść odczytu prof. Janzula o środkach zdobywania nowych rynków, obecnie zaś otrzymaliśmy obszerną pracę jego, poświęconą temuż przedmiotowi¹⁾. Bardzo

¹⁾ «Torgowye musei, eksportnyje sojuzy i sklady towarnych obrazcow». Moskwa, 1897 r.

ciekawą jest w tem cennem studjum historia przeobrażeń, jakim ulegały wystawy, zanim ukształtowały się w sposób, jak to obecnie ma miejsce w niektórych krajach. Pierwotnie były to wystawy czysto lokalne, na które składały się wyroby pewnego tylko miasta lub pewnej okolicy; taką była właśnie jedna z pierwszych wystaw w Europie, mianowicie londyńska z r. 1756. Później rozszerzono zakres wystawy na całe państwo, wreszcie w roku 1851 urządzono pierwszą wystawę międzynarodową w Londynie. Wpływ tych pierwszych wystaw na większą skalę okazał się ogromnie doniosłym w skutkach: wystawa np. z r. 1851 po raz pierwszy zwróciła uwagę anglików na upośledzenie ich wyrobów pod względem artystycznym i stała się powodem założenia znakomitego muzeum w Kensington, udział zaś Niemiec w wystawach australijskich i południowo-amerykańskich zachwiał w tych odległych krainach wiarę w wyłączną wartość wyrobów angielskich i stworzył dla niemieckiego przemysłu nowe rynki zbytu.

Pomimo tych niezaprzeczenie dodatnich stron, miały wystawy per-jodyczne swoje strony ujemne, na które też wkrótce zwrócono uwagę. Przedewszystkiem więc udział w częstych wystawach, obowiązujący chociażby ze względu na konkurencję, pociągał dla wystawców znaczny nakład czasu i pieniędzy i odrywał ich od systematycznej pracy. Po za tem ta właśnie dążność wystawców do przedstawiania nie rzeczywiście produkowanego towaru, lecz samych majstersztyków, pozbawiała wystawę charakteru praktyczno-handlowego. Wreszcie samo urządzenie krótkotrwałych wystaw, wymagających jednak wzniesienia specjalnych budynków i t. d., które potem musiały być sprzedawane za bezcen, połączone było zawsze z ogromnymi kosztami, które ponosiło państwo. Otóż jako dalszy stopień ewolucji powstały wystawy stałe w postaci: 1) wystaw ruchomych i 2) muzeów przemysłowo-handlowych. Za typ organizacyj pierwszego rodzaju służyć może wystawa tkacka kantonu S. Gallen w Szwajcarji, która przeniesioną została na kilka okrętów i opłynęła morze Śródziemne i wschodnie brzegi Afryki, zaznajamiając kraje odnośne ze szwajcarskim przemysłem tkackim i zdobywając dla niego nowe rynki zbytu. W Rosji znamy ruchomą wystawę obrazów, która objeżdża kolejno miasta i przyczynia się z jednej strony do podniesienia poziomu artystycznego publiczności, z drugiej zaś ułatwia artystom zbytych utworów.

Co do drugiego typu stałych wystaw, muzeów przemysłowo-handlowych, to początkowo powstały one

z chęci zużytkowania kolekcji, zebranych na wystawach czasowych. Tak, wystawa wiedeńska z r. 1873 dała początek «Muzeum wschodniemu», obecnie przemianowanemu na «Muzeum handlowe»; wystawa politechniczna w Moskwie w r. 1872 stworzyła «Muzeum politechniczne» i t. d.

Z biegiem czasu jednak poczęto specjalnie organizować wystawy stałe, które odpowiednio do celów, którym mają służyć, dzielą się na muzea i składy prób i wzorów towarowych. Muzea przemysłowo-handlowe mają cele niejako dydaktyczne, służyć powinny za wzór, probierz obecnego stanu danej gałęzi przemysłu w kraju i w tym celu posiadać powinny, o ile to można, kompletne zbiory towarów miejscowej produkcji, wraz z maszynami do ich wyrobu i t. d., a jednocześnie także zbiory produkcji zagranicznej, aby zestawienie mogło zawsze wykazać, w jakim kierunku należy dane przedsiębiorstwo prowadzić. Od wystaw czasowych muzea różnią się głównie tem, że okazy muzealne stanowią w nich t. zw. «Durchschnittswaaren», produkty przeciętne, które w rzeczy samej służyć mogą za wzory towarów masowych.

Składy prób i wzorów towarowych, urządane na Zachodzie przez towarzystwa eksportowe, mają znowu charakter odmienny: celem ich jest obznajomienie, z jednej strony, producentów z wymaganiami rynku, z drugiej zaś okazanie kupcowi, co jest w kraju do nabycia. Dlatego też w składach takich, obok wyrobów miejscowych, przeznaczonych do wywozu, znajdujemy zwykle kolekcje towarów obcych, konkurujących z nami na danych rynkach, oraz rozmaite przedmioty i wyroby, charakteryzujące gusta i upodobania tegoż rynku.

Tyle o książce p. Janzula, a teraz małe pytanie: czy my, posiadając przemysł, przynajmniej w niektórych jego gałęziach, np. wyrobów bawełnianych, rozwinięty wysoko, mając Towarzystwo handlowo-geograficzne i mogąc, dzięki emigracji, łatwo zawiązać stosunki z krajami egzotycznymi, tym najlepszym rynkiem przemysłu europejskiego, nie powinniśmy i nie możemy korzystać z podanych tu wskazówek, jak sobie poczynają ludzie, którym rynki miejscowe nie wystarczają?

Powyżej przytoczyliśmy kilka zarzutów, dotyczących ujemnych stron wystaw czasowych. Za najważniejszy uważamy zarzut, skierowany przeciwko chęci wystawców zaimponowania czemś niezwykłym, w jakim celu okazy wystawowe przygotowują się zawczasu, z wielkim nakładem trudu i pieniędzy i w warunkach zupełnie odmiennych od warunków zwykłych. W rezultacie

wystawa nie daje pojęcia o rzeczywistym stanie danego przemysłu w kraju, ale przedstawia zbiór samych osobliwości i świadczyć może co najwyżej o tem, czego można byłoby dopiąć w warunkach nie-normalnych. Zarzut ten szczególnie dotyczy wystaw rolniczych, gdzie jedna utuczona nienaturalnie świnia, wypadkowo nabyty ogierek, lub mierzalnie wybrany z korca zboża garniec pszenicy daje prawo do nagród i odznaczeń. W roku bieżącym mamy właśnie zapowiedziane 4 wystawy rolnicze — w Warszawie, Kijowie, Wilnie i Aleksocie (gub. suwalskiej) — otóż czy nie można byłoby choć w części zapobiedz temu konkursowi «osobliwości», przez zażądanie piśmiennych objaśnień do każdego okazu wystawowego, objaśnień, zawierających takie np. wskazówki: w jakiej ilości produkuje się dany gatunek zboża, od jak dawna, z kąd otrzymano nasienie i t. p., ile sztuk wystawionego inwentarza posiada wystawca naogół, pochodzenie tegoż inwentarza, sposób utrzymania i t. d.

W sferze maszyn i narzędzi rolniczych, «Gaz. Roln.» również najzupełniej słusznie powiada, że nie dość jest ograniczyć się wystawieniem gustownie pomalowanych okazów, ale niezbędnem jest wypróbowanie takowych, a to może być dokonane tylko przy pomocy konkursu pługów, bron i t. d. na specjalnie dla celu tego wyznaczonym polu.

J. G—r.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— Ministerstwo skarbu opracowuje obecnie projekt jednolitego szematu corocznych sprawozdań przedsiębiorstw akcyjnych, w celu ustanowienia kontroli nad ich rzeczywistymi dochodami. Jak objaśniają «Mosk. Wied.», projekt ten powstał z powodu, że z funkcjonujących w Rosji przedsiębiorstw udziałowych, tylko banki posiadają zatwierdzoną przez władzę formę sprawozdań; rachunkowość zaś innych przedsiębiorstw nie jest dotąd ujęta w żadne stałe normy. Wskutek tego sprawozdania towarzystw mają nader różnorodny charakter, odznaczają się ogólnikowością, tak że trudno bardzo powziąć z nich istotne wyobrażenie o stanie interesów danego Towarzystwa. Tymczasem w zależności od sumy czystego dochodu, określonego przez ogólne zebranie akcjonariuszów, znajduje się i suma pięcioprocentowego podatku, pobieranego od dochodów towarzystw na korzyść skarbu. Z tego powodu staje się koniecznym wprowadzenie kontroli formalnej i praktycznej; obowiązek ten włożony zostanie na instytucję inspekcji podatkowej.

— W ministerstwie spraw wewnętrznych odbywają się obecnie — jak donoszą pisma — narady pod przewodnictwem ministra nad kwestją reorganizacji niektórych centralnych organów ministerstwa. Tak np. istotny projekt zastąpienia departamentu gospodarczego kilku samodzielnie działającymi głównymi, które zawiadywać mają rozmaitemi sprawami, skoncentrowanymi obecnie w jednym departamencie, jak np. gospodarka miejska, powinność szarwarkowa i t. d.

— W kwestji unormowania dnia roboczego projektowanym jest — według informacji gazet ruskich — ustanowienie normy najwyższej w postaci dwunastogodzinnego dnia, ze stopniowem dążeniem do zamienienia go na jedenastogodzinnny.

— Rewizja prawa o polowaniu dokonana ma być w przyszłym miesiącu r. b. Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa zebrało już w tym celu obszerny materiał.

HANDEL ZBOŻOWY.

— Celem usunięcia pośredników w handlu zbożowym, ziemstwo żywej jekaterynosławskiej gubernii utworzyło — jak donosi «Rolnik» — osobną stałą komisję eksportową. Komisja ta zabiera przeznaczone na wywóz zboże, głównie zaś pszenicę, wprost od producentów, gromadzi w swych magazynach i sprzedaje za pomocą swego agenta w Marsylii. Ziemstwo zamierza jeszcze więcej rozwinąć tę organizację, a mianowicie wyrobić u ministra skarbu, aby Bank państwowy dawał właścicielom dóbr na oddane w komis zboże zaliczki (na sposób warrantów) do wysokości 80 proc. wartości ziarna podług cen marsylijskich.

MONOPOL WÓDCZANY.

— Główny zarząd dochodów nieślanych i skarbowej sprzedaży trunków ogłasza, że pogłoski, jakie rozeszły się po niektórych miejscowościach Cesarstwa, o zamierzonym podwyższeniu rozmiaru akcyzy od spirytusu, pozbawione są wszelkiej podstawy.

SPRAWY KOLEJOWE.

— W obecnym czasie — jak donosi «Now. Wremia» — formuje się komplet inżynierów i wogóle personelu służbowego na mającej się budować chińskiej linii, która będzie stanowiła część syberyjskiej drogi żelaznej. Naczelnicy dystansów będą otrzymywali po 8 do 10 tys. rs. rocznie, technicy od 2 do 3½ tys., a nadto jednorazowo przy wyjeździe 5 tys. rs. i bezpłatny przejazd na miejsce. «Kałużsk. Wiestn.» wypowiada uwagę, że tak wysokie pensje z pewnością zwabią wielu amatorów.

— Główny inspektor dróg żelaznych p. W. Miasojedow-Iwanow — jak donosi «Now. Wr.» — został mianowany czasowo zarządzającym kolejami skarbowymi, z pozostawieniem go na dotychczas zajmowanej posadzie.

MASZyny ROLNICZE.

— «Rolnik» zawiadamia, że między 4 a 9 maja b. r. odbędzie się w Wiedniu międzynarodowy targ na maszyny rolnicze. Targ będzie połączony z próbami wszystkich nowości z zakresu maszyn rolniczych i może być wskutek tego bardzo interesujący dla ziemian, a zwłaszcza dla właścicieli fabryk i składów maszyn i narzędzi rolniczych.

— Przy ministerstwie skarbu, jak donoszą pisma, ma się utworzyć nowa komisja, która zajmie się kwestją, które maszyny rolnicze, wyrobione zagranicą, zwolnić od cła, a od których cło pobierać w rozmiarze zmniejszonym.

ROLNICTWO I PRZEMYSŁ ROLNICZY.

— W okolicach Płocka — jak zaznacza «Warsz. Dn.» — coraz bardziej rozpowszechnia się hodowla cebuli. Ogrody już nie wystarczają i plantacje cebulowe przenoszą się na pola, posiadające odpowiednią do tej produkcji glebę.

PRZEM. FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— Przedstawiciel departamentu kolei żelaznych w Warszawie, p. Mewes, przesłał do Petersburga referat, wyjaśniający przyczyny upadku przemysłu cerezynowego i parafinowego w Królestwie polskiem. Przerabianie wosku ziemnego, dobowanego

w Drohobyczu, w Galicji, dokonywało się z wielkim powodzeniem w Królestwie, co ścigało nawet kapitalistów wiedeńskich, którzy w Strzemieszycach otworzyli wielką fabrykę parafiny i cerezyny i wysyiali te przetwory do Moskwy. Nieogłędne jednak podwyższenie taryfy o 1 rs. na pudzie z Warszawy do Moskwy zadało cios pierwszy tej gałęzi przemysłu; następnie zakaz mieszania wosku z cerezyną przy wyrobie świec cerkiewnych także stał się powodem zachwiania tego przemysłu, który mimo to jeszczeby mógł egzystować w kraju, gdyby nie owa spółka kapitalistów wiedeńskich, która przeniosła fabrykę swą ze Strzemieszyc do Hamburga i stamtąd wysyła cerezynę frachtem morskim do portów rosyjskich po cenie 10 kop. od puda. Oczywiście, przy droższym frachcie kolejowym nikt już w Cesarstwie nie kupuje cerezyny przerobionej w Królestwie polskim i przywóz jej z Warszawy do Moskwy zredukował się z 50,193 pud. średnio na rok do 4,763, a jednocześnie została w Sosnowcu już tylko jedna fabryka, należąca do pp. Belchera, Kernbauma i Oppenheima.

— W Brześciu litewskim—według doniesienia «Torg. Prom. Gaz.»—znaczny stopień rozwoju osiągnęła fabrykacja gilz papierosowych. Obecnie jest tam 11 fabryk, zatrudniających po 100—150 robotników, przeważnie młodych dziewcząt. Największą jest fabryka «Imperial», która produkt swój wysyła aż na Kaukaz. Przy produkcie tej jest stały lekarz, udzielający bezpłatnie pomocy robotnikom i ich rodzinom i mający nadzór nad stroną zdrowotną przedsiębiorstwa. Z inicjatywy p. Lewina kosztem fabrykantów powstaje w Brześciu szkoła dla małoletnich pracowników.

— Właściciele garbarni w Warszawie—jak komunikuje «Warsz. Dn.»—podjęli staranie o otwarcie szkoły majstrów garbarskich. Pomimo bowiem, że przemysł garbarski osiągnął w Królestwie znaczny stopień rozwoju, niektóre jego gałęzie, np. wyrób skór kolorowych, pozostają dotychczas w ręku specjalistów-cudzoziemców. Kurs w projektowanej szkole ma być trzyletni, do szkoły zaś mają być przyjmowani uczniowie, którzy odbyli poprzednio dwuletnią praktykę w zakładzie garbarskim.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty rosyjskiej zagranicą, stanowiący na poziomie, ostatnio przez nas tu zanotowanym, nie ruszył się ani trochę i w ciągu ubiegłego tygodnia. Według ostatnich (wtorkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam znów za 100 rubli tę samą cenę 216 marek 50 pf., zarówno podczas giełdy, jak po jej zamknięciu, i nie nie zdaje się zapowiadać rychłej w tym względzie zmiany.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska d. 14 stycznia: polski premjow: I em. — 285,50, II em. — 260; **listy premjowe Banku s-lacheckiego** — 218; **akcje banków:** dyskontow. — 723, międzynarodow. — 689, ruskiego — 456, wileńskiego ziemskiego — 590, kijowskiego ziemskiego — 790, besarabsko-taurydzkiego ziemskiego — 650, petersb.-tusk. ziemsk. — 408; **listy zast. 5-proc.:** wileńsk. — 100,875, kijowsk. — 100,25, charkowskie — 100,875, połtawskie — 100,50, moskiewskie — 100,125, besarabsk.-taurydzk. — 100,675. **Giełda warszawska d. 26 stycznia:** listy zastawne ziemskie ser. I lit. A — 99,80, m. Warszawy IV i V — nie notow., VI i VII — 101,50, VIII — 98,25, akcje Banku handl. 495. **Monety.** Funt szterling — 9 rs. 37 kop., marka — 45,90 kop., frank — 37,205 kop., gulden — nie notowany. **Półimperjały, bite na zasadzie prawa z dnia 17 grudnia 1885 r., oraz asygnacje Bank państwa nabywa, przyjmuje w kasach i sprzedaje aż do dalszej zmiany, po cenie, nie niższej, jak 7 rs. 50 kop.**

Z rynków towarowych.

ZBOŻE i MAKA. Nieokreślone, nibyto wyczekujące usposobienie w międzynarodowym handlu zbożowym trwa w dalszym ciągu; popyt na zboże bynajmniej się nie powiększył, pomimo widocznie mocno wyczerpanych już zapasów u producentów, a jeżeli ceny powszechnie nowej niżki nie zarysowały, to zawdzięczać to można jedynie nader szczupłym zewsząd dowozom. Miejscami jednak taka niżka dała się zauważyć, jak np. w większości rynków amerykańskich, na których zboże nawet dość znacznie spadło w cenie. Eksport zbóż z krajów produkujących jednocześnie się zmniejszył, z wyjątkiem wszakże Rosji i państw naddunajskich, które pod tym względem wyższe od poprzednich cyfry wykazują. Spekulacja także mało była czynną, najbardziej zaś stosunkowo była ożywiona w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, ale i tam nie doznawała wielkiego powodzenia, nie znajdując gruntu z drugiej strony. Na rynkach zagranicznych, według świeższych wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 113,50; w Londynie: pszenicę rosyjską 107,50 — 114,50, owies rosyjski 82 — 104, jęczmień 67,50; w Marsylii: pszenicę rosyjską 108,50—115,50, owies rosyjski 78,50, jęczmień rosyjski 62,50; w Berlinie: pszenicę 103, żyto 67,50, owies 78 — 85,50, jęczmień pasny 71,50—76,50; w Królewcu: pszenicę rosyjską 88,50 — 101, owies rosyjski 68, jęczmień 61,50—64,50; w Gdańsku: pszen. rosyjską i polską 108, jęczmień browarowy 65.

Rynki krajowe pozostawały do pewnego stopnia pod wpływem usposobienia za-

granicą przeważającego, wszakże nieco się mocniej od obcych trzymały, a mianowicie też rynki wywozowe, bardzo tylko niewiele nowymi dostawami zbóż zasilane. Pod względem zaś owsa panowało prawie wszędzie bardzo mocne ożywienie i ceny tego ziarna w ogólności się wszędzie podniosły, gdyż znaczny popyt na to ziarno z zagranicy oddziaływał też na ożywienie się odnośnego ruchu i podniesienie się cen w handlu wewnętrznym. Wywóz ogólny zbóż zagranicę powiększył się w porównaniu z poprzednimi tego cyframi. W szczególności zaś wywieziono pszenicy i owsa o wiele więcej, niż poprzednio; natomiast na innych zbożach eksport znacznie się zmniejszył. Na rynku warszawskim, według informacji miejscowej «Gaz. Handl.», wobec umiarkowanych dowozów, usposobienie się trochę poprawiło, a ceny utrzymały się, mniej więcej, na dawniejszym poziomie, pszenica wszakże zyskała stanowczo kop. 5 na korcu. Tamże w handlu mąką żadna nowa nie zaszła zmiana. Płacono: w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 595 — 600, żyto wybor. 875 — 885, owies 260—310, jęczmienia niema wcióż w obrocie; w Odesie: pszenica girka 86—98, ulka 90—98, sandomirka 90—104, ozima 92—104, polska 93—104, arnautka 93—98, żyto 55—68, owies 54—62, jęczmień 54—55; w Kijowie: pszenica 87—89, żyto 47—50, owies 46—47, jęczmień pasny 47—49; z Rygi i Libawy świeżych doniesień o cenach nie posiadamy.

OKOWITA. Według wiadomości nadeszłych z Hamburga, miarodajnego zawsze pod względem handlu wódczanego, zapanało tam mocne odnośne usposobienie i ceny okowity podskoczyły. Nie wpłynęło to jednak korzystnie na handel wewnętrzny tym produktem, przezczadzały bowiem temu obiegające pogłoski o spodziewanem podniesieniu opłaty akcyznej, wobec których poczęto nadmiernie dowozić ów produkt na właściwe rynki, a zbyteczna jego podaż nie pozwoliła się cenom podnieść; wszakże te ostatnie nie spadły również, co już jest wyłącznie skutkiem wspomnianego mocnego usposobienia zagranicą. Płacono okowitę w Warszawie: w negocjacjach hurtowych 8,59—8,76, w drobniejszych tranzakcjach 8,70—8,88 za wiadro.

F.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Na rodzinę Latkowskich: A. D. ra. 8, Marja Zubczyńska rs. 1. Razem z poprzednimi rs. 8 k. 60.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 46 (wraz z okładką).

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA
Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna, 5.

(1126-52)

Skład Maszyn Młynarskich.

Budowa młynów podług najnowszych systemów

Katalogi ilustrowane franc. i gratis.

Upraszamy czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraju», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Specjalny Skład Naczyń i Przyborów Aptecznych, Chemicznych i Doktorskich
ST. JARUNTOWSKI, Warszawa, Senatorska 31,
poleca wszelkie najnowsze aparaty po cenach najtańszych. Cenniki na żąd. gratis.
(1470-12-7)

A. WILCZKOWSKI,

KRAWIEC MĘZKI,
KIJÓW, WIELKA WASILKOWSKA, № 7.

(467-50-10)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuzkich i krajowych. Wzorowa wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

„KARBONIK“

Fabryka KWASU WĘGLOWEGO STRZONEGO i sztucznego lodu.

W Kijowie, ul. Łybiedzko-Nabiereżnaja.

Używa się: dla fabryk wód mineralnych i napojów chłodzących, rosławiania piwa w browarach i restauracjach, chłodzenia browarów, gorzelnii i t. p., dezynfekcji wagonów, fabrykacji lodu, oraz dla środków leczniczych. (474-25-5)

WARSZAWA

Kantor dla prenumerat i ogłoszeń: Krakow. Mle - Przedmieście, Nr. 55.

KURIERK WARSZAWSKI.

Halla centralna. Uspiony projekt urządzenia centralnej hali miejskiej na placu Mirowskim nanowowo powołano do życia. Tym razem sporządzenie planów i ogólnego kosztorysu poruczone inżynierowi miejskiemu, p. A. Milkowskiemu. Nad szczegółami projektu obradować będzie komisja specjalna, pod przewodnictwem starszego budowniczego miasta, p. E. Cichońskiego. Kosztorys w przybliżeniu wyniesie około miliona rubli. Fundusz na budowę hali, wypożyczony na dogodnych dla miasta warunkach drogą prywatną, pozostaje oddawna w rozporządzeniu magistratu.

Zbiory etnograficzne. Do zbiorów etnograficznych, w gmachu Muzeum przemysłowego, ks. Michałowa Radziwiłłowa nadeszła kompletne ubiory wieśniaczek z księstwa łowickiego. Zarząd zbiorów otrzymuje coraz większą liczbę prac włóściańskich z zakresu snycerstwa i tokarstwa, oraz modeli struganych ręcznie narzędzi rolniczych. Uwagę pań zwracają hafty ręczne, będące wytworem włóścianek z okolic Wolbromia.

Paderewski w Warszawie jest podobno spodziewany w połowie przyszłego miesiąca. Znakomity fortepianista ma podobno wystąpić dwukrotnie na cele dobroczynne.

P. Rom. Lewandowski, artysta-malarz, bawiący w Warszawie, pracuje nad portretem Henryka Sienkiewicza, który pozuje do portretu w pracowni artysty.

ZAKŁAD LECZNICZY DLA DZIECI D-PA J. BĄCZKIEWICZA,

Ogrodowa, 17.
Pokoje oddzielne (3-5 rs.) i wspólne (60 k. dziennie) dla chorych stałych. Dla przychodzących w godzinach rannych za opłatą 30 k. porada w chorobach: wewnętrznych, nerwowych, chirurgicznych, ocznych i usznych; trzy razy na tydzień porada dla ubogich bezpłatnie. (1818-4-1)

MAGAZYN MEBLI ZALESKIEGO I SP.

W WARSZAWIE,
137. Marszałkowska, 137.
posiada na składzie wielki wybór mebli wykwint. i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartament. podług rysunków Dział dekorac. tapicerski. Wynajem mebli mało używ. Ceny niskie, stałe. (1357-52)

WKARPINSKI & W. LEPPERT

FARBY
LAKIERY
POKOSTY
WARSZAWA
KANTOR-PLAC BANKOWY
SEMIMI BEZCENNIK I ERANCO (1360)

Prywatny ZAKŁAD POŁOŻNICZY

lek. A. Fruchtmana i J. Gularda,
w Warszawie, Polna, Nr. 42, wprost b. wystawy higienicznej, przyjmuje na stałe pomieszczenie osoby, spodziewające się słabości. Dyskrecja zachowana. Ambulatorjum 10-12 rano, w niedz. bezpł. (1493-24)

NEMROD WARSZAWSKI. — Już piętnaste pudło sypnałem! ale to nie — prowadźmy dalej dzieło zniszczenia. (Kolce).

OTTO REISING,

grawer. Warszawa, Nowo-Senatorska, 9.
Specjalność: żetony sportowe i znaczki klubowe. (1456-12-8)

Tow. Akcyjne Fabryki Mebli Giętych „WOJCIECHÓW”.



Główny kantor w Warszawie, Miodowa, № 3.
SKLEPY FABRYCZNE:
w Warszawie, w Hotelu Europejskim.
w Moskwie, Kuzniecki most, dom Warginych.

Filja fabryki w ODESIE, ul. Prochorowska, № 35.
Sklep własny podczas jarmarku w NIŻNIM-NOWGORODZIE — pod teatrem, №№ 16 i 17. (1522)

K. WASILEWSKI,

w Warszawie, Miodowa, № 16, jak corocznie nabywa:

Konieczną czerwoną, białą, szwedzką, tymoteusz, seradellę, żubin żółty i niebieski i t. p., w gatunkach przedewszystkiem wyborowych i starannie doczyszczonych, ze ściśle określonym terminem dostawy. Próby i to jak najdokładniejsze, brane z gotowej już zupełnie, kilka razy wymieszanej partji, przynajmniej ówiercfuntow, najlepiej przesyłać w torebkach papierowych niezapieczonej, jako „próby bez wartości”.

Z uwagi na znaczną ilość codziennie napływających ofert, uprasza się, dla uproszczenia korespondencji, o oznaczanie zawsze ostatecznego żądania, gdyż takie tylko oferty mogą być rozpatrywane.

Konwenjując oferty telegraficznie bywają akceptowane, uprasza się więc o podawanie ostatniej stacji telegraficznej. Większe partje koniecznie, szczególnie na Wołyniu i Podolu, odbierają na miejscu agencji moi, w zimowych miesiącach stale tam przebywający.

LECZNICA

chorób zębów i jamy ustnej

Marszałkowska, 109, Warszawa.

Operacje dentyst.-chirurgiczne. Leczn. zębów, plombow. Zęby sztuczne. (1127)

KOTYLJONOWE

znaki (od 8 k. za tuzin), czapeczki (tuzin od 18 k.), 150 figur na 6-12 par i więcej (od 60 k.), kule śniegowe (20 sztuk od 1-25 k.), bomby confetti (20 sztuk od 1-60 k.) i t. p. Główny skład fabryczny w Magaz. Francuzkim w Warszawie, przy ul. Hr. Berga, 8. (1529-5-1)

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie

poleca do nauki

Jezyków obcych:

H. BERGERA najnowsze łatwe metody gruntownego nauczania się w krótkim czasie, z pomocą lub bez pomocy nauczyciela, języków:

NIEMIECKIEGO (z kluczem) rs. 1, w oprawie płóciennej rs. 1 k. 50
FRANCUZKIEGO (z kluczem) rs. 1, w oprawie płóciennej rs. 1 k. 50.
ANGIELSKIEGO rs. 1 k. 20, w oprawie rs. 1 k. 50. (1509-10-2)
Przesyłka pocztowa po k. 20. Najlepszy i najobeznany Słownik francuzko-polski i polsko francuzki, t. zw. emigracyjny, rs. 6, w opr. w półskórce rs. 6 k. 90. Oddzielnie część polsko-francuzka rs. 5, francuzko-polska rs. 2. Wielki wybór słowników. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Fabryka posadzek terrakotowych i wyrobów z gliny ogniotrwałej

DZIEWULSKI i Bracia LANGE

W OPOCZNIE,

wyrobia i poleca: POSADZKE TERRAKOTOWA, w różnych kolorach i desenach, w cenie od 95 k. za łok. kw. PŁYTKI LICOWE do wykładania frontonów domów i ścian. CERGLE OGNIOTRWAŁA. ZAPRAWĘ GOTOWĄ I GLINKĘ OGNIOTRWAŁĄ.

Zamówienia przyjmują: FABRYKA w Opoźnie i reprezentant JAN LASOCKI, Warszawa, Włodzimierska, Nr. 14. Telefonu Nr. 1158. Katalogi ilustrowane i cenniki na miastu. (1492-6-6)

Upraszamy sz. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informację swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływałoby na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Biblioteka

Najcenniejszych Utworów

LITERATURY EUROPEJSKIEJ,

licząca rok 24 istnienia,

wychodzić będzie i nadal raz na miesiąc, w objętości 10 do 12 arkuszy druku, w formie większej ósemki, mieszcząco w sobie najznakomitsze płody poetyckie, dramatyczne, powieściowe, historyczne i moralno-filozoficzne, wszystkich narodów Europy, ze szczególnem jednak uwzględnieniem literatury ojczystej. Staraniem „BIBLIOTEKI” jest, ażeby uprzystępnic nabycie najcenniejszych dzieł obcej i własnej literatury, ażeby szerzyć zdrowe poglądy, poczucie piękna i miłość ideałów prawdziwych. Z nowym rokiem rozpoczynamy druk Dzieł Fredry, oraz Pługa powieść „Duch i krew”. Cena prenumeracyjna wynosi w Warszawie, oraz z przesyłką pocztową: kwartalnie rs. 1 k. 50, półrocznie rs. 3, rocznie rs. 6. Prenumerować można we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą (1500-6-5)
Adres: S. LEWENTAL, wydawca, w Warszawie, Nowy-Świat, № 41.

KUPUJĄCYM TUZINAMI



W WILNIE I LUBOWICZU
USTĘPUJE SIĘ BABAT.

CAPILLIFER,

NIEZAWODNY ŚRODEK

wzmacniający cebulki włosowe i niszczący łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co doświadczone długoletnią praktyką.

Ceny flakonów: 1 rs. 20 k., 2 rs. i 3 rs.
UWAGA. Każdy flakon powinien być zaopatrz. na korku i denku jednak. markami, portretem, № 1036 pozwol. urzędu lek. i podpis wynalazcy T. L. Grabowskiego. Aleja Jerozolimska, № 76, m. 7. Obstał. od rs. 2 załatwiam za zaliczeniem. Strzedz się podrabiania i naśladowania. Zwracać uwagę na firmę na opakow. (1281-18-2)

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMEŁKI

z Miodu, Słodu i Ziół,
nagr. na wyst. hyg.-lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środk.-Azjat. w Moskwie



Fabryki
ulica

„LELIWA” w Warszawie

Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centr. skl. apt.: Petersburg, Newski, 23, przy Kazańskim moście, i u Limana i Ryksa. (1519)

Najlepsze Kakao.

Parowa Fabryka Czekolady, Kakao i Cukrów Deserowych

Jan Fruziński w Warszawie

ulica Polna, № 26 i 28, dom własny. Kantor i skład główny: Marszałkowska, № 133. Filja: Senatorska, № 6. (1435-4-3)

Najlepsze Kakao.

W SEJMIE PRUSKIM.

Charakter i losy interpelacji centrum w sprawie rozwiązywania zebrań na Górnym Szlązku, z powodu, że obrady odbywały się na nich w języku polskim, znane są już czytelnikom «Kraju» z korespondencji poznańskiej w N-rze 2. Pod względem jednak teoretycznym i moralnym te dwa dni rozpraw w poselskiej izbie pruskiej, d. 9 i 10 b. m., mają znaczenie niepoślednie i zainteresują zapewne czytelników. Podajemy tu w streszczeniu przebieg dyskusyj i główne przemówienia.

Interpelacja, wystosowana przez dwóch posłów-katolików Stephan Beuthena i Staakego, brzmiała:

«Czy wiadomo królewskim władzom, że w ostatnich czasach na Górnym Szlązku rozwiązywano zgromadzenia polityczne i inne dlatego, że mówcy na tych zgromadzeniach nie przemawiali po niemiecku? Czy rozwiązywania te były uzasadnione jakim rozporządzeniem ogólnem którejs z władz rządowych? Co myśli rząd królewski, uczynić, aby zapobiedz podobnym zdarzeniom?».

Kwestja ta zresztą, jak wykazał mówca, rozstrzygnięta już została przez wyrok wyższego trybunału administracyjnego z r. 1876, który, w okolicznościach analogicznych, orzekł wyraźnie, że władzom policyjnym nie przysługuje z mocy ustawy o stowarzyszeniach domaganie się używania języka niemieckiego w zebraniach ludowych lub stowarzyszeniach prywatnych. Nikt nie zaprzecza władzom policyjnym prawa dozoru takich, ale w takim razie ich jest rzeczą powierzanie obowiązku odnośnego urzędnikom, znającym język polski, o których przecież nie trudno, tem więcej, że ustawa sama zastrzega, iż do nadzorowania zebrań delegować można osoby zaufania, chociaż bez charakteru urzędowego. Mówca wyraził w końcu nadzieję, że minister, po danych wyjaśnieniach faktycznych, sprostuje mylne zapatrywania władz miejscowych podrzędnych i poleci cofnięcie rozporządzeń, które jedynie rozgoryczenie i niepokój między ludnością polską na Szlązku wywołują.

Odpowiedź ministra von der Recke nadzieje, pokładane w interpelacji, rozwiała. Dowiedziano się bowiem z tej odpowiedzi, że rozporządzenia władz policyjnych szlązkich wyszły z natchnienia jego własnego. A dziwne i trudne do zrozumienia były wywody, które minister uzasadniał te rozporządzenia. Twierdził bowiem, że właściwie nie dla języka polskiego rozwiązywano zebrań i stowarzyszenia, ale raczej dlatego, że one były demonstracjami(?), po części przez redaktorów «Katolika»

i innych pism polskich górnoszlązkich urządzaniami. Przytem posługiwał się minister szczególnym wywodem lingwistycznym, rozprawiając o różnicy gwary górnoszląskiej (*wasserpölnisch*) a językiem polskim (*hochpölnisch*), która utrudnia urzędnikom dozoru zebrań.

«Wyrok trybunału administracyjnego, o którym wspominał poseł Stephan, nie może być miarodajnym dlatego, że od czasu tego stosunki odnośne bardzo się zmieniły, a rozrost żywiołu polskiego sięga do okolic, gdzie o nim dawniej i mowy nie było, tak, że na przykład w Westfalji ludność polska tamże osiadła przenosi dzisiaj już 100 tys. dusz. Zresztą widzi się rząd zniewolonym wziąć pod rozwagę, ażeby rozporządzenia, w tym kierunku wydawane, uregulować przepisami ustawodawczemi». (Głośne oklaski na prawicy, długotrwałe sykanie w centrum i na ławach polskich).

W dyskusji zabrał pierwszy głos znany wolnomyślny poseł Munckel, ze stronnictwa richterowskiego:

«Wychodzę ze stanowiska, że mowie polskiej muszą być u nas przyznane te same prawa, których życzyłbym sobie dla naszych rodaków zagranicą. Nie ludność winna się stosować do sił, jakimi rozporządza policja, tylko policja winna się stosować do potrzeb ludności. (Przytakiwanie na lewicy i w centrum). Jeżeli jaki język tak jest rozszerzony, że można przypuszczać, iż zgromadzenie w nim zwołane znajdzie dostateczną liczbę uczestników, to obowiązana jest policja wystarać się o urzędników, posiadających ten język. A gdyby kiedy miało się odbyć zebranie, na którym uczeni mężowie chcieliby przemawiać po łacinie, a władza miała się obawiać, że na niem dźać się będą rzeczy dla państwa niebezpieczne, wtedy znajdzie się może gdzieś w bliskości jaki prezydent policji, który nauczył się nieco łaciny. (Wesołość). Język niemiecki posiada liczne obce wyrazy, które nie wszyscy rozumieją. Czyż nie zachodzi obawa, że urzędnik policyjny mógłby rozwiązać zebranie dla niezrozumiałego wyrazu? (Śmiech na prawicy). Także wzmianka pana ministra o Westfalji chybiła celu. Jeżeli ludność polska jest tam tak liczną, że mogą się urządzić zebrań w języku polskim, to winna władza policyjna postarać się o urzędników, władających językiem polskim. Cobycie panowie powiedzieli na to, gdyby Niemcom w jakiej niemieckiej części Austrii lub na Węgrzech zabroniono obradować na zebraniach w języku niemieckim? A więc, co Niemcem jest Niemcom, nie czyńcie Polakom. (Przytakiwanie w centrum, na ławach Polaków i na lewicy). W każdym razie nie chcę, żeby dlatego, iż władza policyjna nie ma dostatecznych sił urzędniczych, uszczuplano swobody obywatelskie i prawa ludu». (Brawo! w centrum, na ławach Polaków i na lewicy).

Odmienne stanowisko stronnictwa konserwatywnego zaznaczył następnie znany poseł v. Heydebrand u. d. Lasa mniej więcej w następujących słowach:

«Co do ogólnego stanowiska prawnego, to zgadzam się z panami interpelantami i panem ministrem, że używanie języka niemieckiego nie jest absolutnie koniecznym, aby jakie publiczne zebranie mogło się odbyć, i że władza nadzorcza winna w ogólności starać się o odpowiedni materiał urzędniczy, posiadający język odnośnej ludności. Trudno jednak zaprzeczyć faktowi, że tłem wypadków, na których opiera się interpelacja, jest położenie polityczne na Górnym Szlązku. Szląsk nie należał do Polski przeszło 700 lat. Dolny i Środkowy Szląsk jest zupełnie niemiecki, a i na Górnym Szlązku są miasta z nielicznymi wyjątkami oraz cały szereg okręgów wiejskich niemieckich. W pozostałych częściach mówią mieszanym językiem (*Mischmaschsprache*) pochodzenia słowiańskiego, wiele jest w nim pierwiastków niemieckich; o istnieniu czysto polskiego języka na Górnym Szlązku nie może być wogóle mowy. Co do politycznego stanowiska górnoszlązaków, to od 100 lat nie pragnęli oni być niczem innym jak Prusakami. Niestety, pojęcie to zmieniło się w szerokich kołach ludności. Wmawiają w tę ludność, jakoby zamierzano jej odebrać język ojczysty (wielka prawda! w centrum), gdy tymczasem pielęgnuje się wśród niej język niemiecki w interesie ekonomicznego rozwoju tej dzielnicy, która przecież należy do Prus i do państwa niemieckiego. (Brawo! na prawicy). Cóż więc pozostaje? Nic innego, jak tylko z zewnątrz wniesiona agitacja, której uprawnienia nie możemy pod żadnym warunkiem uznać (wielka prawda! na prawicy). Opowiadają górnoszlązakom, że są wielkopolanami (?), podczas gdy Wielkopolska wcale nie istnieje. Spodziewamy się i żądamy od rządu państwowego, żeby z całą energią zwalczał takie dążności (oklaski na prawicy). Jeżeli obecne przepisy prawne nie wystarczają, to niechaj rząd przedłoży nam nowe ustawy. (Oklaski na prawicy—hałas w centrum i na lewicy—ponowne oklaski na prawicy). Jeżeli istniejące prawo nie wystarcza, to trzeba je uzupełnić!

Członek centrum Kirsch:

«Dziwię się bardzo, że pan minister tak mało przywiązuje znaczenia do wyroku najwyższego trybunału administracyjnego. Wydaje mi się bardzo wątpliwym, czy kamergerycht lub sąd rzeszy wydałby podobny wyrok. Moim zdaniem, winny dla rozwiązywania zebrań być miarodawczymi nie względy polityczne, tylko jedynie ważne prawo pisane». (Oklaski w centrum, na lewicy i na ławach Polaków).

Wolnokonserwatysta bar. von Zedlitz u. Neukirch:

«Władze policyjne winny się starać o urzędników, znających język ojczysty odnośnej ludności, ale jeneralnego takiego obowiązku nie mają. Wywody p. Munckla idą w tym względzie za daleko. Rząd ma prawo i obowiązek żądania uzupełnienia istniejącego ustawodawstwa (oklaski na prawicy), aby organy państwowe mogły skutecznie zwalczać agitacje, mające na celu oderwanie niektórych części naszego państwa (żywe oklaski na prawicy). Agitacja polska została tak sztucznie wniesioną na Górny Szląsk, że podniósł się z początku przeciw niej drastyczny protest. Język górny polski nie jest wcale językiem ojczystym na Górnym Szlązku, mimo to umiano z różnicy języ-

kowej wytworzyć przeciwieństwo narodowościowe i w ten sposób przygotowano grunt dla wrogiej państwu agitacji polskiej. Dziwić musi każdego, że miano w niemieckim mieście, Królewskiej Hucie, odegrać sztukę niemiecką w polskim tłumaczeniu (chodziło tu o przedstawienie pewnej niemieckiej sztuki kolędowej, tłumaczonej na polski, na co, jak wiadomo, policja w Królewskiej Hucie po długich korowodach nie pozwoliła. Przep. red.), i że centrum coś podobnego uważa za rzecz zupełnie w porządku.

Członek centrum dr. Stephan, w odpowiedzi na wywody ministra, przeczy nasamprzód,

«jakoby na pomienionych zebraniach zebrani byliby mogli rozumieć mowy niemieckie. Dalej błędnie zupełnie nazywa wywody pana ministra o różnicy, zachodzącej między «wasserpolnisch» a górnym polskim językiem. Znaczniejsza różnica pomiędzy obiema idiomami wcale nie istnieje. Agitacji polskiej nie wniosła garstka redaktorów, którzy przybyli z Poznania lub nawet z Polski, ale wywołały ją rewolucyjne środki przez rząd zastosowane (wielka prawda! w centrum i na ławach polaków). Wywołało ją w pierwszym rzędzie prześladowanie polskiego języka ojczystego. Agitacja ta nie dąży też wcale, jak to p. Zedlitz usiłuje przedstawić, do oderwania dzielnic polskich od Prus, tylko do utrzymania polskiego języka ojczystego i polskiego obyczaju, pisma zaś polski stoją zupełnie na gruncie konstytucji. Jeżeli p. Zedlitz zarzucił centrum brak patriotyzmu, to ja z większym prawem zarzucam jemu i jego zwolennikom zanik uczucia sprawiedliwości. Istniejące prawa winny być przestrzegane w równej mierze względem wszystkich poddanych, a więc także względem polskiego Górnego Szlązka. Myli się także p. Zedlitz, gdy powiada, że Królewska Huta jest miastem czysto niemieckim. Według spisu z roku 1895 wynosi liczba ludności Królewskiej Huty 44,700, w tej liczbie znajduje się 39,000 katolików. Ponieważ zaś z pewnością przyjąć można, na podstawie spostrzeżeń, poczynionych na rozmaitych nabożeństwach w Król. Hucie, że przeważna część katolików mówi po polsku, to wynika stąd, że bynajmniej nie chodzi o afront przeciwko Niemcom w Król. Hucie, gdy liczni mieszkańcy po polsku mówiący zapragną też raz przedstawić sztukę polską. Stwierdzono, że w Król. Hucie uczęszcza na nabożeństwa polskie około 18,000 katolików, a tylko 6,000 na niemieckie».

Posel dr. Krause (Królewiec, narodowo-liberalny):

«Pokrzywdzeni rozwiązaniem zebrania mieli prawo i obowiązek odwołać się do sądu, jeżeli sądzili, że rozporządzenie policyjne nie było prawnie uzasadnionem. Macie panowie środki prawne, które w naszym państwie jeszcze nie zawodzą, i uzyskacie wasze prawo. Jeżeli atoli sprawę tę uogólniacie, gdzie jej się uogólniać nie należy, to trzeba przypuszczać, że chodzi tu o polityczne zamiary. Obecne występowanie rządu przeciw narodowo-polskiej agitacji pochwalają moi przyjaciele. Taką agitację nieuprawnioną, demonstracyjną, mającą charakter narodowo-polskiej aspiracji, należy zwalczać najenergiczniej. W tym względzie może rząd liczyć zawsze z naszej strony na pełną sympatję».

Mówca nasz, prezes Koła polskiego, Motty, wykazywał nicość zarzutu agitacji wielkopolskiej, zaprzeczał istnienia jakiegobądź naniesionej z zewnątrz agitacji politycznej:

«Nazwano tu kilka razy język polski «obcym» i twierdzono, że używanie języka obcego samo przez się nie może być powodem do rozwiązania zebrania. Przypuszczam, mości panowie, że pan poseł Muncke, używając tego wyrażenia, myślał właśnie o ustawie językowej z roku 1876, która od razu wszystkie języki, z wyjątkiem niemieckiego, napiętnowała jako «obce». Ale, m. panowie, co się tyczy Górnego Szlązka, gdzie ludzie od wieków mówią po polsku, to naprawdę nie można powiedzieć, aby tam język polski był obcym. M. panowie! Jest to rzeczą niezaprzeczoną, że w latach ostatnich przeciw wszystkiemu, co łączy się ze słowem «polski», w kołach rządowych i w części ludności, niestety w wielkiej części ludności niemieckiej, panuje prąd, który wielkie budzić musi obawy w sercu przyjaciół organicznego życia państwowego i pokojowego rozwoju. Przytoczone w interpelacji wypadki nie są jedynymi oznakami, że na Górnym Szlązku występuje się przeciw wszystkiemu, co połączone jest z polskością. Przypominam przedewszystkiem wykluczenie języka polskiego ze szkoły ludowej; w ostatnich czasach wydalenie urzędników kolejowych, którzy nie umieli dostatecznie czytać, pisać po niemiecku, rewizje w polskich towarzystwach gimnastycznych i t. d. Mógłbym przytoczyć całą litanję drobnych uciemieżeń. Pan wnioskodawca wspominał o wyroku wyższego sądu administracyjnego z dnia 26 września 1876 r., zwrócić więc na to tylko uwagę, że wówczas najwybitniejszy członek wyższego sądu administracyjnego, dep. prof. Gneist, który zaiste nie był wielkim przyjacielem polaków, swojemi przekonywającymi dowodami wymógł wydanie takiego wyroku. W r. 1816 wyszedł najwyższy rozkaz gabinetowy, który opiewał, że pruski zbiór praw zaleca się wydać dla pewnych części monarchii w dwóch językach, t. j. niemieckim i polskim; wyraźnie dodano jeszcze, że «niemiecko-polskie wydanie zbioru praw używane ma być w tych okolicach Prus i Szlązka, w których chwilowo jeszcze jest w użyciu język polski». Większa część zebrania, zwoływanych na Górnym Szlązku, nie zajmuje się wcale sprawami politycznymi, mimo to narzucają im władze charakter polityczny. Nie wolno drażnić systematycznie ludności tak lojalnej, jak nią jest ludność górnoszlącka. Górnoszlązacy kochają swój język ojczysty, to jest ich cała agitacja. Pytam się więc, jakiego z tego wynikły następstwa, gdyby ewentualnie w drodze administracyjnych zarządzeń lub za pomocą nowych ustaw zakazano odbywania na Górnym Szlązku zebrania, na których można przemawiać po polsku? Skutek byłby poprostu taki, że wpływ klas inteligentnych, zamożnych, duchowieństwa i większych właścicieli ziemskich na lud ten zostałby zupełnie zniszczony. Lud ten nie odbywałby wówczas zebrania publicznych, ale owe tajemnicze potęgi agitowałyby w ukryciu i to byłoby właściwą agitacją, prowadzącą prosto do socjalizmu i rewolucji! (Okl. w centrum i u polaków).

Przemówienie wolnomyślnego posła Rickerta brzmiało:

«I dla mnie kwestja ta nie jest polityczną, lecz kwestją prawa i ustawy. Niech mi wolno będzie przypomnieć, że reprezentant polskiej części Górnego Szlązka, p. poseł Szmula dopiero w roku ubiegłym zaprzeczył był w sposób najbardziej stanowczy i zdecydowany, jakoby on, jego przyjaciele i wyborcy mieli jakiegokolwiek zamiary rewolucyjne. Sądzę więc że faktem jest, iż Górny Szląk jest pruskim; to wogóle wykluczyć należy z dyskusji. Każdy polityczny obywatel państwa powinien władać językiem niemieckim. Pragnę tego w interesie obywateli samych, i ubolewam nad krótkowidzami, którzy, należąc do państwa niemieckiego, przecież nie uczą się głównego języka krajowego. Ubolewam nad nimi; ale w nie dziedzinie prawa o stowarzyszeniach i zebraniach należy szukać środków do propagandy języka niemieckiego. W ten sposób osiągnięcie tylko skutek przeciwny. M. P., toć dosyć zrobiliśmy doświadczeń z polityką polską. Czyż jesteście więc zdania, że stosunek między Niemcami a Polakami polepszył się od czasu istnienia sławnych ustaw antypolskich? Czyż sądzicie, że od czasu istnienia onych ustaw bismarkowskich Niemczyzna zrobiła postępy? Żyję także w obwodzie, w którym mówi się po polsku; spostrzegłem właśnie rzecz przeciwną i są tu arcykonserwatywni mężowie, którzy także są zdania, że większa część ustaw antypolskich miała przeciwny skutek zamierzonymu. Minister w swej mowie pozwolił się domyślać, iż uważa zmianę przepisów dla zebrania i związków za potrzebną, aby zdobyć ostrzejszą broń przeciw Polakom. Oświadczenie, które swego czasu złożył kanclerz, pojęliśmy w tym sensie, iż rząd nie zamierza przedłożyć reakcyjnej ustawy o zebraniach i towarzystwach i jeszcze teraz jesteśmy tego zdania, że w obecnym parlamencie większość wystąpiłaby stanowczo przeciwko wszelkiemu pogorszeniu pruskiej ustawy o związkach i zebraniach. Żądamy więc od rządu pruskiego, aby odpowiednio do przyrzeczenia kanclerza bezzwłocznie przedłożył nam ustawę, odpowiadającą dzisiejszym stosunkom. Jeśli to nie nastąpi niebawem, to nie pozostanie nam nic innego, jak dać do tego inicjatywę w parlamencie. Przykład Hamburga i Saksonji, gdzie istnieją daleko ostrzejsze ustawy o stowarzyszeniach, a mimo to wzrasta olbrzymio socjalna demokracja, powinienby nas pouczyć, że za pomocą kija policyjnego i małoszkolnych przepisów policyjnych nie zgermanizuje się żadną miarą polskich dzielnic». (Brawo na lewicy).

Wszelkie te głosy roztropności i sprawiedliwych poglądów odbijały się przecież od zaciekłości całego zastępu szermierzy szowinizmu bezwzględnej i ciętości ministra samego. Dyskusję zamknięto przeciw głosom Koła polskiego, centrum i obu stronnictw wolnomyślnych i uznano interpelację centrum za załatwioną. Mimo to jednak wrażenie ogólne, jakie sprawiła w izbie interpelacja i jej rozprawy, bynajmniej nie wypadło na korzyść rządu pruskiego i jego przedstawicieli.

wiązki swoje, szanowany przez kolegów, jak i przez wyborców swoich.

Utrata słuchu zmusiła go, pomimo nalegań sąsiadów, ustąpić z tego stanowiska, odtąd więc ograniczony do życia rodzinnego i sąsiedzkiego, pracował nad agronomią. Stosunki jego rodzinne, stosunki z podwładnymi, służyć mogły za wzór godny naśladowania. Na odgłos dzwonu pogrzebowego w kościele mirosławskim lud okoliczny, krewni i sąsiedzi, niektórzy nawet ze stron dalszych przybyli, by oddać hołd zmarłemu i złożyć zwłoki, niesione na barkach syna, zięciów i przyjaciół do grobu rodzinnego.

Niech mu lekka będzie ta ziemia, którą tak serdecznie ukochał. (4231)



Marja z Komarów Węclawowiczowa.

przeżywszy lat 56, opatrzona św. Sakramentami, po krótkich cierpieniach spoczęła w Bogu d. 9 (21) stycznia 1897 r. w Petersburgu. Złożenie zwłok do grobów rodzinnych w Oniksztach odbyło się 15 (27) b. m., o czym pogrążona w głębokim smutku rodzina zawiadamia krewnych i znajomych. (4211)

KRONIKA POŚMIERTNA.

Berger Ludwik Feliks, l. 70, radca dworu, b. naczelnik stacji telegr. Praga — w Warsz. 31 grudnia. **Bobrowski Aleksander**, b. wice-prezes sądu okr. lubelsk. ostatnio notariusz przy tymże sądzie — w Lublinie. **Bunolera Helena** (z Ostrowskich), artystka dramatycz. warszawsk. teatr. Rozmait. — w Warsz. 28 grudnia. **Getard Zygmunt**, l. 62, ob. m. Warszawy dłużejletni urzędnik warszawsk. Banku dyskont. — w Warsz. **Grabowski Jerzy**, l. 21, student Cesarak. uniw. warszawsk. syn znanego prawnika **Leona G.** — w Warsz. 1 stycznia. **Grant Henryk**, konsul generalny angielski w Warszawie — w Krośniewicach (pow. kutnowsk. gub. warszawsk.) 31 grudnia. **Grabowski Edward**, ob. ziemski pow. pułusk. gub. warszawsk. b. sędzia gminny — w Wyszakowie 5 stycznia. **Jurkiewiczowa Tekla** (z hrabiów Gniślawzonich) l. 88 — w Marjampolu (gub. suwalska). **Lesserowa baronowa Emilia**, l. 72, wdowa po znanym bankierze warszawskim, baronie **Stanisławie S.** — w Warszawie 2 stycznia. **Mroczkowska Józefa**, panna 2-0 chóru z gromadzenia panien kanoniczek warszawsk. — w Warsz. 29 grudnia przeżywszy lat 31. **Oleksiński Karol**, l. 56, b. naczelnik sekcji w b. Banku polsk. — w Warsz. 3 stycznia. **Oskierka Bolesław**, l. 75, b. ob. ziemski gub. wileńskiej — w Warsz. **Ostrowski Aleksander**, l. 69, b. naczelnik wydziału w dyr. główn. T. k. z. w Król. polsk. — w Łosiu (pow. grójck. gub. warszawsk.) **Schroyerowa Matylda Helena**, l. 55, wdowa po radcy stanu — w Warsz. 1 stycznia. **Tisserant Józef**, nauczyciel szkół publicz. — w Warsz. 5 stycznia. **Turowiczowa Amelja** — w Baku 6 grudnia. **Węgliński Mieczysław**, l. 26, ob. ziemski gub. lubelsk. — w Szczuczku 5 stycznia.

KSIEGI HUMORU POLSKIEGO

wychodzą zeszytami 3-arkuszowymi,

POD REDAKCJĄ

Kazim. Bartoszewicza

i obejmują, w porządku chronologicznym wszystko, co literatura polska posiada najwybitniejszego w tym kierunku.

Tom I obejmuje wiek XVI i XVII. Tom II wiek XVIII. Tom III i IV wiek XIX. Zeszyt k. 25, pocztą k. 30.

Przedpłata z góry za całość rs. 6, z przes. poczt. rs. 7 k. 60.

Całość obejmie 4 tomy, około 30 zeszytów, czyli przeszło 80 arkuszy druku.

Wydanie bardzo ozdobne, z portretami wybitniejszych satyryków i humorystów, wraz z podobiznami ich autografów i t. p. (4207-3-1)

Trzy zeszyty już wyszły.

Nakład Księgarni K. Grendyszyńskiego w Petersburgu, ul. Jekateryńska, № 2.

TRYLOGJA HENRYKA SIENKIEWICZA:

«Ogniem i mieczem», «Pocztop», «Pan Wołodyjowski».

Nowe tanie wydanie.

6 tomów w oprawie rs. TRZY.

Przesyłka pocztą stosownie do odległości. Do nabycia w księgarni K. Grendyszyńskiego w Petersburgu, ul. Jekateryńska, № 2. (2-1)

KSIEGARNIA

E. WENDE i Sp.

Warszawa, Krak.-Przedm., 9,

otrzymała nakład główny świeżo wydane: **Prawo fabryczne obowiązujące i ubezpieczenie robotników.** Przepisy, dotyczące się budownictwa fabrycznego, z planem Warszawy. Przepisy o kotłach parowych i oświetleniu elektrycznym. Cena w oprawie rs. 1 k. 50, z przes. poczt. rs. 1 k. 75. Toż samo osobno **Prawo fabryczne obowiązujące i ubezpieczenie robotników opracował Feliks Kramsztyk** Cena k. 90, z prz. poczt. rs. 1 k. 5. (1570-2-2)

NA ULICY. — Jak się masz? wyglądasz, jakbyś był chory?

— Zdrow jestem, ale żona choruje na rozstrój nerwów, a ja to boleśnie odczuwam. (Journal).

A. Guillemin'a «Siły przyrody»

(Le monde physique). Popul. wykł. fizyki i jej zastosowań. Duży tom; papier w. lin., 1,200 str. druku, ozd. 15 tabl. i 625 drzewor. w tekście. Cena zniziona zamiast rs. 7 k. 40 tylko rs. 3 k. 50, z przes. rs. 4. Księgarnia H. Biegel (dawniej H. Oławski), Warszawa, Mazowiecka, № 6 II (1521-6-2)

U progu sztuki

nowa powieść współczesna

SEWERA.

2 tomy rs. 2 k. 40.

Nakład K. Grendyszyńskiego, Petersburg, Jekateryńska, Nr. 2. (4208-6-1)

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA

KSIEGARNI

GEBETHNERA I WOLFFA

W WARSZAWIE:

- Clemens o. O. Redemptorysta. O miłości ukrzyżowanego Zbawiciela. Rozmyślenia o gorzkiej męce Pana naszego Jezusa Chrystusa. Z niem. przełożył ks. biskup H. Kossowski, 2 t., rs. 2.
- Exterus. Po zdrowie. Powieść, rs. 1 k. 20.
- Gawalewicz M. Szubrawcy. Powieść, 3 tomy, rs. 3.
- Guhl i Koner. Hellada i Roma. Życie greków i rzymian. Z VI wyd. niem. przetłóm. S. Mleczynski, z 1,061 ilustr., 2 tomy rs. 6, w ozdobnej stylowej oprawie rs. 7 k. 20.
- Jenike L. Młodość Goethego i nieprzełożone dotąd poezje jego ulotne. Wydanie ozdobne, z 6 rycinami, rs. 1.
- Kosiakiewicz W. Plama. (Z pamiętników wynalazcy), rs. 1.
- Kubala L. dr. Szkice historyczne. Serja I, wyd. 3, z 5 ryc., rs. 2. — Serja II, wyd. 3, z 4 ryc., rs. 2.
- Małeckie A. Z przeszłości dziejowej, pomniejsze pisma, 2 t., rs. 3 k. 60.
- Mayeux H. Pomysłowość zdobnicza (La composition décorative). Przeł. W. Gerson. Z liczn. drzewor., rs. 1 k. 50.
- Reymont W. S. Komediantka. Powieść, rs. 1 k. 50.
- Rogoc M. Satyry i fraszki wybór. Z portretem autora i przedmową d-ra H. Biegeleisena, rs. 1, w opr. rs. 1 k. 40.
- Rzym papięzy zawiera: Opis kościołów i uroczystości kościelnych, muzeów watykańskich, dworu papieżkiego, zabytków starożytnych, arcydzieł sztuki, pomników, okolic malowniczych i innych, ważniejszych przedmiotów Stolicy Piotrowej, na podstawie najlepszych źródeł opracowany. Z licznymi ilustracjami, rs. 8, w ozd. opr. rs. 10.
- Sarnecki Z. Szklana góra. Baśń w 3 akt. a pięciu odsłon, k. 80.
- Smoleński Wł. Ostatni rok sejmu wielkiego, rs. 4.
- Tetmajer K. Wybór poezji, rs. 1, w opr. rs. 1 k. 40. (1510-3-2)
- Urbanowska Z. Wojna w czasie pokoju. Opowiadanie, rs. 1 k. 50.
- Znicz (M. Paprocka). Uśmiech życia. Powieść, rs. 1 k. 50.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

TANCE KARNAWAŁOWE

do nabycia w Księgarni i Składzie Nut

LEONA IDZIKOWSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik, № 29.

POLKI:

- Sześć polek z Albumu Szlachcica Wł. Iyńskiego.
- Cipriani Abas. L'Influence polka, 50 k.
- Czarnecki. Dumka-polka, 50 k.
- Grabowski. Żydowska polka, 30 k.
- Herzog. Kukułka polka, 45 k.
- Helunia polka, 30 k.
- Keyzer. Cztery polki, 90 k.
- Sześć polek, 1 rs. 5 k.
- Kocipiński. Handzia polka, 30 k.
- Jarmarok na Ukrainie, polka, 50 k.
- Lewandowski. Succes de bals, polka, 40 k.
- Enfant gaté, polka-mazurka, 50 k.
- Orłowski. L'Amazone polka, 45 k.
- L'Argentine polka, 60 k.
- Campanella polka, 60 k.
- La Champetre polka, 45 k.
- La Favorite polka, 40 k.
- Nadine polka, 45 k.
- Serpenteau polka, 40 k.
- La Surprise polka, 60 k.
- Pauli. Frou-Frou polka, 50 k.
- Singer. Gratiosa et Leontine, 2 polki, 40 k.
- Sobański. Teresa polka, 30 k.
- Sokol. Chateau de fleurs, polka, 45 k.
- Marie polka, 30 k.
- Strauss. Anna polka, 40 k.
- Blumenfest polka, 40 k.
- Rossignol polka, 30 k.
- Suppe. Dziesięć cór na wydaniu, polka, 30 k.

WĘGIERKI:

- Jokaj. Nowa węgierka, 50 k.
- Łobojko. Ułubiona węgierka, 30 k.
- Wigdorowicz. Uroczą węgierka, walc, 40 k.

KADRYLE:

- Contredanse z Albumu Szlachcica Wł. Iyńskiego, 75 k.

- Jakubowicz. Kadryle ze śpiewów Ukrainskich, 76 k.
- Konstantinow. Kadryle z ruskich pieśni, 60 k.
- Lewandowski. Monstre-Quadrille z operetek francuzkich.
- Orłowski. Kadryle ze śpiewów Ukrainskich, 60 k.
- Kadryle z pieśni ludowych ruskich, 60 k.
- Kadryle ze śpiewów cygańskich, 75 k.

WALCE:

- Chodorowski. Les rêves du Printemps valse, 60 k.
- Kotz. Kochać — to żyć. Walec, 60 k.
- Lewandowski. Je pense à toi, valse, 60 k.
- Premier bal, valse, 60 k.
- Te souvenirs tu? valse, 60 k.
- Liagounow. Vagues argentines, valse, 75 k.
- Marx. La Belle russe. Valse, 60 k.
- Prochaska. I może być. Walec z tematów ruskich, 90 k.
- Schultz. Listopad, walec, 40 k.
- Sobański. Przeznaczenie, walec, 45 k.
- Wagner. Sen życia, walec, 30 k.
- Zamara. Walec z op. „Śpiewak z Palermo”, 50 k.

- Zawadzki. Cotillon de plus jolies valse de Strauss et de Keler Bela, 75 k.

GALOPY I POLONEZY:

- Trzy galopy z Albumu Szlachcica Wł. Iyńskiego, 90 k.
- Biliński. Mon chér galop de danse, 40 k.
- Bal-Polonez z Albumu Szlachcica Wł. Iyńskiego, 75 k.
- Modzelewski. Dawne czasy, polonez, 45 k.
- Ogiński. Les adieux à la patrie. Polonez, 20 k.
- Wyspolski. Polonaise, 60 k. (457)
- Zaremba. Pierwszy polonez, 50 k.

Świeżo wyszedł z druku najmodniejszy obecnie taniec

PAS DE QUATRE pod tytułem LA CHASSE par P. Dediou-Peters, 40 k.

◆ Przy zamówieniu na 5 rs. i więcej przesyłka kosztem księgarni. ◆